


# Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

STYCZEŃ 2011 Nr 1 [37] Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071

 [www.sadeczanin.info](http://www.sadeczanin.info)

# 2011 SADECKIE HITY

STR. 10





# RYTERSKI RAJ

33 - 343 RYTRO 302  
tel: +48 695 282 178  
www.ryterskiraj.pl  
marketing@ryterskiraj.pl

Czynne od godziny 9.00

Trasy ratrakowane od 16 do 17

Bezpieczny wyciąg dywanowy  
dla dzieci

Przedszkole narciarskie  
„Rogaś”



**HIT SEZONU**  
**POPOŁUDNIOWE RATRAKOWANIE**  
**PARKING GRATIS**



## SNIEZNICA KASINA WIELKA

[www.snieznica.pl](http://www.snieznica.pl)

tel. 18 33 14 551

e-mail: [biuro@bsn.pl](mailto:biuro@bsn.pl)

4 osobowa kolej krzeselkowa  
oświetlone i naśnieżone trasy narciarskie  
„ośla łączka“ dla początkujących narciarzy





34



49

## Gaboński Al. Capone

Sąddecka długo nie zapomni okrucieństw i zbrodni, jakich w drugiej połowie lat 90. XX wieku dopuścili się członkowie gangu Władysława Ch., który zyskał sobie sławę gabońskiego Ala Capone'a – pisze Ireneusz Pawlik.

## Lubił kapłaństwo

Jacek Chronowski miał 16 lat kiedy ksiądz Jan Pancierz przyszedł na Helene i od razu zaczął tworzyć grupy apostołskie. Zawsze powtarzał, że zaczął budowę od kościoła żywego, czyli wspólnoty ludzi – pisze Katarzyna Tokarczyk.

### Felieton

Leci ten czas 4

### Wydarzenia i opinie

Wydarzenia 5

Opinie 9

Sąddeckie hity 2010 roku 10

### Wybory samorządowe

W Podegrodziu rządzi wójt w spódnicy 18

Gaboński Al Capone 34  
Wywiad z Zenonem Laskowikiem 41  
Kompanioni w trasie 44

### Sądeczanie

Helena pożegnała księdza prałata Jana Pancierza 47  
Lubił kapłaństwo 49  
Strażnik grobu cadyka 51  
Film o Sączu sprzed 50 lat! 54

Cenna figurka ukryta w krużłowskiej świątyni 70  
Ludwik Jerzy Kern – *Od Homera* 73  
Wyskiel grał pierwsze skrzypce, Szkaradek nieobecny 74  
Marynarz podwodny znad Popradu 78  
100 lat temu w Nowym Sączu 80

### Turystyka

Feliks Rapf w 120. rocznicę urodzin 83  
Między Czarnohorą a Popem Iwanem 86



20

Przepraszam, że wygrałem wybory 20

### Gospodarka

Gospodarcze lustro regionu 24

Andrzej Danek – Naczelnym Piekarzem RP 29

### Wokół nas

Nie zauważyłem wystającego z ziemi słupka granicznego 30

Sąddecka odsiecz 32

### Kultura

„Via Galicja” 57



59

40 lat „Doliny Dunajca” 59

Powrót Władysława Hasiora do rodzinnego gniazda 62

Kto czyta, nie błądzi 64

### Historia

Stypendium za wiedzę o stanie wojennym 68



90

100-lecie Sandecji 90

### Rozmaitości

Chusta obezwładniająca 93

Złe wiadomości dla sądeckich pasiek 94

Do i od redakcji 96



# Leci ten czas

HENRYK SZEWCZYK

**W** styczniu 2001 roku prezydentem Nowego Sącza był Andrzej Czerwiński, proboszczem parafii farnej ks. prałat Waldemar Durda, a starostą nowosądeckim Jan Golonka. 10 lat temu na Słowację podróżowaliśmy z paszportem, a przed wyjazdem do Niemiec trzeba było zaopatrzyć się w marki.

W styczniu 2011 roku w Sączu gospodarzy Ryszard Nowak, rządcą parafii św. Małgorzaty jest ks. prałat Jan Piotrowski, a w fotelu starosty nowosądeckiego po staremu zasiada bogatszy o dziesięć lat powiatowych doświadczeń Jan Golonka. W zaraniach trzeciego tysiąclecia trząsł się w posadach most heleński i pod tym względem, tak jak i w starostwie, nic się nie zmieniło, a nawet jest gorzej. Za to na Słowację jeździmy jak do Nowego Targu, a o Deutsche Mark dawno zapomnieliśmy.

Dziesięć lat to szmat czasu w życiu człowieka, miasta, regionu. W 2001 roku na naszych drogach królował jeszcze fiat126p, dziś maluch to rzadkość. W tym okresie ogromne zmiany nastąpiły w sądeckiej polityce, gospodarce, oświacie, kulturze i sporcie. Pod względem poziomu życia materialnego, organizacji życia publicznego postęp jest wyraźny, patrząc z innej strony: chyba się cofamy, bo co to znaczy postęp w moralności i obyczajach? Ale nie zamierzam tu filozofować, dość, że już jeden rok przynosi kolosalne zmiany, o czym przypominają nam publikowane w tym numerze Hity 2010 roku. Z przymrużeniem oka

podsumowujemy minione 12 miesięcy w Nowym Sączu i na Sądecczyźnie: proszę się nie obrażać.

Polecam też artykuł Leszka Migrały, naczelnego „Almanachu Sądeckiego” o Nowym Sączu w 1911 roku. Sto lat temu rozpoczęto budowę wodociągów miejskich, powstało osiedle domków jednorodzinnych dla pracowników Warsztatów Kolejowych, rozbudowywano „Sokoła”, a sala obrad ratusza została przyozdobiona malowidłami historycznymi Franciszka Sitzmana. Sto lat temu sądecczanie orientowali się na Lwów i Wiedeń.

W 2011 roku Stara Kolonia wydaje się jakby miała tysiąc lat, woda w kranie jest oczywistością, a nasze oczy skierowane są na Kraków i Warszawę, bo do Lwowa i Wiednia jeździmy tylko na wycieczki.

Leci ten czas, odbija swoje piętno również na naszym piśmie, ale bez paniki, bo zmiany, owszem, są, ale na plus. Kto się zna na winie, ten wie: im starsze, tym lepsze. Po pierwsze, przyjmujemy prenumeratę „Sądeczanina” na cały 2011 rok, a to znaczy, że wkraczamy w drugą dekadę XXI wieku już pod pełnymi żaglami. Po drugie, przenosimy redakcję miesięcznika i portalu sadeczanin.info do nowej, okazałej siedziby na Wólkach, przy ul. Władysława Barbackiego, burmistrza, któremu Sącz zawdzięcza olbrzymi skok cywilizacyjny. I tym optymistycznym akcentem chciałbym wprowadzić naszych Drogich Czytelników w nowy 2011 rok.



ISSN 1899-3443a

## Sądeczanin

miesięcznik niezależny, ukazuje się od 2008 r. na terenie Sądecczyzny.

### Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny (h.szewczyk@sadeczanin.info)  
Jerzy Cebula, Katarzyna Gajdosz,  
Piotr Gryźlak, Jerzy Leśniak,  
Iga Michalec, Ireneusz Pawlik,  
Bernadeta Waszkielewicz

### Reklama: Justyna Wielgus

tel. (18) 534 08 72  
e-mail: reklama@sadeczanin.info

### Kolportaż i prenumerata:

tel. (18) 534 08 72  
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

### Wydawca:

Fundacja Sądecka  
ul. Głowackiego 34a  
33-300 Nowy Sącz  
tel. (18) 4410011, 4414544  
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

### Skład: IPRESS STUDIO

### Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.



FOT. HSZ

## Witaj, Nowy Roku!

Podczas zabawy sylwestrowej na sądeckim Rynku zagrała Formacja Nieżywych Schabuff i grupy Vir. Po północy niebo rozświetlił tradycyjny pokaz sztucznych ogni. W Muszynie pod gołym niebem koncertował Zbigniew Wodecki. Tradycyjnie parafia Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (zwana też zdrojową) w Krynicy zorganizowała sylwestrową pielgrzymkę na szczyt Jaworzyny Krynickiej, gdzie mszę św. odprawił b. proboszcz ks. **Stanisław Porębski**. Bardziej wygodni kuracjusze świętowali na deptaku.

## Śmierć narciarza na Jaworzynie

W przededniu Nowego Roku, w samo południe na Jaworzynie Krynickiej, na trasie nr 2 zderżyło się dwóch narciarzy. Jeden z nich 54-letni, mieszkaniec Krakowa zmarł w drodze do szpitala. Był to pierwszy, tak tragiczny w skutkach wypadek na bardzo lubianym przez amatorów białego szaleństwa stoku. Drugi z poszkodowanych, 35-letni kryniczanin, doznał bolesnych obrażeń.

## Akcja „Serce-Sercu” od 15 lat

Blisko 700 bogatych paczek żywnościowych trafiło przed Wigilią do rodzin wielodzietnych, osób samotnych i potrzebujących w ramach akcji charytatywnej „Serce-Sercu” prowadzonej od 15 lat przez Fundację Sądecką. W sklepach przy koszach (ozdobionych logiem akcji dwoma czerwonymi serduszkami), w których lądowały produkty spożywcze, podarowane przez hojnych klientów, dyżurowali przez dwa tygodnie uczniowie szkół, od lat współpracujących



FOT. JFC

w tym zbożnym dziele z FS, a potem pomagali pakować i roznosić paczki.

W sumie, w akcję charytatywną „Serce-Sercu” zaangażowało się 300 wolontariuszy, studentów i uczniów sądeckich szkół: Zespołu Szkół Zawodowych w Marcinkowicach, Zespołu Szkół nr 1 w Nowym Sączu, Zespołu Szkół w Podegrodziu, Zespołu Szkół w Nawojowej, Zespołu Szkół nr 3 w Nowym Sączu, Zespołu Szkół nr 1 w Nowym Sączu, Gimnazjum nr 5 w Nowym Sączu, Liceum i Gimnazjum Akademickiego im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, Zespołu Szkół Ekonomicznych w Nowym Sączu, Zespołu Szkół Drzewno-Mechanicznych w Starym Sączu.

Koordinator akcji „Serce – Sercu” **Władysław Matczuk**, dyrektor biura Fundacji Sądeckiej, który na własnych plecach znosił zebrane produkty do podręcznego magazynku, a potem zajmował się dystrybucją paczek, wyraża podziękowania młodzieży oraz sponsorom: sądeckim hurtownikom, piekarniom, masarniom, sklepom.

– *Nieraz byłem świadkiem, jak klienci wychodzili ze sklepu z pustymi rękami, bo całe swoje zakupy zostawiali w koszykach z serduszkami* – opowiada Władysław Matczuk, dodając, że hojność okazywali przede wszystkim ubodzy mieszkańcy. – *I to im chciałem szczególnie podziękować. Biedni potrafią zrozumieć potrzeby innych.*

## Zjedli 20 tys. pierogów

20 tys. pierogów zjedli sądeczanie podczas tradycyjnej Wigilii na rynku. Kuchnię polową wystawił Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej, a dwa duże namioty – MOSiR. Pierogi z kapustą, kaszą, śliwkami i nadzie-

niem serowym ulepiła Janina Damasiewicz prowadząca bar „Żaczek” przy WSB-NLU. 450 litrów zupy grzybowej i kapusty z grochem uwarzył Dom Pomocy Społecznej, a 100 litrów barszczu – restauracja „Impresja”. Ponadto sponsorami byli: Bernadeta Argasińska, Kongregacja Kupiecka, Polmex, Bohema, Cech Rzemiosł Różnych, Zakłady Mięsne Leśniak, Piekarnia Tęgorboze, Piekarnia Danek.



FOT. ARCH.

## Przegrał wybory, został posłem

Wybory samorządowe zmieniły skład personalny Sejmu. W nowosądeckim okręgu wyborczym nr 14 pojawił się nowy poseł: wybrany burmistrzem Gorlic **Witold Kochan** (PO) zgodnie z ustawą zrzekł się mandatu, zastąpił go **Tadeusz Patalita**, dotychczasowy wójt gminy Mszana Dolna, czwarty na liście PO w głosowaniu do parlamentu w 2007 r. (otrzymał wtedy 6968 głosów). T. Patalita przegrał wybory na stanowiska wójta gminy z **Bolesławem Żabą**.

## Poseł Czerwiński głosował przeciwko Nowemu Sączowi

Dużym echem odbiło się sejmowe głosowanie poprawek do budżetu państwa w 2011 roku, w którym przepadły dwie sądeckie poprawki: dofinansowanie kwotą 85 mln zł budowy nowego mostu na Dunajcu i obwodnicy północnej oraz wyłożenie 12 mln zł na dokończenie budowy komendy Państwowej Straży Pożarnej przy ul. Witośa w Nowym Sączu. Przeciw był Andrzej Czerwiński z Nowego Sącza i Andrzej Gut-Mostowy z Zakopanego (oba PO), pozostali parlamentarzyści z nowosądeckiego okręgu wyborczego, w tym **Tadeusz Patalita** (PO) z Mszany Dolnej i **Bronisław Dut-**

ka (PSL) z Limanowej, opowiedzieli się za dofinansowaniem sądeckich inwestycji z budżetu państwa. Obie poprawki zgłosił, po drugim czytaniu ustawy budżetowej, poseł **Arkadiusz Mularczyk**, szef sądeckiego PiS.

Poseł Czerwiński w wypowiedziach dla mediów tłumaczył, że 72 regionalne inwestycje forsowane przez PiS, to była perfidna gra opozycji, mająca na celu zburzenie konstrukcję budżetu. Poprawki nie miały żadnych szans na przyjęcia, a budowa mostu i obwodnicy północnej Nowego Sącza nie jest przygotowana przez prezydenta Ryszarda Nowaka; nie ma na nią pozwolenia budowlanego, raportu oddziaływania inwestycji na środowiska, a nawet na mapie nie zbiegają się obwodnica północną z obwodnicą zachodnią miasta.

## Zarząd województwa bez sądeczanina

Sądectwo nie ma reprezentanta w 5-osobowym zarządzie województwa małopolskiego, stworzonym po wyborach przez koalicję PO-PSL. Marszałek Marek Sowa (PO) jest z Oświęcimia, wicemarszałkowie Roman Ciepiela (PO) z Tarnowa, a Wojciech Kozak (PSL) z Wieliczki, członkowie zarządu: Stanisław Sorys (PSL) z Pleśnej (Tarnowskie) i Witold Latusek (PO) z Krakowa.

Sądectwo **Leszek Zegzda**, pełniący w poprzedniej kadencji funkcję wicemarszałka, na otarcie też dostał funkcję szefa klubu PO, pełni też funkcję przewodniczącego komisji kultury. **Grzegorz Biedron** (PiS) z Limanowej został przewodniczącym komisji rozwoju regionu, promocji i współpracy z zagranicą.

## PO-PiS w Nowym Sączu

Miejscami w prezydium Rady Miasta Nowego Sącza radni z komitetu **Ryszarda Nowaka** i PiS podzielili się z radnymi z PO. W ten sposób w radzie powstała niespotykana gdzie indziej koalicja PO-PiS. Przewodniczącym rady został **Jerzy Wituszyński** (PiS), a jego zastępcami: **Stefan Chomonicz** (zdołał mandat z komitetu R. Nowaka) oraz **Józef A. Wiktor** i **Grzegorz Dobosz** (obaj PO). W Radzie Powiatu Nowosądeckiego już tak sielsko nie było, zwycięska koalicja (Sądectwo Ruch

Samorządowy Jana Golonki), Sądecka Wspólnota Samorządowa Mieczysława Kiełbasy i Platforma Obywatelska wzięły wszystko, spychając PiS do głębokiej defensywy, pomimo iż partia Jarosława Kaczyńskiego zdobyła najwięcej mandatów. Przewodniczącym rady został **Wiesław Basta**, który pełnił już tę funkcję w przeszłości (kadencja 2002–2006), a jego zastępcami: **Jan Dziedzina** i **Józef Broński**. W Radzie Gminy Chełmiec zwolennicy wójta **Bernarda Stawiarskiego** nie dopuścili opozycji do prezydium rady, ani do szefostwa komisji; przewodniczącym rady ponownie został **Jan Bieniek**, legitymujący się najdłuższym, 30-letnim stażem radnego (zaczynał jeszcze za rządów Gierka). Podobnie stało się w Radzie Gminy Podgrodzia, gdzie nawet dla dwóch radnych opozycji nie znalazło się miejsca w żadnej komisji problemowej, tutaj radzie przewodniczy **Dariusz Kowalczyk** (w innym wcieleniu rzecznik prasowy sądeckiego ZUS).

## Zygmunt Berdychowski zaprosił Johna McCaina

Senator John McCain, kandydat republikanów w wyborach na prezydenta Stanów Zjednoczonych w 2008 roku (kongresman od 28 lat), był gościem Forum Europa – USA, zorganizowanym w Waszyngtonie przez Instytut Studiów Wschodnich w Warszawie. Sztandarową imprezą Instytutu jest Forum Ekonomiczne w Krynicy Zdroju, a jego radzie programowej szefuje Zygmunt Berdychowski, prezes Fundacji Sądeckiej, od niedawna radny wojewódzki z ramienia PO, wydawca „Sądectwo”. Głównym tematem konferencji był nowy układ amerykańsko-rosyjski o redukcji broni atomowych, a tytuł konferencji brzmiał: „Kształtowanie transatlantyckiego konsensusu w sprawie Rosji”. Z ramienia organizatora nad przebiegiem obrad po drugiej stronie Atlantyku czuwał **Jacek Kotas**, wiceprezes Instytutu Studiów Wschodnich, b. wiceminister MON w rządzie Jarosława Kaczyńskiego.

## Moda na mundur

Po trwającej od 1 lipca weryfikacji w Wojskowej Komendzie Uzupelnień w Nowym Sączu (badania psychotechniczne i egza-



miny z kondycji fizycznej) spośród ponad 200 kandydatów 50 zakwalifikowano do zawodowej służby wojskowej, a 20 ochotników przyjęto do nowej struktury w Wojsku Polskim – Narodowych Sił Rezerwowych, kierując do czteromiesięcznej służby przygotowawczej i przydzielając tzw. przydział kryzysowy. Osoba, która się decyduje na przystąpienie do NSR, podpisuje 2-6-letni kontrakt z możliwością przedłużenia co najwyżej do 15 lat. Przez cały ten czas jest do dyspozycji NSR. Ochotnicy NSR nie mogą być w tym czasie zwolnieni z pracy przez pracodawców.

## Jubileusz przewodników

Jubileusz 50-lecia działalności obchodziła Komisja Turystyki Górskiej Oddziału „Beskid” w Nowym Sączu. Z tej okazji odbyło się spotkanie, podczas którego wspomniano pół wieku pracy społecznej wielu sądeczan, miłośników gór i przyrody. Wielu działaczy zostało uhonorowanych odznaczeniami. Zainteresowaniem cieszyła się również okolicznościowa wystawa zorganizowana przez członków KTG a obrazująca przekrój 50-letniej działalności tej Komisji. Uczestnicy święta otrzymali też miłe pamiątki: publikację pt. *Przez 50 lat z Komisją Turystyki Górskiej. 1960-2010* przygotowaną pod kierunkiem Małgorzaty Borsukowskiej-Stefaniczek.

Pierwszym przewodniczącym powstałej 29 kwietnia 1960 roku komisji był prof. **Witold Tokarski**, a następnie od 1962 – 1985 jej pracami kierował **Leopold Bieniasz**. Kolejnymi szefami byli: **Jacek Dobosz**, **Małgorzata Borsukowska-Stefaniczek** i **Stanisław Nieć**. Od 2009 r. tę funkcję piastuje **Marek Pisiewicz**.

## 10 lat SOIK-u

Sąddecki Ośrodek Interwencji Kryzysowej obchodził jubileusz dziesięciolecia. Placówka niesie specjalistyczną pomoc tym, którzy jej potrzebują. Wielu ludzi, którzy się o nią zwrócili do SOIK-u wyszło na tzw. życiową prostą. Z okazji okrągłego jubileuszu 15 grudnia odbyło się uroczyste spotkanie w sali reprezentacyjnej sądeckiego ratusza. Oprócz oficjeli wzięli w niej udział przedstawiciele instytucji, z którymi SOIK współpracuje na co dzień. Specjaliści zatrudnieni w ośrodku niosą różnorodną pomoc m. in.: osobom uzależnionym i ich rodzinom, szczególnie dzieciom, ofiarom przemocy domowej. W SOIK działa grupa wsparcia dla młodzieży, osób uzależnionych oraz współuzależnionych. Placówka pomaga w sytuacjach kryzysowych, prowadzi profilaktykę przeciwko przemocy, poradnictwo z zakresu: psychologii, prawa, socjologii, pracy socjalnej. W SOIK-u funkcjonuje też hostel dla ofiar przemocy, działają grupy wsparcia dla żon alkoholików, rodziców, młodzieży. Prowadzony jest także program korekcyjno-edukacyjny dla sprawców przemocy i Centrum Pomocy w Nauce. Funkcjonuje także noclegownia dla bezdomnych z Nowego Sącza, którzy podpiszą kontrakt wychodzenia z bezdomności oraz łaźnia. – *Największą dla nas satysfakcją jest to, że pomogliśmy ludziom, którzy w tą pomoc zwątpili i stracili wiarę w instytucje do tego powołane* – mówi **Czesław Baraniecki**, dyrektor SOIK w Nowym Sączu. – *Osoby, które do nas trafiały, były niejednokrotnie w kiepskiej kondycji psychicznej. Okazało się, że można zaradzić problemowi, że małymi krokami można zacząć iść do przodu.*

## Pamiętali o 13 grudnia

W 29. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego na sądeckim rynku zainscenizowano sceny z udziałem MO i ZOMO, demonstrantów z „Solidarności”, pacyfikacji manifestacji przeciwko reżimowi gen. W. Jaruzelskiego. Widowisko przygotowała Komisja Wojskowości nowosąddeckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Rocznicę uczczono też mszą św. w intencji Ojczyzny w kościele MBN w os. Milenium oraz złożeniem wieńców pod po-



FOT. HSZ

mnikiem Solidarności. Przemówienia wygłosili m.in. prezydent **Ryszard Nowak** i lider związku **Andrzej Szkaradek**.

## Urodziny zegara

109. rocznicę rozpoczęcia działalności obchodził zakład zegarmistrzowski rodziny Dobrzańskich przy ul. Jagiellońskiej 2 w Nowym Sączu. 14 grudnia 1901 r. uruchomiony został też zegar na wieży ratuszowej, znak rozpoznawczy nr 1 Królewskiego Grodu. Z okazji urodzin opiekun ratuszowego czasomierza **Jan Dobrzański** wraz z żoną **Danutą** częstowali bywalców swojego zakładu domową nalewką (wisnie na spirytusie!), pokazywali cenne rodowe pamiątki, wśród nich najstarsze zegary ściennie na emaliowanych tarczach tzw. szwarcwälderki z końca XVIII wieku, a więc pamiętające jeszcze czasy króla Stasia, oraz francuskie biedermeiry, z których jeden ozdobiony był herbem Sas, przynależnym od wieków familii Dobrzańskich, skoligacyjnych z... Zawiszą Czarnym i majorem „Hubalem”.



FOT. LES

## I Konkurs im. K. Cabaka

**Grzegorz Wnękowicz**, uczeń Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych im. gen. Józefa Kustronia zwyciężył w I Konkursie im. Kazimierza Cabaka z wiedzy o samorządzie. Drugie miejsce zajęła **Karolina Fałowska** z Zespołu Szkół Ogólnokształcących „SPLOT”, a trzecie – **Angela Król** z II LO im. Marii Konopnickiej. Finał nieprzypadkowo przeprowadzono w Zespole Szkół Ekonomicznych im. Oskara Langego w Nowym Sączu. Patron konkursu, zmarły w 2009 r. nauczyciel matematyki, działacz samorządowy i społeczny, był długoletnim dyrektorem tej placówki.



FOT. HSZ

## Nowe witraże

Pracownicy Krakowskiego Zakładu Witraży S. G. Żeleński zamontowali w kościele św. Ducha w Nowym Sączu dwa nowe witraże: pierwszy ze sceną koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia na polach w Zawadzie 11 sierpnia 1963 r. przez prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego, w obecności m.in. metropolity krakowskiego bpa Karola Wojtyły; drugi z gołębicą, symbolizującą Ducha świętego, patrona parafii. W 2010 r. jezuicka świątynia wzbogaciła się o pięć nowych witraży (wcześniej z wizerunkami św. Ignacego Loyoli, misjonarza Azji św. Franciszka Ksawerego i bł. Jan Beyzyma, duszpasterza trędowatych na Madagaskarze). Witraże ufundował rezydent parafii Ducha św. 84-letni ks. **Władysław Cebula**, rodem z Poręby Małej, a przy opracowaniu postaci i scen z fachową pomocą pospieszył Józef Stec, konserwator dzieł sztuki.



FOT. DE

## Złote Gody w Ratuszu

50-lecie zawarcia związku małżeńskiego obchodzili w sądeckim ratuszu: **Wiktoria i Arnold Florkowie, Zofia i Franciszek Górecy, Krystyna i Ignacy Kuciowie, Zofia i Antoni Nieciowie, Danuta i Józef Obrzudowie, Władysława i Stefan Wrońscy, Helena i Stanisław Hajdukowie.**

## Kalendarz z historią Sącza

Firma Erbet i oficyna Goldruk wydały kalendarz na nowy 2011 rok ze scenami historycznymi z dziejów Nowego Sącza. Do roli „aktorów” w inscenizacjach scen z dziejów Nowego Sącza wybrano znanych sądeczan, którzy odpowiednio ubrani stanęli przed obiektywem **Piotra Drożdżika** (sam odtwarzał postać artysty malarza Bolesława Barbackiego). Na kalendarzu w kolejnych miesiącach nowego roku ożyli m.in. założyciel miasta król czeski Wacław II, bohaterka poematu Mieczysława Romanowskiego – „dziewczę z Sącza” i jej szwedzki kochanek Oskar, Jagiełło i Witold podczas narady wojennej przed bitwą pod Grunwaldem. Książę litewski miał postać kapitana drużyny Sandecji **Jano Fröhlicha**, a król Władysław – doktora **Janusza Brongla** (Sony). Bodaj najłatwiejsze zadanie miał **Zenon Remi**, który wcielił się w postać swego dziadka, wybitnego architekta sądeckiego z początków XX wieku. Pomysłodawczynią była **Maria Molenda** z Fundacji Nomina Rosae, specjalistka z zakresu strojów historycznych, historyk i kostiumolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego, organizatorka wielu pokazów i widowisk.

## Odeszli



4 grudnia w wieku 73 lat zmarł ks. prałat **Jan Panzer**, długoletni (1980–2007) proboszcz parafii św. Heleny w Nowym Sączu i b. dziekan (1998–2007) dekanatu Nowy Sącz-Zachód, szambelan papieski, odznaczony Tarczą Herbową „Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza”. **Zobacz – str. 47.**

\*\*\*

10 grudnia w wieku 66 lat zmarła długoletnia i zasłużona działaczka Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, **Maria Biskupska**, ceniony przewodnik beskidzki i terenowy. Była członkiem Oddziałowej Komisji Rewizyjnej, Komisji Turystyki Górskiej, Koła Przewodników, Komisji Opieki nad Zabytkami, Komisji Krajoznawczej i Koła Grodzkiego. Za społeczną działalność na rzecz turystyki została odznaczona: Brązowym Krzyżem Zasługi, Brązową Odznaką Zasłużony Działacz Turystyki, Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Turystyki”, Srebrną i Złotą Honorową Odznaką PTTK, Odznaką 25-lat w PTTK.

\*\*\*



13 grudnia we Wrocławiu w wieku 95 lat zmarł prof. **Jan Michał Słowikowski**, lekarz-bohater, który wraz z żołnierzami ZWZ uwolnił 28 lipca 1940 r. uwięzionego przez gestapo w szpitalu w Nowym Sączu emisariusza Państwa Podziemnego, osobistego kuriera generała Władysława

Sikorskiego – Jana Karskiego. Główną rolę doktora Słowikowskiego w głośnej ucieczce Karskiego potwierdził w specjalnym oświadczeniu sam zainteresowany (zob. *List Karskiego*, „Rocznik Sądecki”, t. XXXI, 2000). J. Słowikowski urodził się 19 września 1915 roku w Nowym Sączu. Tu ukończył szkołę powszechną i II Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego (1933). Dyplom lekarza uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1939 roku. Pracę w szpitalu w rodzinnym mieście podjął jeszcze podczas studiów. Podczas okupacji hitlerowskiej współpracował z ruchem oporu. Udzielał wielorakiej pomocy ofiarom wojny, żołnierzom i oficerom, kurierom i członkom konspiracyjnych struktur. Po uwolnieniu Karskiego zagrożony aresztowaniem zmienił nazwisko i do końca okupacji pozostawał w partyzantce AK. Po wojnie pracował w szpitalach i klinikach w Oleśnicy, Krakowie i Wrocławiu. Wykładał i leczył w USA, Anglii, Danii, Niemczech, Szwecji, Libii, Jugosławii. Był wiceprezesem Światowego Zrzeszenia Chirurgów Dziecięcych, autorem ok. 200 książek i prac naukowych. Wprowadził kilka oryginalnych metod operacyjnych do chirurgii światowej. Był pionierem i twórcą szkoły chirurgii dziecięcej w Polsce. Wybudował pierwszą na Dolnym Śląsku Klinikę Chirurgii Dziecięcej we Wrocławiu, którą kierował w latach 1963–1985. W 1994 r. został doktorem honoris causa na Akademii Medycznej we Wrocławiu. Ze swoją piękną wojenną i zawodową kartą pozostaje przykładem dla obecnych i przyszłych pokoleń lekarzy, jak z zaangażowaniem i pasją iść przez życie. 11 listopada 2005 r. wziął udział w odsłonięciu tablicy w sądeckim szpitalu upamiętniających ludzi – żołnierzy ZWZ, z którymi zorganizował ucieczkę Karskiego.

\*\*\*



18 grudnia zmarł w Malmö w Szwecji wieku 90 lat **Jakub Müller**, Żyd rodem z Nowego Sącza, naoczny świadek holocaustu w getcie sądeckim, strażnik grobu cadyka Chaima Halbersztama na cmentarzu żydowskim przy ul. Rybackiej. **Zobacz – str. 51.**

**REPORTERZY „SĄDECZANINA”**

Wiadomości zaczerpnięte m.in. z Sądeckiego Portalu Informacyjnego – [www.sadeczanin.info](http://www.sadeczanin.info)



## Chciałam, żeby moi synowie się mnie nie wstydzi



FOT. GAJA

**Natalia Gorbaniewska, rosyjska poetka, dziennikarka, tłumaczka literatury polskiej, obrońca praw człowieka, jedna z ośmiorga uczestników demonstracji na Placu Czerwonym 25 sierpnia 1968 roku przeciwko wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego, co przepłaciła uwięzieniem w zakładzie psychiatrycznym, była gościem Zespołu Szkół Społecznych „Splot” w Nowym Sączu.**

*Nigdy nie żałowałam swoich czynów. Udział w demonstracji na Placu Czerwonym czy założenie „Kroniki Wydarzeń Bieżących”, to były momenty szczytowe w moim życiu. Bez nich nie byłabym sobą. Miałam wtedy dwójkę małych dzieci. Chciałam, żeby moi synowie, gdy dorosną, nie wstydzi się mnie. Nic nie zdziałałabym bez pomocy mojej mamy. Choć między nami bywało różnie, to ona jest dla mnie bohaterką tamtych dni.*

*Udział w demonstracji przepłaciłam zamknięciem w więzieniu psychiatrycznym. Tam nie mogłam pisać. Tworzę, mówiąc swoje wiersze, dopiero później je zapisuję. W szpitalu odbierano to jako „pogorszenie stanu” – w końcu mówiłam do siebie. Więziona napisałam więc tylko dwa teksty...*

(GAJA)

## Amerykanie cenili opinie generała Gągora



FOT. LES

**Bardzo korzystanie wypadł w ujawnionych przez WikiLeaks (demaskatorski portal) depezach amerykańskich dyplomatów szef Sztabu Generalnego WP gen. Franciszek Gągor, który zginął w katastrofie smoleńskiej. Generał z podsąddeckiej Koniuszowej jawi się w tych dokumentach, jako prawdziwy mąż stanu, dobrze rozumiejący interesy strategiczne Polski, szczególnie w czasie tzw. kryzysu gruzińskiego w sierpniu 2008 r.**

*(...) Polskie władze walczyły o bezpieczeństwo Gruzji, ale nie stroniły od krytyki prezydenta Micheila Saakaszwilego. Ukazuje to depeza wysłana 13 sierpnia 2008 roku z ambasady USA w Warszawie po spotkaniu z generałem Franciszkiem Gągorem. Szef Sztabu Generalnego stwierdził, że gruziński przywódca zachował się „głupio”, dając się wciągnąć w pułapkę i podejmując działania, które są na rękę Rosji. – Gruzja zniszczyła swoją armię i pozbawiła się szansy na program MAP – mówił Gągor. Generał zwracał jednocześnie uwagę, że oceny USA i NATO na temat zagrożenia ze strony Rosji były błędne, natomiast Polska miała rację. „Polskie władze uważają, że bezpieczeństwo Polski musi być wzmocnione, a rozmieszczenie rakiet Patriot jest bezwzględnie konieczne” – podkreślał dowódca. Przy okazji depeza ujawnia, że Polska i USA inaczej interpretowały umowę dotyczącą rozmieszczenia wyrzutni Patriot.*

*Gągor podkreślał, że w zaistniałych okolicznościach Polsce nie wystarczy, aby na jej terenie znajdowały się wyrzutnie Patriot, skoro będą obsadzone żołnierzami tylko raz na kwartał przez 30 dni.*

(HSZ), źródło: „Rzeczpospolita”

## Wszyscy powinni puknąć się głowę



FOT. ARCH.

**Proboszcz Żeleźnikowej Wielkiej, ks. Wiesław Skrabacz, napiętnował z ambony zabawę Halloween, zorganizowaną przed Wszystkimi Świętymi dla uczniów Szkoły Podstawowej w Żeleźnikowej Małej przez nauczycielkę języka angielskiego, o czym było głośno w całej Polsce. Oto, co o tym sądzi Jarosław Rola, nauczyciel historii w Zespole Szkół Samochodowych w Nowym Sączu.**

*W Żeleźnikowej wszyscy powinni puknąć się w piersi, a może także piętro wyżej. Kapkę oleju powinny zaaplikować sobie nauczycielki, które w wigilię Święta Zmarłych, postanowiły dokonać transplantacji anglosaskiego święta duchów i bezkrytycznie przeszczepić go na rodzimy grunt. Urządzanie szkolnej potańcówki i wygłupów w przeddzień odwiedzin na grobach bliskich, uważam za mało oryginalny przejaw kalki obyczajowej, która w naszej tradycji i kulturze jakoś przyjęć się nie chce. Wolalbym, żeby w tym dniu, jak czynią to inne szkoły, panie nauczycielki zamiast pomstować na księdza za to, że nie pozwala dzieciom poskakać w upiornych maskach, udały się ze swymi wychowankami na pobliskie cmentarze, by uporządkować zaniedbane mogiły i pochylić się nad tymi, o których zapomnieć nie powinniśmy nigdy. Księdza – pasterza proszę o to, aby w przyszłości zamiast odprawiać egzorcyzmy nad zbłąkanymi owcami, wspólnie ze szkołą wypracował jak najlepszy dla diabatwy program wychowawczy, spokojnie i rzeczowo tłumacząc labirynty ścieżek Bożych.*

(HSZ)

Subiektywny bilans minionych dwunastu miesięcy na Sądecczyźnie  
w oczach redaktorów „Sądeczanina”

# Sądeckie hity 2010 roku

## Bohater roku

**Celestyn Żeliszewski**, skromny, bohaterski librantowianin, który w maju br. wyciągnął dwójkę młodych sądeczan z płonącego samochodu ratując im niechybnie życie, sam ulegając ciężkim porażeniom.

## Niespodzianka roku

**Małgorzata Gromala**, sprawczyni zmiany warty na stanowisku szefa samorządu w Podegrodziu, pierwsza wójcina w historii odrodzonego samorządu na Sądecczyźnie. **Zobacz – str. 18.**

## Przedsiębiorca roku

Prezes i właściciel nowosądeckiego producenta okien dachowych Fakro Ryszard Florek, laureat nagrody „Przedsiębiorca Roku” 2010 w ósmej polskiej edycji międzynarodowego programu współzawodnictwa Entrepreneur of the Year, którego organizatorem jest firma doradcza Ernst&Young. Kierowane przez laureata przedsiębiorstwo posiada 17-proc. udział w globalnym rynku światowym. Firma produkuje pół miliona okien dachowych rocznie, z czego 70 proc. trafia na eksport. Ma zakłady produkcyjne w Polsce, Rosji, na Ukrainie i w Chinach.

## Samorządowiec roku

Wójt Chełmca **Bernard Stawiarski**. W 2010 roku w gminie Chełmiec oddano do użytku 5 sal gimnastycznych i hal sportowych (a wcześniej dwie), co jest ewenementem na skalę ogólnopolską, nawet jeśli wziąć pod uwagę, że chodzi o największą w kraju gminę wiejską. Wójt Stawiarski przełamał indolencję urzędników i na własną rękę „udroźnił” przejazd po zniszczonej przez osuwisko drodze wojewódzkiej w Woli Kurowskiej. Sporo wówczas ryzykował, ale za-



skarbił sobie dozągoną wdzięczność mieszkańców prawobrzeżnej części Jeziora Rożnowskiego, zmuszonych wcześniej do korzystania w podróży do Nowego Sącza z uciążliwych, wielokilometrowych objazdów. Cieniem na działalności Stawiarskiego, który przy silnej konkurencji wygrał wybory już w I turze, kładą się jego zapędy dyktatorskie i niebanalne zachowanie. Wójt Chełmca potrafi w dyskusji na półoficjalnych spotkaniach z innymi samorządowcami sięgnąć po argument pięści, o opozycji powiedział do gazety, że ma ją w d...., a na łamach „Kuriera Chełmieckiego” uprawia bezwstydnie kult jednostki, w czym upodabnia gminę

Chełmiec do Białorusi Aleksandra Łukaszenki.

## Radny roku

**Jan Stawiarski**, ojciec wójta Chełmca (czytaj wyżej – red.), który w wieku 83 lat po raz kolejny zdobył mandat radnego gminy Chełmiec i w tej kadencji chce się poświęcić rozwojowi sportu, turystyki i rekreacji. W wieloletniej, bardzo owocnej działalności społecznej Jana Stawiarskiego na szczególne podkreślenie zasługuje wodociąg w Biczycach Dolnych. Najstarszy radny w Polsce założył i od ponad 20 lat prezesuje spółce wodnej, zaopatrującej w zdrową, smaczną i taną wodę po-

nad 3 tys. domostw w Biczycach Dolnych i Górnych, Trzetrzewinie, Niskowej i części Chełmca.

## Pięćdziesiątka roku

Pięćdziesiąte urodziny obchodził w drugim dniu jubileuszowego i nie tylko z tego względu bardzo udanego XX Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju jego twórca i organizator **Zygmunt Berdychowski**, wydawca „Sądeczana”. 5 sesji plenarnych, 130 paneli dyskusyjnych, ponad 2300 gości, niemal 500 dziennikarzy z całego świata, to bilans wrzesniowego zlotu ludzi polityki, gospodarki i mediów pod Górą Parkową. W sesji inauguracyjnej uczestniczył prezydent RP Bronisław Komorowski, była to pierwsza wizyta nowej głowy państwa na Sądeczczyźnie. Obrady zaszczycił ponadto m.in. przewodniczący Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso i szef Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek, zresztą stały bywalec krynickich szczytów. A Zygmunt Berdychowski „50” uczcił po swojemu, startując w Koral Maratonie na trasie Nowy Sącz – Krynica-Zdrój, który był głównym punktem Festiwalu Biegowego, towarzyszącego po raz pierwszy krynickiej konferencji.

## Plaga roku

W maju na Sądeczczyźnie spadła rekordowa ilość deszczu – aż 264,7 mm. To więcej niż dotychczasowy rekord z roku 1987, gdy w analogicznym miesiącu odnotowano łącznie 153,3 mm opadów (średnia dla maja z ostatnich kilkudziesięciu lat wynosi 79,1 mm). W czerwcu tych opadów było już mniej, natomiast o wiele silniejsza była ich dewastacyjna intensywność. Wody dość szybko opadły, ale wtedy ruszyła się ziemia. Najbardziej ucierpiałły gminy Grybów, Gródek nad Dunajcem, Kamionka Wielka, Piwniczna, Rytro, Stary Sącz, miejscowości Muszyna Folwark, Kąclowa i nieszczęsne Kłodne, które – jak w apokalipsie – praktycznie zapadło się pod ziemię. Symbolem dzieła zniszczenia, szeroko relacjonowanym w telewizji, było zawalenie się 4 czerwca mostu kolejowego na Popradzie między Nowym a Starym Sączem, co sparaliżowa-

ło na wiele miesięcy linię kolejową do granicy państwa w Muszynie. Zniszczeniu uległa też droga z Nowego Sącza nad Jezioro Rożnowskie przez Zbyszycę i Wolę Kurowską.

## Nokaut roku

Bezapelacyjne zwycięstwo w pierwszej turze wyborów samorządowych **Ryszarda Nowaka** na stanowisko prezydenta Nowego Sącza. Poparło go 19 789 wyborców (60,14 proc.). Jego rywale, na czele z Piotrem Lachowiczem (PO) padli na wyborcze deski jak Gołota w walce z Lewisem Lennoxem czy „Bestią” Tysonem. Ryszard Nowak został jedynym prezydentem posługującym się szyldem PiS w Małopolsce i jednym z trzech (wybranych w I turze) w kraju. Na dodatek porozumiał się z opozycją oferując jej funkcje dwóch wiceprzewodniczących w Radzie

Miasta, co każe domniemywać, że będzie miał mocne wsparcie niemal wśród wszystkich radnych.

## Sabotaż roku

Pismo z Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad do władz Nowego Sącza, w którym poinformowano, że budowa północnej obwodnicy Nowego Sącza nie jest uwzględniona w Programie Budowy Dróg Krajowych i Autostrad od roku 2008 do roku 2012. Dodatkowo nie będzie mieć zapewnionego finansowania co najmniej do roku 2013, a to z uwagi na brak aktualnej decyzji środowiskowej (uchylił ją w lutym 2010 r. generalny dyrektor ochrony środowiska). Władze miasta i GDDKiA miały już gotową dokumentację tego zadania (przygotowaną przez firmę Mosty Katowice), jednak warszawski decydent



PIĘCZDZIESIĄTKA ROKU



SABOTAŻ ROKU



NOKAUT ROKU



FIRMA ROKU

dopatrzył się błędów proceduralnych w decyzji wojewody małopolskiego. Kilka osób w Chełmcu przeciwstawiło się proponowanej trasie, złożyło protesty i okazały się one – na razie – skuteczne.

## Firma roku

Obchodząca w br. jubileusz 20-lecia firma budowlana Erbet, która od 1990 r. zrealizowała na terenie kraju ok. 200 poważnych inwestycji. Jej dziełem jest m.in. sztuczne lodowisko w Krynicy-Zdroju, salon sprzedaży samochodów Volkswagena w Nowym Sączu, Miasteczko Galicyjskie, ponadto wiele szkół, kościołów, hoteli, ośrodków turystycznych. Przedsiębiorstwo udziela także wsparcia placówkom służby zdrowia, uczestniczy w akcjach charytatywnych, sprawuje mecenat nad artystami. Zatrudnia 350 pracowników.

## Protest roku

Latem Rada Miasta Nowego Sącza w specjalnej uchwale, parlamentarzyści oraz prezydent Ryszard Nowak zaprote-

stowali przeciwko planom przeniesienia Karpackiego Oddziału Straży Granicznej z Nowego Sącza do Raciborza, w ramach restrukturyzacji Straży Granicznej na południu Polski. Stosowne pisma wysłano do premiera Donalda Tuska, ministra spraw wewnętrznych i administracji Jerzego Millera oraz komendanta głównego Straży Granicznej. W następnych tygodniach groźba likwidacji Karpackiego Oddziału Straży Granicznej stawała się coraz bardziej realniejsza, o czym bez ogródek poinformował na spotkaniu w Nowym Sączu komendant główny SG, płk. Leszek Elas, zapowiadając zwolnienie w Nowym Sączu ok. 180 pracowników cywilnych i przeniesienie ponad 120 funkcjonariuszy na lotnisko Balice. Po burzy protestów m.in. parlamentarzystów minister spraw wewnętrznych i administracji odstąpił od tych zamiarów.

## Transakcja roku

Po wielomiesięcznych rokowaniach Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych kupiło od miasta Nowego Sącza za 30

mln zł działkę po b. Tandecie, u zbiegu ulic Lwowskiej i Krańcowej. W tym miejscu, poszerzonym o tereny należące niegdyś do Spółdzielni „Twórczość”, powstanie kolejna w Nowym Sączu duża galeria handlowa z obiektami towarzyszącymi.

## Kanał roku

Jesienią 2010 r. symbolicznym wbiem łopat przez przedstawicieli gmin Nawojowa, Stary Sącz, Kamionka i Nowy Sącz oraz firm budowlanych rozpoczęto największą w tej części Polski (jedną z największych w kraju) inwestycję wodociągowo-kanalizacyjną pn: „Modernizacja i rozbudowa systemu gospodarki wodociągowej miasta Nowego Sącza z przyległymi terenami gmin sąsiednich”. Koszt budowy to ponad 335 mln zł. Połowę tej sumy stanowi dofinansowanie z Unii Europejskiej. Zakres robót budowlanych jest ogromny. W ramach inwestycji zmodernizowany będzie Zakład Uzdatniania Wody w Starym Sączu. Powstanie 70 km sieci wodociągowej i 174 km kanalizacji sanitarnej. Ta



PROTEST ROKU



TRANSAKCJA ROKU



SERCE ROKU



PSZCZELARZ ROKU



ARTYSTA ROKU



STRAŻAK ROKU



RODZINA ROKU

inwestycja oznacza, że blisko 19 tysięcy mieszkańców Sądecczyzny będzie miało dostęp do sieci kanalizacyjnej, a prawie 8000 ludzi skorzysta z dostaw wody o wysokiej jakości.

## Remont roku

Wielki remont budynków Gimnazjum nr 11 im. Adama Mickiewicza i I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza. Władze Nowego Sącza na ten projekt dostały dotację z UE w wysokości 8,9 mln zł (wartość całej inwestycji 13,2 mln zł). Wrażenie zrobiła szczególnie odnowiona elewacja i detale architektoniczne „Mickiewicza” od strony ul. Długosza i Konarskiego. Zajmował się tym konserwator **Adam Janczyk** i firma ARStec **Józefa Steca**. Pod każdym popiersiem umieszczonym na budynku ponad sto lat temu przez rzeźbiarza Józefa Wójcika umocowano nazwiska osób. Obok gmachów szkolnych zmodernizowano też w ramach tego projektu stadion im. Romana Stramki, który powstał w roku 1974 i przez 35 lat nie był gruntownie remontowany.



DZIEWCZYNY ROKU

## Dziecko roku

W maju do powstałego w 2009 r. Okna Życia im. bł. Marii Angeli Truskowskiej przy zgromadzeniu felicianek w Nowym Sączu trafiło pierwsze dziecko. O godz. 18.07 rozległ się alarm sygnalizujący otwarcie okna życia. W oknie, w specjalnie przygotowanym łóżeczku leżał zawinięty w rożek i przykryty pieluszką chłopczyk, któremu nadano tymczasowe imię Ryszard, na cześć fundatora Okna Życia, przedsiębiorcy Ryszarda Konstantego. Dziecko trafiło do rodziny adopcyjnej.

## Dziewczyny roku

Sądeczanka **Anna Brotoj**, ekspedientka w sklepie papierniczo-biurowym na Gorzkowie w Nowym Sączu, triumfowała w gali regionalnego konkursu Miss Polonia 2010 i zdobyła tytuł Miss Ziemi Sądeckiej. Impreza, którą prowadził popularny aktor Piotr Szwedec, odbyła się w Galerii Sandecja. Zaszczycenia pierwszą wicemiss przypadł studentce PWSZ **Sylwii Popławskiej** z Kasińki Wielkiej, a drugiej wicemiss – **Anece Hajduk** (Nowy Sącz).

## Serce roku

W kwietniu ks. **Józef Wojnicki**, od 17 lat kapelan w sądeckim szpitalu, niosący pociechę chorym i cierpiącym, duszpasterzem cukrzyków, niewidomych, osób słabo widzących, sportowców, skromny wikariusz z parafii św. Kazimierza, którego zna całe miasto, odebrał tytuł „Człowieka Wielkiego Serca”, przyznany po raz pierwszy przez Stowarzyszenie „Wspólnota Nowosądecka”.

## Pszczelarz roku

W maju **Janusz Kasztelewicz**, właściciel Gospodarstwa Pasiecznego Sądecki Bartnik w Stróżach, otrzymał podczas gali w Teatrze Wielkim w Warszawie Godło „Teraz Polska” za całokształt muzealno-skansenowej działalności pasieki i wdrożoną usługę turystyczną „Wielka Przygoda z Małą Pszczolą”.

## Rodzina roku

W maju w Moszczenicy Niższej odbył się III zjazd rodu **Gancarczyków**. Jednym z organizatorów spotkania był

szef OSP **Władysław Gancarczyk**. Protoplastami rodu są: **Katarzyna Handzłowska** (ur. 1875 r.) i **Walenty Gancarczyk** (ur. 1872 r.) wywodzący się z Zalesia koło Kamienicy, a zamieszkały w Moszczenicy k/Starego Sącza. W spotkaniu uczestniczyło 157 osób przybyłych z różnych stron Polski i zagranicy: z USA, Szwecji i Niemiec. Najstarszym uczestnikiem był **Julian** – 81 lat, natomiast najmłodszym kilkumiesięczny **Mikołaj Kałuziński**. Ród liczy aż 347 osób. Gancarczyki to aż 97 rodzin, w 26 gałęziach i 6 konarach. Najliczebniejszy jest konar **Władysława**, najstarszego syna **Walentego**, który zginął w Oświęcimiu. Jego rodzina liczy 125 osób. Natomiast rodzina **Janiny**, córki **Władysława**, obecnie mieszkającej w USA, to 42 osoby. Najwięcej rodzin, bo 34 jest po stronie **Władysława**. 136 osób nosi nazwisko **Gancarczyk**, a do rodziny „weszły” 104 osoby.

## Strażak roku

Podczas czerwcowej powodzi mieszkańcy osiedla Folwark w Muszynie w związku z tym, że lokalny most drogowy został uszkodzony przez powódź, a droga kolejowa na długim odcinku była nieczynna, do komunikacji użyli szyno-malucha. Fiata 126p przerobił **Adam Tokarczyk**, prezes Zarządu Miejsko-Gminnego Ochotniczej Straży Pożarnej w Muszynie. Zdjął mu opony i dospawał podwójne felgi. Jeździł nim jak normalnym samochodem. Mieszkańcy dowozili nim towary, wywozili śmieci z zalanego przez Poprad osiedla.

## Artysta roku

Wszechstronny plastyk **Józef Pogwizd**, długoletni prezes oddziału Związku Artystów Plastyków w Nowym Sączu (w 2010 r. miał podwójny jubileusz: 70. urodzin i 45-lecia działalności twórczej). Pochodzi z Rytra, gdzie przyszedł na świat 14 sierpnia 1940 r. Został uwieczniony w literaturze polskiej przez **Marię Kownacką** w opowiadaniu **Rogaś z doliny Rostoki** jako przyjaciel sympatycznego jelonka. W Nowym Sączu mieszka i tworzy od końca lat sześćdziesiątych. Jego pra-

ce (malarstwo, grafika, projektowanie wnętrz, scenografia) podziwiano w kilkudziesięciu galeriach polskich i zagranicznych, od Wołgi po Atlantyck.

## Emeryci roku

W lutym w 35. rocznicę święceń biskupich na emeryturę przeszedł bp **Władysław Bobowski**, rodem z Tropia, rocznik 1932, w młodości uczeń II Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, częsty gość w parafiach Sądeckizny. Niemal równocześnie odszedł na emeryturę płk **Tadeusz Chruślicki**, dyrektor Zakładu Karnego w Nowym Sączu, w którym zaczynał pracę zawodową jako wychowawca w dziale penitencjarnym. Dyrektorem został w 2000 r. W ocenie przełożonych był bardzo dobrym szefem nowosądeckiego więzienia zapisując się gruntowną modernizacją placówki i humanistycznymi metodami pracy ze skazanymi (np. inicjując kursy zawodowe). Jego następcą został krakowianin: mjr Bogusław Kawończyk.

## Urodziny roku

100. urodziny siostry **Dominiki (Aurelii Burczanowskiej)** ze Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek w Białym Klasztorze w Nowym Sączu. Z tej okazji w kaplicy klasztornej odprawiono uroczystą mszę św. z udziałem wielu gości z kraju, w tym delegata bpa tarnowskiego ks. prałata Roberta Biela, który odczytał osobisty list gratulacyjny papieża Benedykta XVII. Dostojna jubilatka (ur. 3 października 1910 w Warszawie) była w świetnej formie, opowiadała o tym, jak przeżyła dwie wojny światowe i z kim prowadzi korespondencję (pisze ok. 200 listów rocznie, głównie do swoich wychowanek, przez wiele lat korespondowała z ks. Janem Twardowskim). Była też mowa o pierwszej posadzie nauczycielskiej, jaką objęła w 1931 w częstochowskiej Szkole Przemysłowo-Handlowej Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego. Podczas wojny zajmowała się tajnym nauczaniem. Do zakonu wstąpiła w przededniu powstania warszawskiego. Przebywała w domach zakonnych w Szymanowie, Kościerzynie i w No-

wym Sączu, gdzie w latach 1952–1965 była dyrektorką szkoły prowadzonej przez Niepokalanek przy Białym Klasztorze. Ukończyła Instytut Wyższej Kultury Religijnej KUL w Lublinie. Zamiłowana turystka. Mając 92 lata, o własnych siłach weszła i zeszła z Gubałówki.

## Piła roku

Piła, którą użyli b. marszałkowie Małopolski otwierając Miasteczko Galicyjskie, nową część Sądeckiego Parku Etnograficznego od strony ul. Lwowskiej. Na powiększonej, wykreowanej przestrzeni prowincjonalnego ośrodka miejskiego zachodniej Galicji z przełomu XIX i XX w. o powierzchni 1,76 ha udostępniono zwiedzającym 17 budynków i 3 obiekty małej architektury. Miasteczko (zarysy jego koncepcji powstały blisko 40 lat temu) budowane było w dużej mierze ze środków unijnych. Łączna wartość zapoczątkowanej w 2005 r. inwestycji to 21,4 mln zł, w tym 13,4 mln zł z funduszy europejskich.

## Premiera roku

W przededniu Święta Niepodległości w sądeckim „Sokole” odbyła się premiera filmu *Zegar* opowiadającego o historii ostatniego stulecia miasta widzianej przez pryzmat wiekowego czasomierza z wieży ratuszowej. Dokument, który przeznaczono telewizji publicznej, oparto o unikalne materiały archiwalne, a przede wszystkim o poruszającą narrację **Jana Dobrzańskiego**, współczesnego – a w kolejności trzeciego – opiekuna magistrackiego czasomierza. Autorami filmu są **Marcin Kowalski** (dziennikarz i historyk, laureat dziennikarskiej nagrody Grand Press 2009) wraz z **Piotrem Biedroniem** i **Grzegorzem Kopciem** (PB TEAM FILM z Krakowa).

## Happening roku

Happeningi patroli harcerskich, uczestniczących z okazji Święta Niepodległości w II Grze Miejskiej „Meldując niepodległość” im. hm. Ireny Styczyńskiej. Wzdłuż ul. Jagiellońskiej harcerze wykorzystując flagi i rekwizyty zainscenizowali sceny historyczne, pokazując,



EMERYCI ROKU

URODZINY ROKU



PREMIERA ROKU

że listopadowe świętowanie nie musi być nudne i smutne.

## Most roku

Nowy wiadukt nad linią kolejową w Rytrze na drodze krajowej nr 87. Budowla wspiera się na żelbetowych przyczółkach. Inwestycja, na którą czekano wiele lat, kosztowała 16,9 mln zł. Wykonawcą był Zakład Robót Mostowych MOSTMAR Marcina i Grzegorza Marcinków z Zarzecza. Nowy wiadukt ma 95 m długości i ok. 18 m szerokości.

## Wystawa roku

Na inaugurację działalności Galerii Sztuki Współczesnej BWA „Sokół” w Nowym Sączu 9 grudnia przygotowano wernisaż wystawy retrospektywnej dzieł jednego z najwybitniejszych artystów drugiej połowy XX wieku, pocho-



PIŁA ROKU



PREZES ROKU



DZIURA ROKU



HAPPENING ROKU



POŚWIĘCENIE ROKU



MISTERIUM ROKU

dzącego z Nowego Sącza, Władysława Hasióra. Było to bodaj najważniejsze wydarzenie kulturalne 2010 roku w Nowym Sączu, o randze ogólnopolskiej i zarazem symboliczny powrót artysty do rodzinnego miasta. Trudno o lepszy początek nowej placówki kulturalnej w Nowym Sączu.

### Poświęcenie roku

Punktem kulminacyjnym inauguracji roku akademickiego w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Sączu było uroczyste wmurowanie aktu erekcyjnego pod budowę kompleksu dydaktyczno-sportowego Instytutu Kultury Fizycznej. Inwestycję poświęcił bp Andrzej Jeź. Akademicki kompleks sportowy powstaje na przekazanym nieodpłatnie przez Urząd Miasta 5-hektarowym terenie byłych obiektów klubu Start i Dunajec przy ul. Kościuszki, si-

łami firmy EIFFAGE Budownictwo Mitex SA z Warszawy.

### Prezes roku

**Roman Porębski**, prezes Sądeckiego Hospicjum, po zmundnych staraniach pozyskał blisko 3 mln zł z funduszy unijnych i rozpoczął budowę placówki hospicyjnej w Nowym Sączu – Zawadzie. O dofinansowanie z Unii Europejskiej nie było łatwo, bo konkurencja dobrych wniosków była spora. Kto kiedykolwiek miał do czynienia z opracowywaniem wniosków unijnych, ten wie, że była to droga krzyżowa. Ale udało się. Hospicjum przyjmie pierwszych podopiecznych w 2011 r.

### Misterium roku

Około 3 tys. osób wzięło udział w VIII Misterium Męki Pańskiej z Piątkowej do kaplicy w Boguszowej, naj-

większej plenerowej (4 km) Drodze Krzyżowej na Sądeckczyźnie, tradycyjnie odprawianej w Niedzielę Palmową. W role biblijnych postaci wcieliły się 42 osoby, a reżyserem widowiska była **Lucyna Zygmunt**. W roli Chrystusa wystąpił **Marcin Ligęza**.

### Tablice roku

Odsłonięte 17 września na murach kościoła św. Kazimierza nowe tablice katyńskie z kolejnymi 124 (łącznie 224) nazwiskami sądeczan poległych m.in. w Katyniu, Miednoje i Charkowie. Autorem obecnej płaskorzeźby jest **Marian Pażucha**, artysta (grupa „Konary”), który wykonał poprzednie tablice katyńskie, z 1992 r.

### Dziura roku

W rejonie dolnej stacji kolejki gondolowej w Krynicy-Czarnym Potoku roz-

poczęły się wiercenia mające potwierdzić istnienie podziemnych źródeł geotermalnych (o temperaturze 50-60 stopni Celsjusza). Najgłębszy odwiert sięgnie 2750 m. Koszt badań geologicznych: 17 mln zł (w tym połowa to dotacja z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska). Inwestor: spółka Kolej Gondolowa.

## Kielnie roku

W 2010 r. przy ul. Myśliwskiej 1 w osiedlu Zabełcze w Nowym Sączu uroczyście rozpoczęto budowę Parku Technologicznego Miasteczko Multimedialne. Symboliczne kielnie wzięli w ręce: **Krzysztof Pawłowski**, przewodniczący rady nadzorczej spółki Miasteczko Multimedialne, prezydent WSB-NLU; **Adam Górski**, członek rady nadzorczej MM, udziałowiec; **Krzysztof Wnęk**, prezes zarządu spółki MM, **Andrzej Bulzak**, rektor WSB-NLU oraz **Leon Ucka**, prezes zarządu Katowickiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego BUDUS SA w Katowicach, które jest głównym wykonawcą inwestycji; ośrodek badawczo-rozwojowego i inkubatora przedsiębiorczości firm z branży multimediów i IT. Krzysztof Pawłowski, pomysłodawca przedsięwzięcia, zapowiedział inaugurację działalności MM na 11 września 2012 r. Odbędzie się w nim wówczas Forum Innowacyjności, poprzedzające Forum Ekonomiczne w Krynicy-Zdroju.

## Taniec roku

Ponad 1400 maturzystów z 13 sądeckich szkół średnich zatańczyło poloneza na Rynku w Nowym Sączu. Chodzonego poprowadzili tancerze z zespołu „Sądeczanie”. Młodzież zatańczyła poloneza do muzyki Wojciecha Kilara z filmu *Pan Tadeusz*. Choreografię przygotował **Roman Piechociński**.

## Zjazd roku

Ponad dwustu uczestników wzięło udział w spotkaniu Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej w Krynicy. W Sali Bałowej w Starym Domu Zdrojowym zgromadzili się znakomici goście z kraju i zagranicy, obecni i byli parlamentarzyści z sądeckim rodowodem,

samorządowcy różnych szczebli i opcji, profesory wyższych uczelni, luminarze kultury, szefowie ważnych instytucji i liderzy biznesu. W jednej ławie zgodnie zasiedli posłowie i senatorowie PiS i Platformy Obywatelskiej, ludzie lewicy i legendy „Solidarności”. Gościem specjalnym był b. komisarz UE **Günter Verheugen**. Kanwą klubowej debaty były przedstawione przez prezesa **Józefa Oleksego** europejskie (i światowe) kariery ludzi z sądeckim rodowodem. Nawiązując do imponującej listy naukowców, duchownych, biznesmenów, dyplomatów, którzy znakomicie radzą sobie w zagranicznych uczelniach, instytucjach, ośrodkach badawczych i korporacjach, prezydent **Ryszard Nowak** zgłosił inicjatywę organizacji w Nowym Sączu Światowego Zlotu Sądeczan z okazji 720. rocznicy lokacji miasta, w 2012 r. Zgodnie z tradycją całoroczne stypendia ufundowane przez Klub otrzymała piątka najlepszych maturzystów z 2010 r., którzy wybrali studia na UJ i AGH.: **Tomasz Gargas** z Wielogłów, **Bartłomiej Szczepanik** z Krużłowej Wyżnej, **Joanna Jochymek** z Rytra, **Rozalia Knapik** i **Jerzy Michalik** z Nowego Sącza.

## Auta roku

Znani producenci lodów bracia **Józef** i **Marian Koralowie** sprowadzili do Nowego Sącza dwa samochody sławnej marki Rolls-Royce – Phantom LWB, pierwsze tej klasy w Polsce (cena: 3 mln zł za sztukę). „*Takimi autami jeżdżą ci, którzy już mieli wszystkie dostępne cacka motoryzacji, to najwyższa półka, wyżej nie ma już nic*” – mówił przedstawiciel Rolls-Royce, Radosław Pstrokoński.

## Bitwa roku

Na górze Połom w Rytrze zorganizowano piknik historyczny, którego najważniejszym punktem było odtworzenie bitwy o Ryto z 1939 roku. W roli głównej wystąpili członkowie Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej „Wrzesień 1939” z Krakowa oraz Grupy Rekonstrukcji Historycznej „Podhale w ogniu” z Nowego Targu. Akcja odbyła się w okolicach tradytora (bun-

kra) na Połomi. Udział wzięły wozy bojowe (w tym niemiecki czołg) i piechota. Był też pokaz umundurowania, wyposażenia uzbrojenia żołnierzy polskich i niemieckich z tamtych lat.

## Hołd roku

Benefis prof. dr. hab. **Feliksa Kiryka**, wybitnego historyka związanego od wielu lat z Sądecczyzną, zorganizowany w MOK przez Kabaret Ergo. Specjalnie dla fotoreporterów zaaranżowano hołd (na wzór słynnego obrazu Jana Matejki). Na tronie zasiadł sam Profesor.

## Sukcesy sportowe roku

Wymienimy aż cztery: grająca pod wodzą trenera **Dariusza Wójtowicza** w sezonie 2009/2010 Sandecja, będąc beniaminkiem I ligi, walczyła dzielnie do końca rozgrywek o awans do ekstraklasy, zajmując ostatecznie 3 miejsce, za Widzewem Łódź i Górnikiem Zabrze, ze stratą 2 punktów, wyprzedzając m.in. ŁKS i Pogoń Szczecin. Spośród 34 meczów sądeczanie wygrały 17, zremisowały 8, przegrały 9. Spotkania na stadionie przy ul. Kilińskiego oglądało każdorazowo ponad 6 tys. widzów (rekord w wygranym 2-1 meczu z Górnikiem Zabrze: 8 tys.). Na własnym boisku przegrała tylko raz (z Widzewem). Awans do ekstraklasy w roku jubileuszu 100-lecia klubu był bardzo blisko... Drugi sukces był dziełem Kolejarza Stróże, który po raz pierwszy w swych dziejach awansował do piłkarskiej I ligi. Ponadto godne odnotowania są awanse: piłkarek ręcznych UKS Olimpia-Sądeczanin Nowy Sącz do I ligi i niezła w niej – jak na debiutanta – postawa oraz awans drużyny STS Sandecja prowadzonej przez **Tadeusza Wczesnego** do II ligi siatkówki kobiet.

## Zawody roku

Zorganizowany na początku września w Krynicy-Zdroju Festiwal Biegowy Forum Ekonomicznego. Impreza, firmowana przez Instytut Studiów Wschodnich w Warszawie, miała wielki rozmach. W najtrudniejszej konkurencji – ultramaratonie „Siedmiu Dolin” 100 km (na trasach Beskidu Sądeckiego, spod Góry Parkowej przez





AUTA ROKU



KIELNIE ROKU BITWA ROKU



ZJAZD ROKU



KIBIC ROKU SUKCESY SPORTOWE ROKU



ZAWODY ROKU



Jaworzynę, Łabowską Halę, Rytro, Przehybę, Eliaszkówkę, Piwniczną, Łomnicę, Wierchomlę, Szczawnik, Runek i z powrotem do Krynicy) zwyciężył **Adam Długosz** (Visegrad Maraton Rytro) pokonując dystans 100 km w czasie 11 godz. 18 min. W biegu maratońskim na klasycznym dystansie (42.196 km) z Nowego Sącza przez Łabową i Krzyżówkę do Krynicy triumfował **Erkolo Askenafi**, Kenijczyk w barwach Węgier, z czasem ponad 2 godz. 33 min. Jeden z uczestników **Kazimierz Romański** z Legionowa – który choć zajął odległe miejsce, miał szczęście w losowaniu – odjechał do domu nowym samochodem ufundowanym przez firmę Koral). Za najbardziej „wybieganą” rodzinę uznano rodzinę **Wańczyków** z Nowego Sącza: Sławomir i Paweł wraz z synem Bartkiem wzięli udział w Koral Maratonie, a córka Ewelina zajęła 6 miejsce w Biegu Deptaku Krynickiego dla kobiet. Cała czwórka wystartowała też w sztafecie Bardejów – Krynica.

### Kibic roku

102-letni **Jan Płachta**, zamieszkały na os. Szujskiego w Nowym Sączu, najstarszy kibic na świecie! Na mecze Sandecji przywozi go samochodem osobiście prezes Andrzej Danek, albo jego syn. Jan Płachta urodził się 9 lutego 1909 r., pochodzi z Jurkowa, w Nowym Sączu mieszka od 1934 r. Pracował w Warsztatach Kolejowych (obecnie Newag SA). Opowiada o sobie:

– 50 lat miałem, kiedy pierwszy raz w życiu do doktora poszedłem. Teraz, kiedy gorzej się poczuję i przymusi mnie, żeby do przychodni po receptę się zgłosić, lekarz wyprowadza mnie do poczekalni, pacjentom pokazuje i mówi: – Patrzcie, ten człowiek ma ponad sto lat. Żyje tak długo, bo dba o swoje zdrowie, dobrze się odżywia, odwiedza lekarzy. A ja sobie w duchu myślę, że guzik by mi to odżywianie dało, gdyby Bożia nade mną nie czuwała.

Podziwiać i pozazdrościć!

Panu Janowi i Czytelnikom „Sądeczana” z Nowym Rokiem życzymy – dwustu lat!

REDAKCJA

**M**ałgorzata Gromala obejmując powiedziała, że w swojej służbie będzie kierowała się słowami papieża Jana Pawła II: „Człowiek jest tyle wart, ile może dać z siebie innym”. Nowa gospodyni Podegrodzia bynajmniej nie zraża się tym, że jest pierwszą wójtą na Sądecczyźnie.

– *Raczej mi to pochlebia* – przyznaje. – *Cieszę się, że kobiety ubiegają się o takie stanowiska. Teraz mówi się tyle o parytetach. Dzisiaj kobiety są wszechstronnie wykształcone, silne, nie boją się startować w wyborach samorządowych, czy do parlamentu, nie mają oporów, by podejmować trudne decyzje.*

Choć do Rady Gminy Podegrodzie startowały kobiety, żadnej nie udało się zdobyć mandatu. Tak więc to gminne gremium samorządowe tworzą tylko i wyłącznie panowie.

\*\*\*

Małgorzata Gromala ma za sobą bardzo pracowitą, wygraną kampanię wyborczą i świadomość, że wzięła na swoje kobiece, kruche ramiona nie tylko spore wyzwanie, ale przede wszystkim bardzo dużą odpowiedzialność za przyszłość tej pod sądeckiej gminy i jej mieszkańców. Nowa wójt, którą forsował na to stanowisko jej własny komitet, ma za sobą czteroletnie doświadczenie pracy w samorządzie. Jeszcze kilka tygodni temu była zastępcą wójta gminy Raba Wyżna, którą wodził nadal wójt Andrzej Dziwisz. Małgorzata Gromala mówi, że opuszczała tę gminę nie bez żalu.

– *Nie ukrywam, bardzo przykro było się żegnać z Rabą, jej mieszkańcami i współpracownikami* – mówi. – *Nie myślałam, że aż tyle będzie mnie to kosztowało. Byłam mile zaskoczona, gdy po objęciu stanowiska wójta gminy Podegrodzie, przed Wigilią do urzędu przysłała przesyłkę. Okazało się, że jest to mój fotel, który przysłano mi z Urzędu Gminy w Rabie Wyżnej. To była bardzo miła niespodzianka. Prezent pod choinkę.*

Nie bez żalu też, po przegranych wyborach samorządowych w 2006 roku wyjeżdżała z Podegrodzia na Podhale z perspektywą, że być może na kilka lat opuszcza miejsce, w którym przez wie-

Kolebką Lachów Sądeckich rządzi wójt w spódnicy, tego jeszcze nie było!

# Lubi ludzi i ludzie ją lubią

Jest drobną, operatywną i bardzo energiczną 47-letnią kobietą – pierwszym na Sądecczyźnie wójtem w spódnicy. Małgorzata Gromala, bo o niej mowa, wygrała przed kilkoma tygodniami wybory samorządowe w gminie Podegrodzie. Pokonała w drugiej turze 139 głosami swojego kontrkandydata Stanisława Łatkę, dotychczasowego wójta.



Małgorzata Gromala FOT. MIGA

le lat pracowała. Opuszczała wtedy stolicę Lachów Sądeckich ze świadomością, że jej życie zawodowe zmieni się o 180 stopni. Wówczas, przed czterema laty, zdecydowała się na radykalną zmianę. Mając za sobą 23 lata pracy jako nauczyciel geografii w szkole podstawowej w Olszance, Gimnazjum i Liceum Zawodowym w Podegrodziu, a od 2002 do 2006 roku jako dyrektor w Szkole Podstawowej w stolicy gminy, zdecydowała się, by coś w swoim życiu zawodowym zmienić, choć sentyment do oświaty w jej sercu pozostał, co uwiódoczyło się szczególnie podczas jej pracy w Rabie Wyżnej.

Tam również, jako wicewójt, zaangażowała się bez reszty w realizację wielu istotnych dla tych terenów projektów i programów, takich chociażby jak termomodernizacja obiektów publicznych, remonty i budowa chodników, dróg, modernizację, budowę sal gimnastycznych i innych obiektów sportowych, a także, jakże istotne sprawy dotyczące kanalizacji i wodociągów. Dbała o projekty, których celem było wyrównywanie szans edukacyjnych dzieci i młodzieży, zapobiegających wykluczeniu społecznemu najbardziej niebezpiecznych.

KANDYDAT NA URZĄD  
WÓJTA GMINY  
PODEGRODZIE



**RAZEM ZMIENIMY GMINĘ**

Zapraszam na

[www.malgorzatagromala.pl](http://www.malgorzatagromala.pl)

FOT. HSZ

Z Raby Wyżnej jest już tylko przysłowiowy rzut kamieniem do Zakopanego, z którym nowa wójt Podegrodzia też jest związana od lat. W zimowej stolicy Polski kończyła bowiem Technikum Hotelarskie. Zawsze z chęcią wraca w to miejsce, bo ma tam dużo przyjaciół i znajomych. Do Raby Wyżnej ciągnęła ją również koleżeńska znajomość. Małgorzata Gromała studiowała geografię razem z siostrą obecnego wójta Andrzeja Dziwisza – Barbarą Dziwisz, od dwóch kadencji radną wojewódzką.

– Ta przyjaźń przetrwała do tej pory – podkreśla wójcina. – Z Basią znamy się od dawna i bardzo sobie tą przyjaźń cenię.

Teraz wróciła do Podegrodzia obejmując z woli wyborców urząd wójta. Decyzja, by kandydować ponownie tam, skąd przed czterema laty wyjeżdżała na Podhale, nie była, jak przyznaje, łatwa. Namawiało ją do tego wielu mieszkańców gminy oczekujących na jakiejś zmiany. Dla wyborców, którzy obdarzyli ją zaufaniem, ona była najlepszym kandydatem, tą osobą, która może zmiany przeprowadzić.

– Zawsze bliskie mojemu sercu były sprawy i problemy mieszkańców gminy – tłumaczy Małgorzata Gromała. – Ucząc w wielu szkołach miałam kontakt z rodzicami uczniów, z którymi

współpracowałam świetnie. Wspierali mnie w różnych działaniach, podejmowanych na rzecz szkoły. Wtedy też poznałam, jak funkcjonują nasze samorządy. Za czasów, gdy wójtem Podegrodzia był Ryszard Marcinek, jako dyrektorowi podstawówki udało mi się pozyskać dla szkoły mnóstwo dodatkowych funduszy, wyremontować obiekt i wyposażać. Dla mnie była to namiastka zarządzania instytucją, wprowadzie niewielką, bo była to tylko wiejska szkoła. Pomyślałam – dlaczego więc nie sprawdzić się w pracy samorządowej. Pierwszą, myślę, że udaną próbę, przeszłam właśnie w Rabie Wyżnej. Z bagażem doświadczeń, jakie wyniosłam stamtąd, będzie mi tu znacznie łatwiej wejść w tryby samorządowej pracy.

– Jestem związana z tym regionem i mieszkającymi tutaj ludźmi – ciągnie Małgorzata Gromała. – Doszłam do wniosku, że mogę sporo zdziałać w wielu dziedzinach przez te cztery lata, zwłaszcza, jeśli chodzi o pozyskiwanie środków unijnych. Już w ciągu tych kilkunastu dni od wyborów udało nam się opracować, chyba dobrze, wniosek, który musieliśmy złożyć do 28 stycznia 2011 r. na odnowę centrów Podegrodzia i Brzeznej. Chcę ściślej współpracować z powiatem w zakresie remontów dróg i usprawnienia komuni-

kacji. Marzeń jest wiele. Chociażby takie, by w Brzeznej powstał „Orlik”. O innych, równie ważnych, potrzebnych, nie chciałabym na razie mówić. Przyjdzie jednak pora, że przedstawimy je naszym mieszkańcom.

Nowa wójt może pochwalić się studiami wyższymi (kierunek geografia) ukończonymi na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie, studiami podyplomowymi z organizacji i zarządzania oświatą oraz studiami podyplomowymi z przyrody. Za sobą ma też wiele szkoleń i kursów z zakresu pozyskiwania środków unijnych. Jest też egzaminatorem Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej

**Byłam mile zaskoczona, gdy po objęciu stanowiska wójta gminy Podegrodzie, przed Wigilią do urzędu przyszła przesyłka. Okazało się, że jest to mój fotel, który przysłano mi z Urzędu Gminy w Rabie Wyżnej.**

– Jestem otwarta na każdą konstruktywną rozmowę i słucham tego, z czym do mnie ludzie przychodzą – mówi. – Lubię pracować z ludźmi. Nie waham się, gdy trzeba podjąć trudną decyzję, a przecież takie niejednokrotnie życie niesie. Zawsze na pierwszym miejscu stawiam to, co mają do powiedzenia ludzie. Praca wójta polega m.in. na tym, by pomóc im przejść przez różne problemy. Dołożę starań, aby nie zawieść wyborców, którzy mi zaufali, a tych, którzy nie oddali na mnie głosu, będę starała się przekonać do siebie pracą.

\*\*\*

Małgorzata Gromała, zodiakalna panna mieszka w oddalonej zaledwie o 6 km od Podegrodzia Jadamwoli, a to już gmina Łukowica, którą od 1979 roku kieruje Czesława Rządkosz. Nową wójt Podegrodzia, jeśli chodzi o jej zawodowe wybory, wspiera mąż i córka Patrycja, prawniczka z wykształcenia, pracująca w Krakowie. Nowa gospody-

ni gminy Podegrodzie lubi podróżować. Sporo miejsc w Polsce i poza jej granicami udało jej się zwiedzić.

– *Jeśli podróżować – to tylko rodzinie. W każde wakacje staramy się ze dwa, trzy tygodnie spędzić w miejscu, którego jeszcze nie poznaliśmy* – tłumaczy.

W pamięci pozostała jej bardzo egzotyczna wyprawa do krajów Ameryki Południowej, podróż po Amazonce w czółnie, którym sterował Indianin z jednego z zamieszkujących tam plemion. Ciekawość świata zaciągnęła ją i jej rodzinę do Kenii, Tunezji, Egiptu, do krajów Europy. Niezapomnianym przeżyciem było spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II na prywatnej audiencji. Chciałaby jeszcze pojechać do Japonii, bo ten kraj urzeka ją różnorodnością.

Małgorzata Gromala jest osobą wyjątkowo aktywną. Bardzo lubi jeździć w zimie na nartach. W Rabie Wyżnej zdarzało się, że po zakończeniu pracy w urzędzie ubierała kombinezon i narty, które wyciągała z samochodu i ruszała na stok. Latem preferuje wędrówki po górach.

– *To jest dla mnie taki azyl* – tłumaczy. – *Doskonale wtedy wypoczywam. Nie muszą to być wysokie góry. Wystarczy fajne miejsce, gdzie mogę usiąść i przemyśleć wiele spraw.*

Nie zanedbuje książek. Dużo czyta. Jest przekonana, że na wybór kierunku studiów, jakie ukończyła – geografię, miały wpływ książki podróżnicze, które wręcz pochłaniała. Jak każda kobieta jest panią domu, zajmującą się wszystkimi domowymi obowiązkami. Lubi gotować i piec. Jej sztandarowym wypiekiem jest ciasto ananasowe.

Gdy zaprzysiężano ją na wójta dziękowała swoim wyborcom za poparcie, konkurentom z I tury – Grzegorzowi Sudo i Markowi Uszko – za uczciwą rywalizację. Stanisław Łatka zdając urząd pogratulował jej zwycięstwa wyborczego. W swoim programie wybor-

**Nie zanedbuje książek. Dużo czyta. Jest przekonana, że na wybór kierunku studiów, jakie ukończyła – geografię, miały wpływ książki podróżnicze, które wręcz pochłaniała.**

czym, któremu przyświecało hasło „Razem zmienimy gminę Podegrodzie”, wymieniła najważniejsze sprawy, które wymagają pilnego rozwiązania. Nowa wójt postawiła m.in. na pozyskiwanie funduszy unijnych na inwestycje, na realizację takich zadań jak kanalizacja, wodociągi, drogi, chodniki, termomodernizacja obiektów publicznych, na zwiększenie bezpieczeństwa mieszkańców, rozwój infrastruktury oświatowej, wyrównywanie szans edukacyjnych dzieci i młodzieży, rozwój świetlic wiejskich, krzewienie lokalnych tradycji oraz reaktywowanie kół gospodyń wiejskich. Niezwykle istotnym problemem jest też promocja gminy, jako kolebki kultury Lachów Sądeckich i promocja produktów regionalnych. Chciałaby też zrealizować program „Urząd przyjazny mieszkańcom”.

– *Bo taki winien on być* – oświadcza krótko.

**E**merytowany nauczyciel, ostatnio agent ubezpieczeniowy, a zawsze strażak-ochotnik w I turze wyborów na wójta gminy Gródek nad Dunajcem gładko pokonał sprawującego urząd od dwóch kadencji Stefana Wolaka. Obserwatorzy z zewnątrz byli zaskoczeni, ale mieszkańcy gminy nie. Mówią, że porażka Wolaka wisiała w powietrzu.

– *Kiedy w powyborczą noc dostałem telefonicznie wiadomość, że w Rożnowie, gdzie mieszka Stefan Wolak, przegrałem z nim tylko 80 głosami, to już wiedziałem, że wygrałem wybory* – wspomina Józef Tobiasz.

Pierwszym symptomem nadchodzącej porażki Stefana Wolaka była nieobecność na gminnych obchodach Dnia Nauczyciela w październiku proboszczów, a księża najlepiej wiedzą, co w trawie piszczy. Nie można powiedzieć, że Wolak był złym wójtem. Starł się, zabiegał o pieniądze dla gminy, następcy zostawił rozpoczęty, gigantyczny program wodno-ściekowy, na który pozyskał grube miliony z funduszy unijnych, a mimo to przegrał.

– *Wolaka zgubiła pewność siebie i arogancja, zaczął trzymać z bogatymi, a lekceważyć biednych* – uważa pewna niezamożna mieszkanka Bartkowej.

Podczas uroczystości przekazania władzy w gminie Gródek nad Dunajcem nie obeszło się bez zgrzytów. Józef Tobiasz przygotował dla starego wójta pamiątkowy graweron, tymczasem Stefan Wolak owszem, pogratulował konkurentowi zwycięstwa, jak to jest w zwyczaju, ale potem skarżył się na niewdzięczność mieszkańców i nieuczciwą kampanię wyborczą konkurentów.

– *Prowadziłem skromną kampanię, nie miałem nawet plakatów. Wydrukowałem jedną ulotkę, bo postawiłem na bezpośredni kontakt z ludźmi, różne spotkania i zebrania* – usprawiedliwia się zwycięzca wyborów.

Uprzejmy i kulturalny, wręcz ugrzeczniony, zanim powie człowiekowi coś przykrego, to trzy razy wcześniej przeprosi. Dotąd był kojarzony z oświatą i PSL. Przez 17 lat dyrektorował Szkole Podstawowej w Gródku n. Dunajcem, ale przecież nie jest nowicjuszem na niwie



FOT. H&Z

IGA MICHAŁEC



Józef Tobiasz FOT. HSZ

Człowiek Pawlaka włodarzy  
nad Jeziorem Rożnowskim

# Przepraszam, że wygrałem...

– *Tak jakoś wyszło, sam byłem zaskoczony, liczyłem na honorową porażkę, niewielką różnicą głosów, tymczasem wygrałem* – mówi z przepraszającym uśmiechem Józef Tobiasz, sprawca dużej niespodzianki w wyborach samorządowych na Sądecczyźnie.

samorządowej. Nie był to jego debiut w wyścigu po najwyższy urząd w gminie. Pierwszą próbę Józef Tobiasz podjął przed 8 laty, ale przepadł w I turze. W latach 1990–1998 był radnym gminnym, w kolejnej kadencji rajcą powiatowym, w ostatnich wyborach też kandydował do Rady Powiatu Nowosądeckiego z listy Sądeckiej Wspólnoty Samorządowej, ale, jak mówi, nawet nie sprawdził ile do-

stał głosów. Wszystko zbladło wobec triumfu w wyborach na wójta.

\*\*\*

Rodzina nowego gospodarza gminy Gródek n. Dunajcem pochodzi z tej części przedwojennego Kobyle Gródka, którą dziś pokrywają wody Jeziora Rożnowskiego.

– *Dziadek, Michał Tobiasz, został wysiedlony* – opowiada wnuk. – *Nie pro-*

*cesował się, jak inni z przedwojennym państwem polskim o wyższe odszkodowanie, tylko wziął pieniądze, które mu dawali i jako jeden z pierwszych kupił gospodarzkę w Bartkowej.*

Rodzina dobrze się przyjęła w nowym miejscu zamieszkania. Ojciec naszego bohatera, Stefan Tobiasz, przez 17 lat był sołtysem Bartkowej.

Józef skończył podstawówkę w Gródku, potem Technikum Chemiczne w Starym Sączu, a następnie Politechnikę Krakowską im. Tadeusza Kościuszki, specjalność – inżynieria chemiczna. Wybrankę serca znalazł w Gródku, z przyszłą żoną znali się ze szkoły.

– *Po studiach miałem pracować w Policach pod Szczecinem, podpisałem nawet wstępną umowę z zakładami chemicznymi, ale teść chciał, żebyśmy się budowali w Gródku* – wspomina Józef Tobiasz.

Jego szwagrem jest Józef Kołbon, naczelnik gminy Gródek n. Dunajcem w pierwszej połowie lat 80. zeszłego stulecia, potem szef ośrodka wczasowego służby więziennej „Bartek” w Bartkowej. Drugi szwagier nowego wójta to Andrzej Krupczyński, znany radiowiec, kiedyś gwiazda sądeckiego oddziału Radio Kraków, a od dobrych paru lat dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Gródku n. Dunajcem z głową pełną pomysłów.

Po studiach i ożenku pan Józef zaczął uczyć matematyki, fizyki – właściwie wszystkich przedmiotów, jak wspomina – w Szkole Podstawowej w Siennej, a po trzech latach przeniósł się do szkoły w Gródku, gdzie pracował przez 21 lat. W 1989 roku został dyrektorem szkoły. Wpisał się do kroniki wsi jako budowniczy pięknego, dobrze widocznego z głównej drogi budynku szkoły, obecnie Zespołu Szkół (podstawówka i gimnazjum). W 2006 roku, w wieku 51 lat przeszedł niespodziewanie na wcześniejszą emeryturę nauczycielską, następcy zostawił gotowy projekt sali gimnastycznej.

– *Nie mogłem się dogadać z gminą, miałem już dość tej szarpaczki* – mówi enigmatycznie, a zdaje się, że wtedy właśnie wójt Stefan Wolak wykopał

grób dla siebie. Tobiasz był za młody, aby wieść żywot spokojnego emeryta, a poza tym rodzina była w potrzebie, dzieci na studiach. Zajął się ubezpieczeniami i nieźle mu poszło w tej branży. – *Szybko zdobyłem klientelę, bo łatwo nawiązuję kontakt z ludźmi. Sprzedawałem ubezpieczenia komunikacyjne, rolnicze, polisy na życie, wszystko* – mówi.

\*\*\*

Na obwieszczeniu wyborczym przy nazwisku kandydata na wójta Józefa Tobiasza napisano, że należy do PSL. Z partią Waldemara Pawlaka związany jest od dziesięcioleci. Z listy ludowców startował w wyborach powia-

## Na obwieszczeniu wyborczym przy nazwisku kandydata na wójta Józefa Tobiasza napisano, że należy do PSL. Z partią Waldemara Pawlaka związany jest od dziesięcioleci.

towych, zasiada w radzie powiatowej i okręgowej PSL. Gmina Gródek, to obok Korzennej, bastion ludowców na Sądecczyźnie, jeżeli można o czymś takim mówić na tym terenie, zdominowanym przecież przez twardą prawicę. W każdym razie w tych dwóch gminach PSL osiągał zawsze relatywnie najlepszy wynik, ale w rodzinie Józefa Tobiasza nie było wielkich tradycji ruchu ludowego.

– *Tylko moja babcia ze strony matki, Marianna Górka, należała do przedwojennego ZMW „Wisi” i nieraz mi opowiadała, jak za jej młodych lat obchodzono Zielone Świątki. Jakie pochody odbywały się w Kobyle Grodku* – tłumaczy Tobiasz.

Studiował w okresie karnawału solidarnościowego i twierdzi, że zdążył zapisać się w Krakowie do NZS. Dyplom magistra inżyniera zdobył w 1982 roku i po powrocie w rodzinne strony przystąpił do Zjednoczonego Stronnictwa Lu-



dowego, gdzie się zapisywali ludzie, którzy chcieli być aktywni w tamtym ustroju, ale do PZPR było im daleko. Pozostał wierny ZSL-owi również wtedy, gdy partia przepoczwarzyła się w 1989 roku w PSL. Dobrym znajomym nowego wójta Gródka n. Dunajcem był pochodzący z niedalekiej Paleńnicy śp. Wiesław Woda, wieloletni poseł PSL, który zginął w katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010 roku.

– *Dwa tygodnie przed katastrofą, 24 marca Wiesiek był u mnie w domu na kawie i opowiadał, że wybiera się do Smoleńska na obchody katyńskie – wspomina Józef Tobiasz. – Miałjechać do Katynia pociągiem, ale w ostatniej chwili poseł Żelichowski odstąpił mu miejsce w samolocie.*

Na pierwszą powyborczą sesję roboczą Rady Gminy Gródek n. Dunajcem nowy wójt zaprosił peeselowskiego posła Bronisława Dutkę z Limanowej. Gdy w 2006 roku Tobiasz został emerytem, to właśnie poseł Woda wymóg na posła Dutce, żeby go zatrudnił na pół etatu, jako swojego asystenta w biurze poselskim PSL w Nowym Sączu przy ul. Narutowicza.

– *Wiesiek powiedział do Bronka: „Wszystko ciagniesz w stronę Limanowej, a trzeba na Sądecczyźnie też działać”* – przypomina sobie Tobiasz.

Jego dobrym znajomym jest Wojciech Kozak, świeżo upieczony wice-marszałek Małopolski z ramienia PSL i Stanisław Sorys, przedtem wicewojewoda, a obecnie członek zarządu województwa małopolskiego, po tej samej peeselowskiej linii.

Czy nowy wójt wykorzysta te koneksje dla rozwoju gminy?

\*\*\*

– *Mam cztery priorytety* – mówi Józef Tobiasz.

Pierwsze, że to walka z osuwiskami. Podczas ubiegłorocznych powodzi, kiedy ziemia ruszyła w Tropiu, Zbyszycach, Przydonicy, Gródku i Rożnowie uszkodzonych zostało ok. 40 domów. Nadzór budowlany wydał sześciu rodzinom nakaz opuszczenia zagrożonych domostw.

– *Musimy pomóc tym ludziom wybudować nowe domy. Zrobimy to siłami gminy lub przy pomocy państwa* – mówi wójt. Z tzw. programu Tuska powodzianie mogą dostać do 300 tys. zł



FOT. HSZ

na postawienie nowej sadyby, ale te pieniądze są uwarunkowane wieloma obustrzennymi. – *Bardzo chytrze to jest skonstruowane* – uważa Tobiasz.

Drugi priorytet nowego wójta to „udrożnienie”, jak to nazywa, łączności komunikacyjnej ze światem. – *Przebiegająca przez naszą gminę droga wojewódzka numer 975 do Dąbrowy Tarnowskiej jest w najgorszym stanie w Małopolsce, a to jest główna nić łącząca gminę ze światem. Jeśli zaś chodzi o komunikację z Sączem, to jest jeszcze gorzej. Wystarczy wspomnieć osuwisko w Woli Kurowskiej* – mówi wójt.

Po trzecie, sprawna realizacja programu wodno-ściekowego, zapoczątkowanego przez wójta Wolaka. Z funduszu unijnego Spójność gmina uzyskała na ten cel niebagatelną kwotę 73 mln zł, do wydania w trzy lata. Za te pieniądze mają być zmodernizowane oczyszczalnie ścieków w Gródku i Rożnowie oraz zbudowane trzy nowe: w Bartkowej, Tropiu i Siennej.

Po czwarte, trzeba wreszcie posprzątać Jezioro Rożnowskie.

– *W ubiegłym roku przez jezioro przeszły cztery fale powodziowe. Musimy się*

*dogadać z elektrownią, właścicielami domków wypoczynkowych, nawet z wędkarzami i coś zrobić z tymi śmieciami, bo inaczej goście do nas nie przyjadą* – uważa Józef Tobiasz. Wie, co mówi, w końcu do niedawna, w sezonie turystycznym, prowadził grill-bar za zapiekankami i piwem lanym w Gródku (50 metrów od jeziora).

\*\*\*

Na świeżo upieczoną panią wójcinę od maleńkości ludzie wołali Ela, a w rzeczywistości jest Zofią.

– *Dopiero, gdy Ela miała osiem lat, to odkryto jakie imię dostała na chrzcie* – wyjaśnia mąż.

Państwo Tobiaszowie mają czworo dorosłych dzieci i czworo małych wnucząt. Najstarszy Tomek (32 lata), tak jak tata absolwent Politechniki Krakowskiej, pracuje u teścia w piekarni w Siennej, a najmłodszy Jakub (23 lata) studiuje ratownictwo medyczne w nowosądeckiej PWSZ. Magda (29 lat) mieszka z mężem i dziećmi w domu rodzinnym, a Kasia (25 lat) skończyła Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie i dalej się kształci. Słowem, dzieci wójta ma zdolne i ambitne.

Po zwycięstwie wyborczym Józef Tobiasz otrzymał mnóstwo gratulacji. Dzwonili i mailowali znajomi z całego świata, ale najbardziej z jego sukcesu cieszyli się druhowie OSP w Gródku n. Dunajcem, do której

**– Kiedy w powyborczą noc dostałem telefonicznie wiadomość, że w Rożnowie, gdzie mieszka Stefan Wolak, przegrałem z nim tylko 80 głosami, to już wiedziałem, że wygrałem wybory – wspomina Józef Tobiasz.**

od ćwierćwiecza należy nowy wójt. Zastuga Tobiasza jest pozyskanie, po linii peeselowskiej oczywiście, szybkiej łodzi motorowej, która już niejednemu wczasowiczowi uratowała życie. Pan Józef ma patent sternika takiej łodzi.

HENRYK SZEWCZYK

# GOSPODARCZE LUSTRO REGIONU

## W Sejmiku o trasie ekspresowej z Brzeska do Nowego Sącza

Modernizacja drogi krajowej 75 łączącej autostradę A4 z Nowym Sączem i Muszynką oraz budowa trasy ekspresowej z Brzeska do Nowego Sącza znalazły się w wykazie najpilniejszych inwestycji drogowych Małopolski, zawartych w apelu sejmiku małopolskiego do ministra infrastruktury.

Sejmik przez aklamację przyjął apel w sprawie Programu Budowy Dróg Krajowych na lata 2011-2015. Radni wojewódzcy wyrazili dezaprobatę dla projektu programu skierowanego do konsultacji społecznych w jego części dotyczącej Małopolski. W projekcie programu jedyną inwestycją jest zakontraktowana i będąca w zaawansowanej fazie realizacji budowa autostrady A4. Projekt programu nie przewiduje lub odsuwa w czasie ewentualne rozpoczęcie realizacji wielu bardzo istotnych inwestycji niezbędnych dla sprawnego funkcjonowania krajowego układu transportowego w Małopolsce.

Na wniosek Zygmunta Berdychowskiego (PO), wspartego przez Leszka Zegzdę (PO) i Andrzeja Romanka (PiS) na listę najpilniejszych zadań drogowych Zarząd Województwa Małopolskiego – obok kilkunastu inwestycji krakowskich, tarnowskich, podhalańskich i oświęcimskich – wpisał dwie arcyważne dla sądeczan: modernizację drogi krajowej nr 75 z Brzeska do Nowego Sącza oraz budowę trasy ekspresowej łączącej oba te miasta.

– *Ten apel ma kapitalne znaczenie dla Sądeczyny – mówi Zygmunt Berdychowski. – Po raz pierwszy w oficjalnym dokumencie Sejmiku wojewódzkiego znalazło się inwestycje newralgiczne dla układu komunikacyjnego Sądeczyny i łączności naszego regionu ze światem. Odtąd już w żadnych rozmowach władz województwa z ministerstwem infrastruktury i Generalną Dyrekcją Dróg Krajowych i Autostrad nie będzie można pominąć tych inwestycji. Apel będzie punktem wyjścia do starań o wsparcie*

*inwestycji małopolskich z budżetu centralnego.*

### Warto wiedzieć:

Inwestycje drogowe o szczególnym znaczeniu dla Małopolski wymienione w apelu sejmiku woj. małopolskiego do ministra infrastruktury z 20 grudnia 2010 r.:

- budowa drogi ekspresowej S7 po stronie wschodniej Krakowa oraz na odcinkach: granica województwa świętokrzyskiego – Kraków i Lubień – Rabka,
- budowa północnej obwodnicy Krakowa,
- budowa obwodnic: Zatora, Skawiny, Zabierzowa,
- budowa Beskidzkiej Drogi Integracyjnej,
- przebudowa drogi krajowej nr 73 w celu połączeniu autostrady A4 z drogą krajową nr 4,
- przebudowa drogi krajowej nr 73 na odcinku Szczucin – Tarnów,
- przebudowa drogi krajowej nr 75 na odcinku Niepołomice – Targowisko,
- **modernizacja trasy krajowej 75 łączącej autostradę A4 z Nowym Sączem i Muszynką oraz budowę nowej drogi ekspresowej łączącej Nowy Sącz z Brzeskiem,**
- budowa mostu w Piwnicznej na drodze krajowej nr 87.

## Budowę Centrum Onkologii można śledzić przez internet

Mrozy nie przeszkadzają w budowie Centrum Onkologii przy nowosądeckim szpitalu. Ruszyła we wrześniu, pod koniec grudnia stało już piętro. Warto śledzić postępy budowy w internecie, kamera przekazuje obraz na żywo codziennie, póki się nie ściemni. Postępy można obserwować



pod adresem: <http://www.szpitalnowy-sacz.pl/kamerka-onkologia>.

Finał robót budowlanych przewidywany jest na koniec września 2012 roku. Samo centrum onkologii będzie do dyspozycji pacjentów nieco później. Wyposażenie centrum w sprzęt szpitalny i specjalistyczne urządzenia medyczne potrwa kilka miesięcy tak, że pierwsi chorzy trafią tu w 2013 roku. Planuje się uruchomienie 100 łóżek. W ramach centrum działać będzie zakład radioterapii oraz oddział chemioterapii.

Budowa centrum ma pochłonąć 28 mln złotych, a wyposażenie ponad 50 mln zł.



FOT. LES

## Newag przyjmuje, ale mało płaci

Przed ponad rokiem sądecki Newag zwolnił około 400 osób. W 2010 r. pozyskał nowe zamówienia i w związku z tym potrzebuje pracowników, w pierwszej kolejności elektromechaników urządzeń sterowania ruchem kolejowym, spawaczy, stolarzy, elektromonterów, tapicerów. Zapotrzebowanie zgłoszone do Sądeckiego Urzędu Pracy dotyczyło ok. 150 osób. Pracę proponowaną przez producenta nowoczesnych składów kolejowych podjęło na dłużej raptem 58 osób. Większość zrezygnowała z niej albo nie utrzymała się na etacie w zakładzie. Powód prozaiczny: niskie pensje, odbiegające od średnich krajowych.



## Budżet Nowego Sącza w rękach Banku Śląskiego

ING Bank Śląski SA wygrał przetarg na lukratywną usługę: obsługę budżetu miasta Nowego Sącza na lata 2011-2015. Spośród 4 oferentów oferta „ślązaków” okazała się najkorzystniejsza (najniższa cena, marża i oprocentowanie kredytów oraz najwyższe oprocentowanie lokat). W grę wchodzi obsługa ok. 350 mln zł rocznie (tyle mniej więcej wynosi budżet miasta). Obsługa bankowa Urzędu Miasta jest dość skomplikowana, obejmuje aż 42 rachunki (wszelkie podatki, fundusze, opłaty, wadia, czynsze, dzierżawy, obsługi programów, projektów i inwestycji etc.), a ponadto finanse 65 jednostek i zakładów budżetowych. Rywalami w przetargu byli: BRE Bank, Bank PKO SA i PKO BP.

## Sąddeckie firmy w gronie najcenniejszych polskich marek

Trzy sądeckie firmy – Fakro, Koral, Muszynianka – znalazły się w opublikowanym w grudniu w „Rzeczpospolitej” rankingu najcenniejszych polskich marek. Pod uwagę wzięto 330 podmiotów mających łącznie wartość 61 mld zł. Firmy klasyfikowano pod względem dwóch kryteriów: wartości i mocy. W tym pierwszym współzawodnictwie na samym topie umieszczono Orlen, PKO BP i PZU.

Moc marki rozumiana jako miara efektywności zarządzania określono specjalnym współczynnikiem umożliwiającym bezpośrednie odczytanie wartości ze sprzedaży danej marki (często będących danymi poufnymi). Na „moc” składały się siła marki, postrzegana wartość, prestiż, stopa referencji, postrzegana jakość i świadomość marki, lojalność klientów. Dodajmy, że moc marki nie jest tożsama i proporcjonalna z udziałami rynkowymi.

W rankingu wartości Fakro uplasowano na 68 miejscu, w rankingu mocy – na 40, Koral na 125 i 5, Muszynianka – 197 i 9. Wartość marki Fakro oszacowano na 199,5 mln zł, o 29 proc. więcej niż w 2008 r. (wtedy sądecki producent okien dachowych był sklasyfikowany na 80. miejscu). Wartość marki impe-



FOT. LES



FOT. LES



FOT. ARCH.

rium lodowego braci Koralów wyceniono na 102,1 mln zł (w 2008 r. – 117,6 mln zł), a Muszynianki na 49,4 mln zł (w 2008 r. – 47,8 mln zł). W branży „słodycze i lody” moc marki Koral sklasyfikowano na szczycie tabeli, tuż za Wedlem, Wawelem, Goplaną i Solidarnością.

W branży „produkty żywnościowe” za najsilniejsze marki uznano Pudliszki (keczupy, sosy i dania gotowe), w branży „odzież i obuwie” – Reserved, Gatta i Wólczanka, wśród piw – Tyskie

i Żywiec, mocniejszych trunków – Żubrówkę i Żołądkową (gorzką), napojów alkoholowych – Żywiec Zdrój, Tymbark i Hortex. W telekomunikacji przodowały Era i Plus, w usługach – Nasz Klasa.pl i Open Finance, w handlu – Allegro.pl, w mediach – TVN i RMF FM.

## Remont drogi do Rożnowa

W połowie grudnia zamknięto drogę powiatową nr 1556 z Witowic Dolnych do Rożnowa, od skrzyżowania z drogą krajową nr 75 do skrzyżowania z drogą powiatową nr 1558 Tabaszowa – Witowice Dolne. Mimo zimy, na tym trakcie prowadzone są prace remontowe. Wartość robót – 11,3 mln zł (po przetargu, wcześniej szacowano, że będzie to 14 mln zł). W ramach tego zadania gruntownie zostaną przebudowane też dwa mosty. Zimą przeprowadzone zostaną te prace, które są możliwe do wykonania. Reszta – wiosną i latem. Pierwszy etap inwestycji zostanie zakończony w kwietniu br., a całość – w sierpniu. Wykonawca – konsorcjum: Podkarpacki Holding Budowy Dróg DROGBUD Strzyżów – Oddział w Kłęczanach i Przedsiębiorstwo Budowlane ESBUD Stanisława Chryczyka z Ochotnicy Górnej. Objazdy zostały wytyczone drogą gminną Witowice Górne – Bilsko oraz drogą powiatową Tabaszowa – Witowice Dolne.

## Nowe mostki w Grybowie

W grudniu grybowianie doczekali się na rzece Biała dwóch nowych kładek. Obiektu odbudowano, poprzednie ze-



FOT. PIOTR PIECHNIK

rwała czerwcową powódź. Mieszkańcy osiedla Biała Wyzna – Zawodzie, w tym uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2, nie muszą już teraz chodzić do miasta okrężną drogą. Wykonawcą inwestycji była firma ABM Solid z Tarnowa. Pieniądze pochodziły z rządowej pomocy po ubiegłorocznych klęskach żywiołowych.

## Zabezpieczą osuwisko nad jeziorem

Konsorcjum: Strabag Sp. z o.o. oraz Przedsiębiorstwo Budowlano-Remontowe SKO-BUD Jacka Skocznia z Krakowa wygrało przetarg na zabezpieczenie drogi nr 75 przed osuwiskiem w okolicach Czchowa. Cena: 10.675.000 zł (brutto), termin zakończenia prac: 30 września 2012 r. Przypomnijmy, że podczas ulewnych deszczów i powodzi w 2010 r. uaktywniły się osuwiska w rejonie Czchowa i Będzieszyny, przy drodze krajowej nr 75 między Łososiną Dolną a Jurkowem. Góra „pojechała” w kierunku jeziora. Przez wiele tygodni zamknięta była połowa drogi, w weekendy tworzyły się tam kilometrowe korki.



FOT. RENATA BASIAGA

## Rozbudowa i modernizacja przychodni „Remedium”

Trwa rozbudowa przychodni „Remedium” przy ul. Poniatowskiego w Nowym Sączu. Do nowego dwupiętrowego budynku przeniosą się wszyscy lekarze i personel. Będą tam zapewnione zupełnie komfortowe warunki dla pacjentów i pracowników, a stary gmach zostanie poddany generalnemu remontowi. Inwestycja finansowana jest z kredytu. Kierownik „Remedium” lek. Jolanta

Kruzel-Migacz zwraca się do sądeczan z prośbą o cierpliwość w znoszeniu wszelkich niedogodności związanych m.in. z korzystaniem z jednego wejścia do budynku czy z trwającymi pracami budowlanymi. Jednocześnie zapewnia, że przychodnia nieprzerwanie przyjmuje pacjentów. Współzałożycielką i współwłaścicielką przychodni, jej b. długoletnim kierownikiem jest lek. med. Barbara Jurkiewicz, która doprowadziła do powstania w przychodni 10 poradni specjalistycznych i całodobowych darmowych usług medycznych. Zakład jako jeden z pierwszych zdobył Certyfikat Jakości, jak również nagrodę w kategorii „Gepardy Biznesu” zajmując piąte miejsce w Polsce za dynamikę rozwoju firmy.

## Czystsze powietrze za unijne pieniądze

27 grudnia w Nowym Sączu podpisano porozumienie o dofinansowanie Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego działań na rzecz poprawy jakości powietrza i zwiększenia wykorzystania odnawialnych źródeł energii z terenu Nowego Sącza oraz powiatów nowosądeckiego, limanowskiego i gorlickiego. M. in. 3 mln 927 tys. zł zasilą projekt Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Nowym Sączu, w ramach którego zostanie zainstalowany nowy kocioł w ciepłowni Milegium II i zmodernizowana będzie sieć ciepła osiedla Gołąbkowice. Beneficjentami są także: Zakład Ceramiczny „Bielowice” z Nowego Sącza, gmina Korzenna, Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Krynicy-Zdroju, gmina Krynica-Zdrój, Szpital im. dr J. Dietla w Krynicy-Zdroju, Karczma Regionalna w Krynicy-Zdroju i szpital Powiatowy w Limanowej.

## Krzeselka na Jaworzynę...

Druga kolejka krzeselkowa na Jaworzynie Krynickiej zacznie się „kręcić” w połowie stycznia. Montażem poszczególnych elementów z użyciem helikoptera zajmie się firma Tatrapoma. Inwestycja ma kosztować ok. 9 mln zł. Krzeselko (czterooosobowe) na Jaworzynie powstaje przy dolnej stacji gondoli. W ciągu 60 min. będzie mogło wywieźć



FOT. JERZY ŻAK

na górę 2400 osób z prędkością 2,6 m/sek. Tam też została wytyczona kolejna trasa (nr VI, czerwona) o długości 1100 m. Przepustowość całego ośrodka będzie wynosić prawie 14 tys. narciarzy na godzinę. Do dyspozycji gości w nowym sezonie będzie na Jaworzynie 9 orczykowych wyciągów, 2 krzeselkowe i kolej gondolowa.

## ... i nad Tyliczem

W Stacji Narciarskiej Tylicz (kiedyś Top-Ski) trwają prace przy montażu zasilania do trzyosobowej kolejki krzeselkowej. Pierwsi miłośnicy białego sportu skorzystają z niej 5 lutego 2011 r. Wtedy urządzenia zostaną uruchomione. Sezon zimowy w tym ośrodku został zainaugurowany 26 grudnia. Stacja Narciarska Tylicz jest spółką Piotra i Ireneusza Przanowskich, którzy przez wiele lat prowadzili Top-Ski. Do nich dołączyli teraz sądeczanie: Robert Rapacz i Stanisław Wieczorek.

– Ustaliliśmy, że „krzeselko” zostanie uruchomione 5 lutego – mówi Piotr Przanowski. – Do tego czasu zatwimy wszelkie formalności, podłączenia i odbiory techniczne. Kolejka o długości 725 m będzie miała przepustowość 1800 osób na godzinę. W tym roku dokonaliśmy niwelacji terenu, poszerzyliśmy stoki. Naprawdę jest gdzie jeździć. Łączna długość tras sięga 5 km.

Do tej pory w Tyliczu na narciarzy i snowboardzistów czekają dwa orczyki (po 380 m długości) i wyciąg dla dzieci (125 m). Trasy są sztucznie dośnieżane i oświetlone. Jest też zaplecze gastronomiczne. Została też uruchomiona nowa strona internetowa.

REPORTERZY „SĄDECZANINA”

**real-**  
z przyjemnością



# Szczęśliwe środy z kartą PAYBACK

W każdą środę rabat na produkty  
marki Real Quality:



**-10%**

przy płatności za zakupy  
kartą Real MasterCard  
z funkcjonalnością  
PAYBACK

**-5%**

przy płatności gotówką  
lub inną kartą,  
wraz z okazaniem  
karty PAYBACK

Regulamin dostępny  
w Dziale Obsługi Klienta

Hipermarket **real-**  
ul. Gorzkowska 32

Poniedziałek - Sobota: 8<sup>00</sup> - 22<sup>00</sup>  
Niedziele: 8<sup>00</sup> - 21<sup>00</sup>



Centrum Narciarskie

# AZOTY

ul. Słotwińska 51A, Krynica-Zdrój  
Do marca czynne 8-20

## centrum narciarskie azoty



DOJAZD (GPS)  
49°25'58" N  
20°56'08" S



## Kompleks Narciarski



ul. Słotwińska 53, Krynica-Zdrój  
tel. (18) 471-27-26, e-mail: biuro@slotwiny.pl



Andrzej Danek – Naczelnym Piekarzem RP

# Ten, który dba o chleb nasz powszedni...



FOT. SŁAWOMIR SIKORA

Andrzej Danek, znany sądecki przedsiębiorca, piekarz, cukiernik i hotelarz, odebrał z rąk prezesa Stowarzyszenia Rzemieślników Piekarzy RP Lecha Jędryki – honorowy tytuł Naczelnego Piekarza RP. Wyróżnienie jest dowodem uznania za wybitne osiągnięcia na polu zawodowym i społecznym.

Uroczystość, która zbiegła się z „pięćdziesiątką” popularnego na Sądecku prezesa I-ligowej Sandecji, zgromadziła rzesze przyjaciół i znajomych, władze z posłem Arkadiuszem Mularczykiem i prezydentem Ryszardem Nowakiem, świat samorządowy na czele z burmi-

strzem Marianem Cyconiem, środowisko rzemieślnicze i piłkarskie (kapitan drużyny Sandecji Jano Fröhlich przywiózł specjalnie ze Słowacji swoją żonę Marcelę), gości z regionu i stolicy.

Wierszowaną laudację wygłosił Aleksander Bembenik, a jubilat podziękował przede wszystkim swojej rodzinie

(szczególnie najstarszemu z braci, Janowi) i długoletniemu współpracownikowi Czesławowi Kosińskiemu za wspieranie w najtrudniejszych chwilach.

Andrzej Danek urodził się 6 grudnia 1960 r. w wielodzietnej rodzinie w Lipnicy Wielkiej k. Korzennej. Jest rówieśnikiem Majki Jeżowskiej i Diego Maradony. Po szkole gastronomicznej w Nowym Sączu pracował w piekarni na Szymonach w Zakopanem. Od 14 lutego 1987 r. jest właścicielem (wraz z żoną Bożeną) zakładu piekarskiego, a potem też cukierniczego. Początkowo prowadził działalność w wynajętym lokalu przy ul. Nawojowskiej 49 (u „Oracza”) a potem na Wólkach – dokładnie od 2 listopada 1993. W swojej branży jest mistrzem, nawiązując do tradycji znanych sądeckich piekarzy: Klaczaka, Hołdysa. Chleb i ciastka od Danka cie-

**Wyroby firmy Danek dostarczane są do 100 punktów sieci spożywczej w 3 powiatach oraz do własnych sklepów firmowych. Rodzinna firma zatrudnia 95 pracowników, w tym 5 mistrzów i 55 czeladników.**

szą się zasłużoną renomą nie tylko na Sądecku.

Wyroby firmy Danek dostarczane są do 100 punktów sieci spożywczej w 3 powiatach oraz do własnych sklepów firmowych. Rodzinna firma zatrudnia 95 pracowników, w tym 5 mistrzów i 55 czeladników. Jest w trakcie modernizacji i rozbudowy piekarni oraz zaplecza socjalnego dla załogi.

Warto dodać, że dla swoich pracowników właściciel wybudował na Wólkach blok mieszkalny.

Jubilat udziela się społecznie. Jest wiceprezesem (podstarszym) Zarządu Cechu Rzemiosł Różnych w N. Sączu, prezesem Stowarzyszenia Rzemieślników Piekarzy RP region Sądecki i Podhale. W latach 2002-2009 był pre-

zesem KS Dunajec, a następnie ukochannej Sandecji, którą wprowadził do I ligi. Ten wyczyn wpisuje go złotymi zgłoskami w 100-letniej historii klubu. Nie udało się ta sztuka możliwym poprzednikom, a byli nimi posłowie, dyrektorzy dużych zakładów i inni prominenci.

W urodzinowej „homilii” ks. Józef Wojnicki podkreślił, że Andrzej Danek jest przede wszystkim dobrym człowiekiem, nie tylko troszczącym się o „chleb nasz powszedni”, znanym też na niwie charytatywnej. Wspiera Caritas, Dom Dziecka, Dom Spokojnej Starości, PCK, szkoły. Sponsoruje imprezy rekreacyjne i kulturalne. Wielokrotnie wyróżniany. Obdarzony Laurem Związku Rzemiosła Polskiego oraz tytułami Małopolskiego Rzemieślnika Roku i Piekarza Roku.

Teraz mamy w Nowym Sączu Naczelnego Piekarza RP. (LEŚ)



Andrzej Danek – Naczelnym Piekarzem RP FOT. SŁAWOMIR SIKORA

21-letni Dawid Duda liczy, że terapia w Moskwie mu pomoże

# Nie zauważyłem wystającego z ziemi słupka granicznego

Dawid to pełen życia student Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, który mieszka w Łącku. Jego pasją są motocykle, a marzeniem – wyjazd do moskiewskiej kliniki, która specjalizuje się w leczeniu urazów rdzenia kręgowego. Dawid bowiem od wypadku, któremu uległ półtora roku temu, jest sparaliżowany. Fundusze na operację pomaga mu zbierać sądeckie Stowarzyszenie Sursum Corda.

**19** kwietnia 2009 roku to dzień, o którym Dawid i jego najbliżsi pewnie nigdy nie zapomną. – *Pamiętam doskonale, to była niedziela. Wróciłem z Krakowa z zajęć na uczelni, pogoda jak to na wiosnę, trochę mokro, ale ciepło – wspomina Dawid. – Chciałem zobaczyć co dzieje się na boisku sportowym, więc wsiadłem na motor i pojechałem tam. Drogę za boiskiem znam doskonale, przecież jeździłem nią nie raz. No, ale stało się...*

Kilka dni wcześniej wytyczano tam działkę. Ziemia była podmokła, rosła gęsta trawa. – *Nie zauważyłem wystającego z ziemi słupka granicznego... Dobrze, że ktoś widział jak jechałem. Wezwano karetkę. Pamiętam jak przyjechało pogotowie, jak zabrano mnie do szpitala – opowiada.*

W Nowym Sączu zrobiono Dawidowi tomografię komputerową, która wykazała złamanie kręgosłupa. Podjęto więc decyzję o przewiezieniu go do szpitala w Tarnowie. Tam przeszedł pierwszą operację. – *To był ciężki czas – mówi mama Dawida – Operacja to jedno, a dalsza rehabilitacja to drugie. Szukaliśmy odpowiedniego ośrodka, ktoś polecił ten w Brzesku. Dawid znalazł się w nim dwa tygodnie po operacji.*

Kolejne dwa miesiące Dawid spędził w ośrodku rehabilitacyjnym w Brzesku. Mimo intensywnych ćwiczeń i starań personelu nie było widać postępów. – *Cały czas szukaliśmy pomocy. Nikt nie wiedział, dlaczego rehabilitacja nie przynosi efektów – opowiada tata Dawida. – W końcu podczas którychś z kolei badań wykryto skostnienie stawów biodrowych, ale mimo diagnozy nie za bardzo wiedzia-*



FOT. KB

Na Ratunek  
Dawida



## Możesz wstać Dawidowi

**DAWID DUDA** mieszka w Łącku z rodzicami. Jest pełnym energii 20-latkim. Jego największą pasją są motocykle. Studiuje na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie. Po wypadku motocyklowym jest sparaliżowany. Dla Dawida jest szansa powrotu do zdrowia. Leczenie urazów rdzenia kręgowego w moskiewskiej klinice przynosi wspaniałe efekty, ale jest drogie. Wspólnie możemy Mu pomóc wstać!

**Potrzeba ok. 200 tys. zł** na leczenie Dawida. Pomożesz? Więcej na [www.sc.org.pl](http://www.sc.org.pl)

FOT. KB

nym usunięcia skostnień ze stawów biodrowych.

Pierwszą operację usunięcia skostnień Dawid przeszedł w czerwcu tego roku, drugą we wrześniu. – *Teraz wreszcie mogę usiąść* – mówi.

Przez cały ten trudny czas Dawid mógł liczyć na swoich rodziców, na dziewczynę – Anię i na przyjaciół. Ponieważ rehabilitacja jest bardzo kosztowna, zaraz po wypadku wszyscy znajomi włączyli się w akcję zbierania funduszy na ten cel. – *Dużo wsparcia otrzymaliśmy od księdza Tomasza Franczaka* – mówi mama Dawida. Dzięki wielu ludziom i instytucjom były organizowane koncerty i festyny. Gminny Ośrodek Kultury udostępnił sprzęt nagłaśniający, ktoś przekazał jakiś przedmiot na licytację, ktoś bardzo tanim kosztem wyprodukował smycze na klucze, koszulki i maskotki – *Mieliśmy więc swoje „cegiełki” dla każdego, kto wspomógł naszego syna* – wspominają rodzice.

Dla Dawida zostało utworzone specjalne konto w Caritas Diecezji Tarnowskiej, co umożliwiło przeznaczenie 1% podatku. Jego mama opowiada też, jak ktoś anonimowo przesłał kopertę, w której było 1500 zł i o parze młodych, która pieniążki, jakie uzyskała z „obgrywek” na weselu, przeznaczyła dla Dawida. – *Zapisuję każdą złotówkę, którą otrzymałam, bo bardzo chciałabym kiedyś odwdziżyć się wszystkim, którzy nam pomogli* – mówi.

Mimo wypadku Dawid nie zrezygnował ze studiów. Dzięki życzliwości wy-

kładawców i kolegów udaje mu się powoli zdawać wszystkie zaległe egzaminy. Cały czas jest też rehabilitowany, ale w domu. Niedawno usłyszał o możliwości terapii w klinice w Moskwie. – *Wykonują tam regenerację rdzenia kręgowego* – mówi. – *Oczywiście jedynym to może pomóc, innym nie. Ja wierzę, że mnie się uda.*

Na pierwszy wyjazd do Moskwy Dawid potrzebuje około 100.000 zł. Obecnie fundusze pomaga mu zbierać sądeckie Stowarzyszenie Sursum Corda, które jest twórcą programu „Na ratunek”. W SSC Dawid ma swoje subkonto, na które można wpłacać środki. Zostały też wydrukowane ulotki i plakaty, dzięki którym szersze grono odbiorców może usłyszeć o Dawidzie. – *Początkowo Sursum Corda postawiło mi warunek: trzeba wykorzystać wszystkie możliwości leczenia w Polsce. Zrobiłem to. Odwiedziłem wielu specjalistów. W klinice we Wrocławiu jest prowadzony eksperymentalny program leczenia z zastosowaniem komórek macierzystych. Ale w moim przypadku lekarze wyraźnie stwierdzili, że najlepsze dla mnie będzie leczenie w Moskwie* – mówi Dawid.

Motor nadal jest wielką pasją Dawida. Ciągłe coś w nim dłubie. – *Mam do niego sentyment*. – mówi. – *Zarobiłem na niego pracując w Stanach Zjednoczonych. Teraz go reperuję, bo w końcu muszę pomyśleć o sprzedaży.*

Pytany o plany na przyszłość odpowiada: – *W grudniu kontrola w Otwocku i pewnie kolejna operacja kręgosłupa. Poluzowało się trochę zespoleenie i teraz trzeba to poprawić. A w przyszłym roku, jeśli tylko stan zdrowia i fundusze na to pozwolą, pojedę do Moskwy. Mam też plany osobiste i zawodowe, ale najpierw muszę zrobić wszystko, żeby wstać.*

**KINGA BEDNARCZYK**

### Możesz pomóc

Nr konta na który można wpłacać środki, aby pomóc Dawidowi: Stowarzyszenie Sursum Corda, Łącki Bank Spółdzielczy, 26 8805 0009 0018 7596 2000 0080 z dopiskiem „Dawid Duda”.

no co z tym fantem zrobić. Cały czas szukaliśmy pomocy.

Kolejny pobyt w ośrodku rehabilitacyjnym, tym razem w Tarnowskich Górach, nadal nie przynosił spodziewanych efektów. Dawid został więc przywieziony do domu. – *Mimo wielu tygodni ćwiczeń nie udało mi się nawet usiąść na wózku. Cały czas leżałem, a wszyscy wokół szukali pomocy* – mówi Dawid. – *Szczęśliwy los sprawił, że trafiłem pod opiekę doktora Budzyńskiego, który skierował mnie do Otwocka, do prof. Czubaka. Ten zdecydował o chirurgicz-*



Na ratunek Czarnogórze

# Sądecka odsiecz

– Czarnogórcy to ludzie twardzi, zahartowani w trudnym, górskim klimacie, niemający w zwyczaju prosić o pomoc – mówi bryg. Aleksander Cycoń z Krynicy-Zdroju, jeden z dwudziestu strażaków, którzy kilka tygodni temu usuwali na Bałkanach skutki potężnej powodzi, jakiej nie pamiętają nawet najstarsi jej mieszkańcy.

**Na** apel o pomoc Republiki Czarnogóry, młodego stosunkowo państwa na Bałkanach, odpowiedział polski rząd i wysłał tam Grupę „Czarnogóra 2010”, składającą się z 20 doświadczonych strażaków, którzy zabrali bardzo wydajny sprzęt do pompowania wody. Polacy byli jedynymi ratownikami spieszącymi na ratu-

nek ludziom, którym powodziowy żywioł zabrał niejednokrotnie cały dorobek życia. Grupę „Czarnogóra 2010” tworzyło 18 strażaków z Małopolski m.in. z: Nowego Sącza, Krynicy-Zdroju, Gorlic, Nowego Targu, Krakowa, był również jeden ratownik z Centralnej Szkoły PSP z Częstochowy, a zespołem ludzi dowodził mł. bryg. Leszek Tanaś z Komendy Głównej PSP w Warszawie.

Z Nowego Sącza oraz Krynicy pojechało na Bałkany trzech ratowników: bryg. Aleksander Cycoń, dowódca jednostki ratowniczo-gaśniczej w Krynicy-Zdroju, który był jednocześnie zastępcą dowódcy Grupy „Czarnogóra”, ogniomistrz Tadeusz Baran z tej samej jednostki, a z Nowego Sącza – asp. sztab. Stanisław Witkowski, z jednostki ratowniczo-gaśniczej nr 2, należącej do Ma-



łopolskiej Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej, który wielokrotnie brał udział w niejednej akcji poza granicami naszego kraju.

Strażacy przez pięć dni nieśli pomoc w miejscowościach Niksić, Podchum, Tuzin, Lisnabore i Virpazar.

Dla nich, działających w wielu rejonach świata, dotkniętych przez trzęsienia ziemi, powodzie i inne kataklizmy, tak duża powódź w zimie i to na Bałkanach była również sporym zaskoczeniem.

– *Byliśmy przyzwyczajeni do powodzi takich, jakie w ostatnich latach wiosną, czy latem nawiedzają regularnie nasz kraj – opowiada bryg. Cycoń. – Ktoś powie powódź, jak powódź, ale ta była inna z powodu temperatury, która z każdym dniem spadała. Gdy przyjechaliliśmy na Bałkany przyszła zima. Przy minus pięciu stopniach Celsjusza miało się wrażenie, jakby było minus 25. Do tego trudny, górzysty teren. U nas ziemia wcześniej, czy później wchłania wodę. Tam, mimo naszej ogromnej pracy były tereny przypominające olbrzymie, teraz już zamrożone rozlewiska. Woda będzie tam stała do wiosny, bo podłoże jest skaliste. Tam ludzie nie są nauczeni, by walczyć ze skutkami powodzi. Uważają, że jeśli woda przyszła, to sama zejdzie.*

Takiej powodzi, jaka kilka tygodni temu dotknęła Czarnogórę nie było tam trzysta lat. Życie straciło w niej kilka osób, a blisko 20 tysięcy zostało ewakuowanych.

– *W wyniku powodzi poziom dwóch rzek podniósł się przynajmniej o 4 metry, a poziom znajdującego się tam jeziora o 6. Można to sobie wyobrazić. W zasadzie praktycznie nie było gdzie tej wody wylewać – mówi mł. bryg. Leszek Tanaś, dowódca Grupy „Czarnogóra 2010”.*

Budynki stały w wodzie do wysokości pierwszego, a niejednokrotnie drugiego piętra.

– *Część ludzi nie chciała, podobnie, jak i u nas opuszczać swoich domów, stojących w wodzie – mówi bryg. Cycoń. – Trudno się dziwić. Zostawali w nich, pilnując dobytku. Sprzęt do wyciągania wody i osuszania pomieszczeń sprawdził się w stu procentach. W Virpazar można*

*było zobaczyć wiele łódek przywiązanych do balustrad balkonów, rynien. Mieszkańcy wsiadali do nich i płynęli po żywność.*

Stanisław Witkowski był jednym z tych strażaków, który oprócz pompowania wody niósł mieszkańcom również

## **Na apel o pomoc Republiki Czarnogóry, młodego stonkowo państwa na Bałkanach, odpowiedział polski rząd i wysłał tam Grupę „Czarnogóra 2010”, składającą się z 20 doświadczonych strażaków.**

doraźną pomoc medyczną. Osoby, które jej potrzebowały zgłaszały się z otarciami, ranami, skręceniami nóg i były przez ratowników opatrywane. Do nich było najbliżej. Szpital, gdzie mogli uzyskać fachową pomoc znajdował się daleko, a dotarcie do niego, w takich warunkach graniczyło z cudem.

– *Pompowaliśmy wodę z zalanych budynków. Bardzo przydały się nasze na-*

*grzewnice, które zrobiły prawdziwą furorę przy ich osuszaniu – dodaje Witkowski. – Pomogliśmy ludziom na ile mogliśmy.*

– *Mieszkańcy byli bardzo przyjaźni i serdeczni i naprawdę zaskoczeni naszą pomocą – przyznaje dowódca krynickiej jednostki. – Bardzo nam dziękowali. Szczególnie wdzięczne były starsze, samotne osoby, którym po wypompowaniu wody z domu i wysuszeniu pomogliśmy wynieść to, co nie nadawało się już do użytku. Mieszkańcy Czarnogóry dzielili się z nami choćby chlebem i gorącym mlekiem..*

Polskim ratownikom za ciężką pracę i polskiemu rządowi dziękował za okazaną pomoc minister ds. sytuacji nadzwyczajnych Czarnogóry. Dziękowały i inne osoby działające w sztabie kryzysowym, a przede wszystkim dziękowali im zwykli ludzie – powodzianie.

– *Godnie reprezentowaliśmy nasz kraj. Po raz kolejny udowodniliśmy, że potrafimy po prostu dobrze robić swoją robotę – podsumowuje mł. bryg. Leszek Tanaś. – Ludzie, którymi dowodziłem spisali się na medal. Dali z siebie wszystko i bardzo im za to dziękuję. To profesjonaliści w każdym calu.*

**IGA MICHAŁEC**



FOT. ALEKSANDER CYCON

Pitawal sądecki

# Gaboński Al Capone

**H**ersztem gangu był 42-letni obecnie Władysław Ch., a jego najważniejszym zausznikiem brat Ryszard. O tym jak pocziwie były to chłopaki, najlepiej świadczy opinia zamieszczona w 2003 r. w tygodniku „Przeгляд”:

– *Moi chłopcy nikomu włosa z głowy nie stręcili* – ociera suche oczy ich matka Maria Chowańcowa. – *Zaradni, uczciwi, dbający o rodzinę. Władziu, jak się ożenił, zaraz dom zaczął budować, ale niedługo w nim pomieszkał. Policja od dzieciństwa uwięzła się na nich obu, a ja osiemnaście rewizji przesłałam. Nawet w polu pod ziemniakami kopali i nic nie znaleźli.*

## Łuny nad sklepami

W Gaboniu, ich rodzinnej wsi, pamiętają, że 16-letni wówczas uczeń zawodówki rolniczej Władek Ch. już wstawił się tym, iż pobił nauczyciela języka polskiego. Z czasem wyrósł na prawie dwumetrowego draba. Zaś Rysiek po raz pierwszy trafił do policyjnych kartotek w dniu, w którym odbierał dowód osobisty.

Władysław Ch., z zawodu rolnik-ogrodnik, zaczynał przygodę z przedsiębiorczością od udziału w prowadzeniu sklepu spożywczo-przemysłowego obok domu rodzinnego w Gaboniu. Był to interes rodzinny – oprócz Władysława Ch. sklepem zajmowali się brat Ryszard oraz ich rodzice. Tak się jakoś składało, że sklep Ch. cieszył się większym powodzeniem od konkurencyjnej w Gaboniu placówki handlowej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Może dlatego, że ten giesowski tyle razy się palił, że go w końcu zamknięto...

Zresztą także inne okoliczne sklepy zamieniały się w łuny, a sklepikarze rezygnowali z interesów dziwnie łatwo. Znacznie później kluczowy świadek Krzysztof Ł. przyznał się, że to on na polecenie herszta podpalił gie-es w Gaboniu, a inny członek gangu potwierdził, że wrzucał koktajle Mołotowa do kominów sklepów w okolicy.

## Nożyczki do uszu

Pewnego razu zapalczywy Władysław Ch. zbłądził. Skazano go za rozbój i kradzież, a wyrok rzetelnie odsiedział.

Sądceccyzna długo nie zapomni okrucieństw i zbrodni, jakich w drugiej połowie lat 90. XX wieku dopuścili się członkowie gangu Władysława Ch., który zyskał sobie sławę gabońskiego Ala Capone’a. Na przełomie wieków XX i XXI Centralne Biuro Śledcze – głównie za sprawą kluczowego świadka Krzysztofa Ł. – wyłapało bandytów i od 10 lat toczą się ich procesy.

Ta pierwsza kara była łagodna, żeby przestępca-debiutant za bardzo nie wsiąkł w środowisko kryminogenne, więc skazaniec dość szybko wrócił do Gabonia. Więzienie jednak w jego

**W Gaboniu, ich rodzinnej wsi, pamiętają, że 16-letni wówczas uczeń zawodówki rolniczej Władek Ch. już wstawił się tym, iż pobił nauczyciela języka polskiego. Z czasem wyrósł na prawie dwumetrowego draba.**

przypadku nie spełniło funkcji odstraszającej od przestępstwa. Wręcz przeciwnie: Władysław Ch. rozpoczął doskonalenie wypróbowanej już w Gaboniu strategii życiowej, polegającej na czerpaniu korzyści majątkowych z zastraszania innych. Wzorem w tej działalności były opiewane w mediach mafie z Pruszkowa i Wołomina.

W połowie lat 90. gang liczył ok. 10 osób. Wszyscy, z jego bratem Ryszardem na czele, skoczyliby za Władysławem Ch. na nóż, jak to się mówi. Razem spędzali czas: imprezowali, palili marihuanę, kopali groby dla swoich ofiar... Oprócz doraźnych skoków, jak np. w Dębicy na starszą panią, której zrabowali serwis z porcelany miśnieńskiej, przeważnie trudnili się handlem bezkryzysowym alkoholem i narkotykami, włamaniami i napadami, wymuszaniem okupów od właścicieli skradzionych samochodów oraz haraczy z sądeckich placówek handlowych. Opornym obci-nano nożyczkami uszy.

Na pocieszenie obiecywali ofiarom, że w zamian za te wolne datki doprowadzą do ruiny konkurencyjne placówki. Ale w owych konkurencyjnych mówili to samo o tych pierwszych. A ponieważ wydatki mieli coraz większe, nieustannie podwyższali stawki haraczy, nawet do kilku tysięcy dolarów miesięcznie, co rzeczywiście doprowadzało czasem hurtownie i restauracje do bankructwa, choć może nie te, o jakie chodziło... Choć



FOT. JFC

uczciwie trzeba przyznać, że raczej stawali się nie dobijać tych dojnych krów i kur znoszących złote jajka, bo przecież nie byli samobójcami pozbawionymi instynktu samozachowawczego.

Kiedy zastraszonemu właścicielowi brakowało gotówki, zaciągał w gangu dług. W ramach spłaty tego rosnącego długu z galopującymi rażno odsetkami (potrafiły w dwie godziny urosnąć np. o 500%! ) gang rekwirował towar ze sklepu albo auto właściciela.

## Rentowny strach

W kontaktach z agencjami towarzyskimi i restauracjami stosowano inny wariant. Wpadali tam z niezapowiedzianą wizytą wynajęci przez Władysława Ch. za drobną opłatą gangsterzy, osobliwie z Lubelszczyzny, i urządzali demolkę. Zaraz potem zjawiał się ktoś życzliwy z ofertą „opieki”. Gdy właściciel się opierał albo potem zalegał z haraczem, przypomniano mu o zobowiązaniach, łamiąc kości lub obcinając palce. Często jednak raty odbierano w naturze, zabawiając się i uczując do upadłego.

Rozpętanie psychozy strachu okazało się rentowne. Władysław Ch. wystawił w Gaboniu okazały dom. Jego otoczenie sąsiedzi nazywali kołem for-

tuny, bo pojawienie się tam graniczyło z loterią – nigdy nie wiadomo było, co się może przytrafić... Z kolei bywalcy wewnątrz cmokali, że dom ma w środku przypominać rezydencję z serialu telewizyjnego „Dynastia”. Niestety, Władysław Ch. zdążył z wykończeniem tylko parteru...

Bo wiadomo, że wszystko co piękne niestety ma swój koniec. Oto bowiem królowie życia w 1998 r. trafili za kratki. Władysław Ch. jechał akurat z żoną i dwojgiem dzieci, gdy na drodze w Starym Sączu otoczyli go antyterrorysty w kominiarkach i skutego położyli na asfalcie. W 1999 r. Sąd Okręgowy w Nowym Sączu skazał herszta za wymuszenia na 8 lat pozbawienia wolności, zaś wkład jego kompanów wyceńniono na odpowiednie mniejsze wyroki. Władysław Ch. nie wiedział wtedy jeszcze, że nigdy nie opuści więzienia...

## Koncesje na bandytyzm

Jeszcze przed uwięzieniem Władysław Ch. wymyślił, iż zamiast osobiście trudnić się męczącym i nieco upadającym przecież jednostkę ludzką wymuszaniem haraczy i tracić czas na monotonne nachodzenie ludzi, aby w pocie czoła mozolnie ich zastraszać – o wiele łatwiej-

szę byłoby zarządzanie nowoczesną korporacją przestępczą. Gabończyk postanowił, że zostanie menedżerem, który zarezerwuje dla siebie rolę prezesa zarządu, a licencje na ordynarny bandytyzm będzie sprzedawał w mieście w systemie koncesyjnym. W ten sposób powstało współcześnie zarządzane przedsiębiorstwo przestępcze, którego Władysław Ch. został udziałowym władcą.

Zanim jednak powstało – trzeba było zainwestować wiele trudu. Przede wszystkim należało przekonać środowisko przestępcze, że taki system pracy przyniesie

**Rozpętanie psychozy strachu okazało się rentowne. Władysław Ch. wystawił w Gaboniu okazały dom. Jego otoczenie sąsiedzi nazywali kołem fortuny, bo pojawienie się tam graniczyło z loterią – nigdy nie wiadomo było, co się może przytrafić...**

wszystkim większe zyski. Ale weź przekonaj recydywistów, tych weteranów zmagających z prawem... Przecież oni żyją z tego, że nie przestrzegają zasad współżycia społecznego, że rzucili wyzwanie społeczeństwu i państwu prawa. I teraz te społeczne jednostki miałyby podporządkować się jakiemuś samozwańcowi, który nie wiadomo z czyjzego nadania chce rządzić i rozkazywać?

## Śmierć jak kromka chleba

Środowisko niestety nie wykazało zrozumienia i nie odniosło się pozytywnie do oferty takiej współpracy. Gaboński Al Capone szybko doszedł do przekonania, że ci, którzy popełniają przestępstwa bez jego zgody i nie dzielą się z nim łupami, po prostu go okradają. Wprawdzie nic z tego nigdy do niego nie należało, ale i tak zaczął uważać, że jest podle okradany. I nie mógł przecież tego ścierpieć!

Logika i zwykły pragmatyzm nakazywały więc opornych po prostu wy-



FOT. JEC

mordować. Tak zginęli: Piotr G. ps. Dżonson, kasiarz, który już nie chciał napadać na hurtownie, lecz założyć własną, więc w lipcu 1996 r. zatłuczono go kijem baseballowym i jeszcze żywego, choć ze złamaną podstawą czaszki, wrzucono do Dunajca z rękami skutymi kajdankami; Grzegorz C. ps. Korab, szef tarnowsko-kieleckiego gangu, który w ruchu oporu przeciwko władzy gabończyka posunął się do tego, że do walki wynajął wojska zaciężne – gangsterów z innych miast, ale przegrał tę batalię, więc musiał salwować się ucieczką na Ukrainę, skąd nieostrożnie wrócił na wieść o uwięzieniu Władysława Ch. i wpał w sidła, po czym w maju 2000 r. go zastrzelono; Ryszard G. ps. Wolwo, który pechowo towarzyszył wtedy Korabowi.

Natomiast Andrzejowi K. z Tarnowa poderżnięto gardło, a dla pewności dobito z broni palnej. Kluczowy świadek Krzysztof Ł. tak o nim mówił: – *Chcieli go rozkręcić finansowo i zaszczepić, jak mówili.* Chodziło o to, żeby stopniowo zdobyć jego zaufanie. Dlatego pierwsze transakcje pomiędzy nimi opiewały na niewielkie kwoty, potem na coraz większe i chodziło o to, żeby w pewnym momencie mający już do nich zaufanie Andrzej K. miał przy sobie naprawdę duże pieniądze, a wtedy by mu je zrabowali. Transakcje dotyczyły spirytusu, K. bowiem na dużą skalę handlował alkoholem.

### Trupy za 2 tysiące sztuka

Z kolei Jerzego W. zabito profilaktycznie w obawie przed zdradą. Był tzw. słupem, czyli figurantem, na którego zarejestrowano firmę, zamawiającą towar z odroczonym terminem płatności, jakiego oczywiście nie myślano dotrzymywać. Ponieważ wiedział, kto stał za tym przekretem, postanowiono go zabić. Zaciskając mu na szyi pętlę z linki, uduszono w samochodzie wiozącym go do lasu. Zginął za 2 tysiące zł.

### Natomiast Andrzejowi K. z Tarnowa poderżnięto gardło, a dla pewności dobito z broni palnej. Kluczowy świadek Krzysztof Ł. tak o nim mówił: – *Chcieli go rozkręcić finansowo i zaszczepić, jak mówili.*

Śmierć czasem miewała wartość właśnie owych 2-3 tys. zł. Spotkała np. Tomasz M., który bez wiedzy szefa próbował wprowadzać do handlu nielegalny alkohol. Nie rozliczył się z rzeczonych tysięcy i skończył nad Dunajcem z kulą w głowie.

Koronny świadek Krzysztof Ł. tak o tym opowiadał przed sądem: – *To-*

*masz M., barman z baru Ślepowron w Nowym Sączu, nie był w stanie uregulować płatności, więc zaczął się ukrywać. Zapadła decyzja o jego likwidacji. Wywieźli go w miejsce dobrze znane Ryszardowi Ch., tam, gdzie na trasie z Nowego Sącza do Krościenka jest położona osada cygańska, chyba nazywa się Maszkowice. I po przeprowadzeniu rozmowy M. został zgładzony strzałami w głowę. Strzały oddali Rysiek Ch. i Michał D. Tomasz M. jako jedna z niewielu ofiar grupy Władka Ch. nie został zakopany, lecz porzucony w lesie, przykryty tylko gałęziami. Dowiedziałem się o tym jesienią 1995 r. w trakcie rozpraw w Sądzie Okręgowym w Nowym Sączu w sprawie podpalaczy. Rozmawialiśmy o tym na ławie oskarżonych z Władkiem i Ryskiem Ch. Rozmowa była zdawkowa. Rysiek Ch. powiedział, że pierdolnęli gościa i zostawili, że na pewno będzie o tym głośno i żeby słuchać radia. Wkrótce rzeczywiście usłyszałem o tym z nieistniejącego już radia Echo.*

### Ćwiartowanie na wymiar

Zabójstw nie popełniano w afekcie, lecz z premedytacją, traktując je jako jedną z rutynowych taktyk, zapewniających powodzenie w działalności gospodarczej. Nieświadome niczego ofiary zwabiano w ustronne miejsca pod pretekstem omówienia interesów. Wcześniej metodycznie wykopywano

głębokie doły w nieuczyszczonych ostępach i zakopywano w nich zwłoki, a właściwie ich fragmenty, bo uprzednio trupy ćwiartowano i polewano żrącym kwasem. Ćwiartowano zwłaszcza wtedy, gdy dół okazywał się za mały i wystawały ręce albo nogi, toteż trzeba je było przyciąć na wymiar. Na niektórych z tych leśnych mogił dla niepoznaki troskliwie zasadzono nawet drzewa. Podobno bracia Ch. w zacieraniu śladów dokształcali się z uniwersyteckiego podreżnika kryminalistyki Brunona Hołysta. Jego zaczytany egzemplarz miał znajdować się u nich w domu na poczesnym miejscu...

Liczba ofiar śmiertelnych, jakie uodwodniono członkom gangu gabońskiego Ala Capone'a wzrosła do 7. Podejrzewano jeszcze kilka dalszych, bo w okresie prosperity Władysława Ch. zaginęło więcej osób. Ogółem gangowi przypisuje się ok. 15 zabójstw, ale ponieważ nie wszystkie zwłoki odnaleziono, część z ofiar uważa się za zaginione... Wiadomo też, że następne były już zaplanowane... Świadek Krzysztof Ł. doliczył się od 30 do 50 obstalowanych.

Psychoza strachu skrzętnie rozsiewana przez braci Ch. sprawiła, że przez lata nikt nie odważył się zeznawać przeciwko gangsterom. Paru pokrzywdzonych w pierwszym odruchu poskarżyło się policji lub prokuraturze, ale po namyśle odwoływało zawiadomienia o przestępstwie. Niektórzy z nich, najwyraźniej „pouczeniu” przez ludzi gabończyka, wypierali się swych skarg tak gorliwie, że nawet głośno oskarżali organy ścigania o wredne nakłanianie do oczerniania porządných obywateli...

## Znikanie upośledzonych

Wszystko to doprowadziło do tego, że gang braci Ch., którzy zaczynali jako prowincjonalne opryszki, opanował nie tylko Sądeczynę, ale także Podhale i Tarnów, a zaczynał sięgać już do Krakowa. A kierujący tym wszystkim Władysław Ch. zaczął być nazywany w półświatku Gabończykiem, Górolem, Górolem, Bacą, Dużym Władkiem aż w końcu awansował na Wielkiego Władka. Zaś brutalne metody działania

przyniosły mu wkrótce legendę gabońskiego Ala Capone. Drobniejsze sądeckie rzezimieszki zostały zmuszone do tego, żeby przed każdym włamaniem czy kradzieżą samochodu występować do swego lokalnego Vita Corleone o zgodę, a potem dzielić się z nim łupami. Mówiono na to – pozwolenie na pracę i prowizja.

Oczywiście zdarzyły się wśród przestępców także jednostki niesforne,

## Gang braci Ch., którzy zaczynali jako prowincjonalne opryszki, opanował nie tylko Sądeczynę, ale także Podhale i Tarnów, a zaczynał sięgać już do Krakowa. A kierujący tym wszystkim Władysław Ch. zaczął być nazywany w półświatku Gabończykiem, Górolem, Górolem, Bacą, Dużym Władkiem, aż w końcu awansował na Wielkiego Władka.

krnąbrne, nie gotowe do kooperacji, z upośledzoną predyspozycją do zachowań społecznych. Te powoli zaczęły zniknąć z bandyckiego pejzażu Nowego Sącza i okolic. Do policji docierały pogłoski, że wyruszyły na podbój nowych światów, jakie otworzyło wstąpienie Polski do Unii Europejskiej: Hiszpanii, Portugalii, Stanów Zjednoczonych.

## Sztuczka przez komórkę

Zapodział się też kasiarz Bogdan P. Osobnik ten może nie osiągnął wszystkiego, czego pragnął w życiu, ale na pewno zaskarbił sobie coś najcenniejszego – przyjaźń. Jako złodziej miał konszachty z Leszkiem J. ps. Lechman i jakoś tak sobie przypadli do gustu, że kiedy zabrakło Bogdana P., Lechman zainteresował się jego losem, bo kolega o żadnym pilnym wyjeździe przecież nie wspominał. I kiedy tak się rozpytywał, jego przyjaciółka odebrała ostrzeżenie, żeby zaprzestał, bo marnie skończy.

Lecz dla Lechmana przyjaźń była najważniejsza. Kiedy 27 maja 1999 r. wracał więc wieczorem do wynajmowanego mieszkania w bloku w Nowym Sączu, wyleciała mu na spotkanie kula kalibru 9 mm. Wystrzelona z odległości ok. 2 m i z pistoletu typu Walther trafiła go w tył głowy. Strzał oddano zresztą

z tej samej broni, z jakiej zginął Bogdan P. Zamaskowani zamachowcy zbiegli z miejsca zbrodni ulubionym w gangsterskich kręgach samochodem bmw 316.

Teraz oprócz mnożących się pogłosek o zaginięciach ludzi pojawiły się pierwsze zwłoki. Ustalono, że egzekucji dokonał 22-letni Michał D. ps. Misiek przy współudziale Waldemara J. i Marka S., ale zabójstwo nakazał Władysław

Ch. Szkopuł w tym, że teoretycznie gaboński Al Capone nie miał prawa tego uczynić, gdyż akurat odsiadywał karę 8 lat pozbawienia wolności w więzieniu w Nowym Sączu. Okazało się jednak, że dokonał tej magicznej sztuczki przez telefon komórkowy dostarczony mu do celi przez strażnika więziennego Mieczysława G. Są tacy, co twierdzą, że zastraszonego, ale inni rozgłaszają, iż więzień za możliwość kontaktowania się ze światem zza kratki uiszczał strażnikowi stały „abonament telefoniczny” w wysokości 2 tys. zł.

Tą samą drogą informatorzy uprzejmie też donieśli, iż Lechman nie tylko szuka kolegi-kasiarza, ale także stopniowo przejmuje władzę w półświatku Nowego Sącza, próbując wyrugować „prawowitych” namiestników pozostawionych przez gabońskiego Ala Capone'a i przechwycić źródła dochodów jego gangu. Posunął się w swojej karygodnej bezczelności do tego, że oprócz zamachu na miejscowy rynek narkotykowy nałożył na ludzi gabończyka kontrubucję, a nawet kazał im płacić za sam wjazd do miasta. Władysław Ch. nie mógł tego znieść, bo ucierpiałaby jego mołojcka sława twardziela nad twardziele, więc kazał zlikwidować pretendenta.

## Ekstradycja z Nowego Jorku

Jak wspominaliśmy, najbardziej zafanym zausznikiem gabońskiego Ala Capone'a był młodszy od niego o 3 lata brat Ryszard, murarz z zawodu. Ten też najpierw dorobił się sprawy o wymuszanie haraczy. Zapewne ze względu na dobrą opinię dzielnicowego z miejsca zamieszkania skazano go na rok, z czego odsiedział kilka miesięcy. Wypuszczając, objęto go dozorem policyjnym. W styczniu 2000 r. sąd uchylił nawet i ten środek zapobiegawczy, zachowując jednak w mocy zakaz opuszczania kraju i zatrzymując paszport gagatka.

Już w lutym 2000 r. Ryszard Ch. zabrał się za napady na słabo przecież chronione plebanie na Sądecku. Po ostatnim rabunku w Przydonicy policja trafiła na jego trop. Ale Ryszard Ch. razem z innym członkiem gangu Sebastianem W. ps. Radar odnaleźli się dopiero w... Nowym Jorku, gdzie zmienili wygląd i zatrudnili się w polonijnej firmie budowlanej na Brooklynie. Potem okazało się, że do opuszczenia Polski posłużyli się fałszywymi austriackimi dokumentami na nazwiska Andreas S. i Marcellus S.

Ponieważ zniknęli z kraju, rozesłano za nimi międzynarodowy list gończy. Gdy Centralne Biuro Śledcze ich wytropiło, zakładając podsłuchy u znajomych, doprowadziło do zatrzymania pracują-

mnianego kasiarza Bogdana P. Nie zginął on jednak dlatego, że zaprotestował przeciwko władzy Władysława Ch. On niestety podpadł Ryszardowi Ch. A było to tak...

Któregoś dnia Bogdanowi P. powinęła się noga i trafił do więzienia. Na widzenia przychodziła do niego Izabela K., techniczka budowlana, niewiasta w kwiecie wieku, ale nadal szykowna i wystrzałowa.

A w tym samym więzieniu gabońskiego Ala Capone'a odwiedzał akurat jego braciszek Ryszard. No i nasz Rysiek Ch. i Izabela K. zakochali się w sobie bez pamięci. I byłaby to piękna romantyczna opowieść, gdyby matka dziecka Bogdana P. i Ryszard Ch. nie zamieszkali wkrótce razem. A ponieważ kasiarz-konkubent wyszedł w końcu na wolność, to Władysław Ch., czyli jego kolega z tego samego mamra, wydał bratu zezwolenie na dozgonne pozbycie się konkurenta. Ryszard Ch. dla pewności usunął rywala osobiście w maju 1997 r.

Potem jak wiemy zginął Lechman, który zainteresował się losem kolegi, a jeszcze później Jan P., młodszy brat Bogdana P., który też zbyt natarczywie dopytywał się o los zaginionego brata, też przepadł na zawsze w odmętach Jeziora Rożnowskiego.

r. wskazał w lasach miejsca zakopania zwłok kilku ofiar zastrzelonych w latach 1997-2000, a potem udzielił obszernych wyjaśnień przed organami ścigania i zeznał przed sądem. Swoje wystąpienie przeciwko dawnym kompanom motywował uwierającym go poczuciem moralnej niezgody na okrutne zbrodnie. Jako osoba niewątpliwie inteligentna i wyrażająca się przy pomocy bogatego słownictwa chciał zapewne mieć o sobie lepszą opinię i zachować poczucie wyższości nad innymi bandytami.

W grudniu 2001 r. pięciu oskarżonych, w tym bracia Władysław i Ryszard Ch., zostało skazanych na kary dożywotniego pozbawienia wolności. O warunkowe zwolnienie z więzienia bracia będą mogli ubiegać się najwcześniej po upływie 40 lat. Gaboński Al Capone będzie wtedy 75-letnim starcem, a świat w niczym nie będzie przypominał tego świata, jaki zapamiętał przed uwięzieniem w 1998 r.

Potem jednak toczyły się trzy inne sprawy odpryskowe w różnych konfiguracjach personalnych – ostatnia w 2005 r. Ten proces aż 39 osób dotyczył 33 zarzutów, w tym czterech zabójstw i serii napadów na plebanie. Do dzisiaj w sumie aż ponad 20 osób prawomocnie skazano na dożywocie (Władysławowi i Ryszardowi Ch. wymierzano tę karę parokrotnie), a kilkanaście innych na kary od 15 do 25 lat więzienia. Krzysztofa Ł. za współpracę z wymiarem sprawiedliwości wynagrodzono nadzwyczajnym złagodzeniem wyroku z 15 do 12 lat pozbawienia wolności. Toczy się jeszcze ostatni proces, w którym jedynym oskarżonym jest laureat parokrotnego dożywocia – Ryszard Ch.

## Świadek koronny Krzysztof Ł. ps. Łyli, technik mechanik z wykształcenia, a złodziej z zawodu, który sam zgłosił się do prokuratury listownie, już we wrześniu 2000 r. wskazał w lasach miejsca zakopania zwłok kilku ofiar zastrzelonych w latach 1997-2000, a potem udzielił obszernych wyjaśnień przed organami ścigania i zeznał przed sądem.

cych na czarno gabończyków przez FBI, ekstradycji i deportowania do Polski w dniu 25 września 2001 r. Ryszardowi Ch. prokuratura zarzuciła udział w trzech zabójstwach (m. in. wspomnianych Andrzeja K. i Tomasza M.), a Sebastianowi W. – w dwóch.

## Wystrzałowa konkubina

Wśród szczątków ciał pochowanych w lasach zidentyfikowano także wspo-

## Wielokrotne dożywocia

Świadek koronny i świadkowie incognito pomogli w tym, że do 2002 r. aresztowano kilkanaście osób, w tym kobietę i dwóch Huculów z ukraińskimi paszportami. 11 z nich oskarżono łącznie o 45 zarzutów, w tym zabójstwa. Świadek koronny Krzysztof Ł. ps. Łyli, technik mechanik z wykształcenia, a złodziej z zawodu, który sam zgłosił się do prokuratury listownie, już we wrześniu 2000

## Dobrze wypieczony tort

Oczywiście każdy z wyroków był zaskarżany i sprawy latami były rozpatrywane przez kolejne instancje aż do Sądu Najwyższego włącznie. Np. jedną ze spraw Sąd Apelacyjny nakazał rozpatrzyć ponownie, gdyż we wniosku ekstradycyjnym Ryszarda Ch. nie znalazły się przestępstwa, o jakie akurat w tym procesie go sądzono. Co prawda, władze amerykańskie zgodziły się potem na jego osądzenie także w tych wątkach, ale



FOT. JFC

zgoda przyszła już po wniesieniu aktu oskarżenia. Należało zatem zarzuty, które nie zostały wymienione we wniosku ekstradycyjnym, wyłączyć do osobnego procesu i zająć się nimi ponownie.

O uzasadnieniu wyroku przez krakowski Sąd Apelacyjny w jednym z tych procesów sędzia Sądu Najwyższego Jacek Sobczak tak się wyraził: – *To uzasadnienie jest jak dobrze wypieczony tort, w którym nie brakuje niczego, w którym wszystko jest we właściwych proporcjach.*

I Sąd Najwyższy oddalił tę kasację jako stanowiącą jedynie polemikę z orzeczeniem Sądu Apelacyjnego. Liczba tomów akt w sprawach gabońskiego Ala Capone'a i jego kompanów wciąż rośnie i obecnie wynosi ok. 500. A akta tylko jednej z tych spraw liczą przynajmniej 21 tys. stron.

W grudniu 2004 r. Władysław Ch., konwojowany przez funkcjonariuszy, okaleczył się żyletką na korytarzu sądu w Nowym Sączu. Lekarz po opatrzeniu rany w szpitalu uznał ją za powierzchowną i dopuścił oskarżonego do dalszego udziału w rozprawie.

W trakcie tych korowodów procesowych zmarł Marek Chowaniec, ojciec gabońskiego Ala Capone'a i jego brata. Winą za jego śmierć bracia obciążyli wymiar sprawiedliwości, który – ich zdaniem – zatrul ostatnie lata życia ojca, bezpodstawnie prześladowając takie niewiniątka, jak oni – Władziu i Rysiu.

Na rozbiciu gangu Ch. wypłynął Marek Hebda z wydziału kryminalnego policji w Nowym Sączu. W uznaniu tych zasług mianowano go nawet na zastępcę komendanta głównego policji i awansowano na stopień generalski. Ale wskutek kompromitującego, choć zagadkowego wydarzenia w hipermarkecie, jego kariera w stolicy okazała się bardzo krótkotrwała...

### **Katowanie księży**

Zanim Ryszard Ch. i Sebastian W. ps. Radar wybyli z Polski do Nowego Jorku, ich formę zarobkowania stanowiły regularne napady na plebanie, co było dosyć szokującym zjawiskiem w naszym głęboko katolickim kraju. Nie wiedzieć czemu bandyci spodziewali się tam pieniędzy... Pewnie dlatego atako-

wali zazwyczaj w poniedziałki, a zatem po niedzielnych mszach, podczas których zbierano na tace.

W ciągu półroczu doliczono się pięć takich rabunków: w nocy z 4 na 5 lutego 2000 r. w Starym Sączu, z 25 na 26 marca w Zabrzeży, z 3 na 4 kwietnia w Trzetrzewinie, z 11 na 12 kwietnia w Muszynie i z 2 na 3 czerwca w Przydonicy. Sprawcy, żeby zmylić policję i utrudnić identyfikację przez świadków, porozumiewali się między sobą dla niepoznaki po rosyjsku. Nie liczyli się z powagą sutanny i żeby zmusić ofiary do zdradzenia skrytek, katowali księży oraz osoby przebywające na plebaniach. Nie pohamowali się przed maltretowaniem sędziwych rodziców jednego z księży. Kluczowy

**Gdy już wszyscy w Gaboniu sądzili, iż z chwilą rozbicia gangu i skazania Ch. zrobi się tam bezpieczniej, w niewyjaśnionych okolicznościach zginął mieszkaniec wsi Mieczysław B. Może to bez związku, ale miejscowi twierdzą, że niedługo przedtem nieopatrznie popadł w zatarg z mamusią Władysława i Ryszarda...**

świadek Krzysztof Ł. wielokrotnie zeznał pod przysięgą, że w oficjalnych komunikatach podawanych w telewizji duchowni permanentnie zanizali sumy pieniężne, jakie w rzeczywistości utracili...

W trakcie napadu w Przydonicy na plan wkroczyła policja. Jeden z napastników, Tomasz P., w popłochu przepłynął przez Dunajec. Uciekając przez rzekę, wypuścił saszetkę z pieniędzmi, którą trzymał w zębach. Była dość ciężka, bo zawierała też bilon. Szkoda było tych pieniędzy, więc za jakiś czas chłopaki tam wrócili i szukali tej saszetki. Nurkowali, ale nic nie znaleźli.

Ks. Stanisław Pietrzak z Tropia tak pisze w swej opublikowanej w internecie



FOT. JEC

autobiografii: „Kolejna kradzież nastąpiła w roku 1994, gdy zbyt głośno pożyczając pieniądze na zakup wyposażenia dla domu pielgrzyma. Bandyty weszli akurat w tym czasie, gdy przygotowywałem urządzenie alarmowe dla zabezpieczenia kościoła przed złodziejami (uczulała nas na to wojewódzka ochrona zabytków i fachowe publikacje). Bandyty weszli w maskach, z nożownikami na czole, pobili broniącego się, okradli i powiązanego zostawili we krwi, grożąc, że zastrzelą, gdybym wołał o pomoc. A ponieważ jednak po ich odejściu wnet zawołałem, więc powrócili i swój >obrzęd< powtórzyli... Leżałem potem w szpitalu dziesięć dni. Sprawców nie zidentyfikowano, ale byłbym gotów przysięgać, że był to może pierwszy z napadów głośnej później tzw. mafii sądeckiej braci Chowańców z Gabonii, sprawców około kilkunastu morderstw”.

## Zwłoki w oborze

Ks. Czesław Litak, proboszcz parafii w rodzinnej wsi braci Ch. – Gaboniu, że by nie kusić losu, ogłosił z ambony, że

pieniądze trzyma w banku i ostrzegawczo dodał, że przy sobie nosi broń. Dla tygodnika „Przeгляд” wypowiedział się w 2003 r. w ten sposób: – W czasie procesu na sali sądowej Władysław Chowańiec porównywał swoje „cierpienia” do męki Chrystusa, zapewniał, że wierzy w Boga, do kościoła chodzi w każdą niedzielę. W więzieniu też chodził, by przez telefon zlecać kolejne zabójstwa.

Gdy już wszyscy w Gaboniu sądzili, iż z chwilą rozbicia gangu i skazania Ch. zrobi się tam bezpieczniej, w niewyjaśnionych okolicznościach zginął mieszkaniec wsi Mieczysław B. Może to bez związku, ale miejscowi twierdzą, że niedługo przedtem nieopatrznie popadł w zatarg z mamusią Władysława i Ryszarda...

Maria Chowańiec tak opowiedziała o tym zdarzeniu w tygodniku „Przeгляд”: – Nie było mnie w domu, gdy to się stało. Znalaziono go w oborze, z wiadrem do pojenia bydląt na głowie, krwawą brudną na szyi, rozebranego do połowy, bez butów.

IRENEUSZ PAWLIK

**Czy pan wie, że imię i nazwisko pana ojca widnieje na tablicy pamiątkowej w sądeckim szpitalu w gronie bohaterów ZWZ-AK, którzy uratowali Jana Karskiego?**

– Jestem mile zaskoczony. Kto o tym po tylu latach jeszcze pamiętał?! To rzeczywiście fascynująca historia, opisana już w wielu książkach, a nawet sfilmowana.

**W Nowym Sączu wciąż żywa z uwagi na udział w akcji znanych postaci miejscowego ruchu oporu i następnie tragiczne konsekwencje.**

– Dziękuję za te słowa. Byłem w waszym mieście tylko przejazdem, teraz, jak przyjadę, popatrzę na nie innymi oczami, może odnajdę dom, w którym mieszkali mama i tata.

**Skąd rodzice znaleźli się w Nowym Sączu?**

– Mama (Maria, z domu Szot) była rodowitą sądeczanką, miała dwie siostry Gienię i Irkę. Ojciec pochodził z miejscowości Samarowicze, w powiecie wołkowyskim, w dawnej guberni grodzieńskiej, na terenie obecnej Białorusi. Oboje byli z pokolenia Kolumbów, mama rocznik 1921, ojciec rocznik 1919. Poznali się i szybko pobrali podczas pobytu ojca w kurortach sądeckich. Mogła to być modna wówczas Krynica. Ojciec lubił chodzić po górach, jeździć na nartach. Rodzinny dom Szotów pilnował bardzo groźny pies i po latach rodzice żartowali, że skutecznie odstraszał adoratorów, aż pewnego razu ojciec przebrał się za... psa (przywdział jakąś skórę na siebie) i zmylił czujność czworonoga. Po maturze chciał zostać inżynierem, szykował się do egzaminów i podjął pracę w policji w Nowym Sączu. We wrześniu 1939 r. wycofując się na wschód dotarł razem z kolegami do Stanisławowa, gdzie wpadł w ręce bolszewikom. Aresztowany przebywał w szkole, z której udało mu się uciec razem z kolegą policjantem Józefem Jeżykiem. Po powrocie do Nowego Sącza pracował jako tzw. policjant granatowy. Bardzo szybko nawiązał kontakt z podziemnymi strukturami Związku Walki Zbrojnej, przybrał pseudonim „Żubr”. Ojciec i Jeżyk współpracowali z podziemnym wywiadem (za pośrednictwem



Zenon Laskowik o swoim ojcu:  
uciekł w Sączu gestapo, ale dopadło go NKWD...

# Komik śmieje się na scenie, ale w sercu płacze

Rozmowa z **ZENONEM LASKOWIKIEM**, legendą polskiego kabaretu, artystą, który rozśmiesza do łez i prowokuje do myślenia

swojego kolegi z posterunku Policji Polskiej w Nowym Sączu, członka komórki wywiadowczej ZWZ – Stanisława Kudlika – przyp. JL).

## Co robił w tej konspiracji?

– Przeszłość wojenną mojego ojca znam jedynie z późniejszych opowieści. Po wojnie mama wspominała na przykład, że tata obok służbowej broni, miał prywatnego brauninga (belgijski pistolet). Żartował, że to na wypadek, gdyby mu się któraś zepsuła. Był tajemniczy, nie zwierzał się ze swojej konspiracyjnej działalności w myśl zasady, że im mniej wie rodzina, tym lepiej dla niej. Ale matka i tak wiedziała swoje.

## Czy wie pan coś więcej na temat roli, jaką Ojciec odegrał przy uwolnieniu Karskiego?

– Dowiedziałem się o tym dopiero już jako kilkunastoletni chłopak, wkraczający już w dorosłość, po powrocie ojca z Syberii, około 1957 roku. Z biegiem lat moją wiedzę wzbogacił prof. Jan Słowikowski, lekarz z sądeckiego szpitala, główny „mózg” ucieczki. Wystąpiliśmy razem w reportażu radiowym na ten temat (prof. Jan Słowikowski zmarł w wieku 95 lat w trakcie opracowywania niniejszego wywiadu, 13 grudnia 2010 r. – przyp. JL)

**Pański ojciec, wraz z drugim policjantem Józefem Jeżykiem, pilnowali Karskiego w sali szpitalnej w Nowym Sączu. Zatrzymali go Niemcy podczas próby przedostania się przez granicę na Węgry. Znalezione przy nim film z okupo-**



Zenon Laskowik

**wanej Warszawy. Bity kopniakami, maltretowany próbował podciąć sobie żyły, to znów prosił o truciznę, chciał popełnić samobójstwo, aby nie wyszła na jaw jego misja.**

– Tak jest. Tata zagadywał do niego, ale on w obawie przed prowokacją odpowiadał półsłówkami lub udawał, że nie słyszy. Skąd miał wiedzieć, że funkcjonariusze w granatowych mundurach są mu życzliwi? Wiem, że wtedy kluczową rolę w porozumieniu się z półżywym więźniem odegrała ubrana w habit siostry zakonnej, szarytki, Zosia Rysiówna. Niestety, nie miałem nigdy po wojnie okazji porozmawiać z nią na ten temat.

## W kierownictwie podziemia zapadła decyzja o wykradzeniu Karskiego...

– O tej misji ojciec z Jeżykiem dowiedzieli się od doktora Słowikowskiego. Mieli za zadanie „spać”, żeby nic nie widzieć, ani słyszeć, a dla pozorów, tuż przed akcją dać się „uśpić” przy pomocy herbaty z dużą dawką luminalu. Tuż po północy ojciec pomógł osłabionemu Karskiemu wyjść z sali na korytarz

## Józef Laskowik

Ojciec Zenona Laskowika – Józef Laskowik odegrał ważną rolę w uwolnieniu podczas okupacji niemieckiej 28 lipca 1940 r. ze szpitala w Nowym Sączu tajnego emisariusza Państwa Podziemnego, Jana Karskiego.

FOT. AKPA POLSKA PRESS



FOT. ZB. RODZINY SŁOWIKOWSKICH

Prof. Jan Karski i prof. Jan Słowikowski, lata 80 XX w.

na półpiętro, gdzie czekało otwarte okno, a pod nim ekipa ratowników. No i zgodnie z planem usiadł i zasnął na krześle...

### **Ptaszek wymknął się z klatki, Niemcy szaleli...**

– Ojciec z Jeżykiem wymyślili bajkę, że więzień uciekł wprost z sali przez okno na ulicę. Siedzieli przed salą całą noc i nic nie zauważyli. W celu wprowadzenia gestapo w błąd przywiązali jeden koniec sznura do łóżka przy oknie, a drugi wyrzucili na zewnątrz. Przesłuchiwani potem przyznali się, że przysnęli nieco nad ranem. Sugerowali skądinąd słusznie, że ktoś ich celowo uspił.

### **Wkrótce jednak gestapo wpadło na trop ludzi pomagających emigrariuszowi....**

– Przyjrzeni się bliżej policjantom granatowym. Sytuacja stawała się krytyczna. Posypały się pierwsze aresztowania. Ojciec powiedział matce, że musi się ukryć, bo grozi mu śmierć. Jednocześnie bał się, że represje dotkną rodzinę. Ponoć mówił mamie, że w ostateczności zastrzeli siebie i nas, żeby oszczędzić nam tortur. Ta okropna groźba, zasłyszana od mamy, tkwiła potem w mojej świadomości jako kilkuletniego dziecka. Ale ojciec uciekł, a za nim wyjechała również mama, gdy dowiedziała się o aresztowaniu Józefa Jeżyka. Przedostali się w rodzinne strony ojca, na wschód, w okolice Grodna. **Cena uwolnienia Karskiego w Nowym Sączu była bardzo wysoka.**

### **Wielu ludzi zapłaciło za jego ucieczkę życiem. Zofia Rysiówna trafiła do obozu w Ravensbrück, gdzie przebywała aż do końca wojny.**

– Wiem o tym. Mój ojciec ocalał jako jeden z nielicznych. Zapłacił jednak za swój heroizm po wojnie. Ja urodziłem się (26 marca 1945), jak ojciec, w powiecie wołkowyskim, w miejscowości Rekście (kiedyś nazywała się Rechie na pamiątkę pobytu w niej króla Stanisława Augusta Poniatowskiego). Ponoć rodzice żartowali, że powinienem dostać imię Jezus, bo ojciec był Józef, a mama – Maria. To była przedwojenna Rzeczpospolita, która w historycznej zawierusze znalazła się pod okupacją władzy radzieckiej. NKWD złożyło ojcu propozycję nie do odrzucenia: wcielenia w szeregi Armii Czerwonej. Ojciec odmówił i trafił pod sowiecki sąd wojenny. Został skazany na 10 lat za rzekomą współpracę z Niemcami i zesłany jako „bandyta” do obozu pracy w Workucie na Syberii. Nie pomogły tłumaczenia, że ojciec był członkiem polskiego ruchu oporu. Mam odpis wyroku, który swego czasu otrzymałem z Moskwy z tamtejszego „instytutu pamięci”. Wkrótce do matki doszły informacje, że ojciec nie żyje.

### **I z biegiem lat z tym się pogodziliście.**

– Tak, tak. Mama ze mną jako niemowlakiem zdecydowała się na repatriację do Polski. W styczniu 1947 r. wróciliśmy do kraju. Nie dowiedziałem się czemu nie przyjechała do rodzinnego Sącza, lecz wybrała Międzyrzecz na ziemiach odzyskanych. Mijały lata. Mama wyszła za męża, ja miałem ojczyzna (Tadeusza Sikorę), wkrótce pojawiła się na świecie siostra przyrodnia Halina. Mama mi uczciwie powiedziała, że mój prawdziwy tata od dawna nie żyje i przykazała się modlić codziennie o spokój jego duszy w zaświatach. Żyliśmy skromnie, w powojennej biedzie, mama miała się różnych zajęć, była księgową w geesie, to znów bufetową w kasynie oficerskim. Po śmierci Stalina ogłoszono amnestię dla polskich zesłańców na Syberii, ale musiało minąć znów wiele miesięcy nim wypuszczono ich na wolność. Wówczas

powiadomiono nas, że ojciec żyje i wraca do kraju. Matka doznała szoku. Ja miałem wtedy 12 lat, nie wiedziałem jak się zachować. Na dworcu kolejowym w Poznaniu stanął przede mną mężczyzna, który okazał się moim prawdziwym ojcem. To był piorun z nieba. Przeżyłem szok emocjonalny, który tkwi we mnie do dziś. Oto widzę jakiegoś pana, obcego człowieka, którego od początku świadomości uważałem już za pochowanego, za którego modliłem się przy pacierzu, z jego wieczną nieobecnością byłem pogodzony. I to wszystko nagle okazało się nieprawdą.

### **Jak wyglądało to spotkanie?**

– Do dziś nie potrafię tego dokładnie odtworzyć. Powtarzam byłem w szoku, nie wiedziałem jak zareagować, on pewnie też. Powiedział drżącym głosem „dzień dobry” i jakoś tak „ale jesteś duży”. To były porażające chwile dla wszystkich. Mama przecież też myślała, że ojciec nie żyje, związała się z innym człowiekiem, którego traktowałem jak ojczyzna, miałem z nim poprawne relacje, choć tak naprawdę żyłem we własnym zamkniętym świecie, w którym główną rolę odgrywali kumple z ulicy.

### **Dramat antyczny...**

– Straszny skutek wojny, okropne doświadczenie, nikomu go nie życzę. Rodzice próbowali odbudować więzi emocjonalne, ale nie było to proste. Mama rozwiodła się z „ojczyzną” (zniknęła, nie wiem, jakie były jego dalsze losy) i przyjęła ojca pod nasz dach. Przepraszała, długo miała wyrzuty sumienia. A ja choć wiedziałem, że odzyskałem ojca, nie potrafiłem go traktować tak całkowicie po synowsku. Nie mogłem znaleźć dla niego miejsca w swoim poukładanym wcześniej jako tako świecie. Choć ojciec usilnie starał się odbudować między nam więź emocjonalną, to jednak dla mnie jego substytutem byli starsi koledzy. Miotał się, raz był serdeczny, to znów surowy, że nawet dostałem od niego po gębie, gdy po maturze przyszedłem na fleku o drugiej w nocy, a nie jak obiecałem mamie przed północą.

### **Jakie miał pan dzieciństwo, młodość...**

– Żyłem na podwórku wokół rozwalonych domów. Nasza kamienica była w połowie zburzona. Na środku stała



Tablica upamiętniająca m.in. Józefa Laskowika FOT. LEŚ



Józef Laskowik z żoną FOT. ARCH.

poniemiecka czy posowiecka armata, która była centrum naszych zabaw. Uciekałem do tej dość ponurej rzeczywistości w sport, całymi dnami grałem w piłkę na pobliskiej łące. Przeżyłem tam dwie niewyobrażalne tragedie, na moich oczach zastrzelili się dwaj najbliżsi koledzy ze szkoły podstawowej. Jeden, wnuk wojskowego, Janusz, podczas imienin w domu wyciągnął dziadkowi z kabury pistolet i oglądaliśmy z zaciekawieniem, jak to chłopcy, broń w kuchni. Odbezpieczył, wycelował najpierw do mnie, a potem do siebie. Pistolet wypalił prosto w głowę. Niedługo potem inny kolega zrobił sobie w ponemieckim bunkrze obrzyna i też nie wiedzieć czemu wypalił sobie w czaszkę. Ciągle to widzę. Kazał nam iść nad rzekę i patrzeć, gdzie pocisk wpadnie do wody. Staliśmy za wałem, a on na górcę. Huk się rozległ i nagle on się

zaczął ślaniać. I upadł. Podbiegliśmy. Cały był we krwi.

### **Czas jednak chyba zablizniał rany, powojenną traumę...**

– Jakoś żyliśmy. Ojciec pracował jako kierownik hotelu, dorabiał też jako krawiec. Pragnął swoje marzenia z młodości przelać na mnie, chciał, abym został inżynierem, poszedł na politechnikę. Po maturze w ogólniaku w Międzyrzeczu nawet dałem się namówić, ale po roku zrezygnowałem. W 1965 r. wybrałem Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego w Poznaniu, zostałem magistrem, a nawet trenerem piłki nożnej (w Lechu prowadziłem krótko młodzieżową drużynę futbolową). Skończyłem też eksternistycznie (potrzebny był „papierek”) Państwową Szkołę Aktorską u profesorów Aleksandra Bardiniego i Kazimierza Rudzkiego. Poszedłem własną drogą. Na bazie studenckiego kabaretu „Klops” powstał znany później w kraju kabaret „Tey” (poznaska forma „ty”). W 1974 r. ożeniłem się z ukochaną do tej pory żoną Olą, po roku doczekaliśmy się córki Ani. Mam dwójkę wnuków: 4,5-letniego Krzysia i 8-letniego Radosława. Ania (po mężu Piotrze – Wiśniecka) jest profesorem chemii w Ameryce, pracuje nad lekarstwem na chorobę Parkinsona. Szkoda, że moich wnuków nie doczekała moja mama, która zmarła 21 lipca 1999 r. Miałaby pociechę z prawnuczka!

### **Czy Jan Karski miał okazję podziękować ojcu, jako jednemu z wyzwolicieli...**

– Nigdy się nie spotkali. Ojciec miał pewien wewnętrzny żal, że profesor Karski zapomniał o tych, którzy uchronili go przed pewną śmiercią na gestapo w Nowym Sączu. Czuł się jakby wykorzystany. Dopiero przed śmiercią (zmarł w 1989 r.) przeczytał gdzieś w gazecie, że profesor tłumaczył swe wieloletnie milczenie regułami konspiracji i kieruje słowa wdzięczności do wszystkich uczestników akcji. W pewnym sensie ojciec był tragiczną postacią, o czym świadczy choćby jego data urodzin i śmierci: 1 listopada, dzień Wszystkich Świętych. Gdy zachorował na raka, przyszedł do mnie i powiedział: „Zenek, nie mogę jeść, coś się ze mną dzieje”. Stałem na głowie, żeby go

ratować. Uruchomiłem znajomych lekarzy, kliniki. Kolega, prof. Jerzy Gizło wyciął mu nowotwór, który złośliwie ulokował się między przełykiem z żołądkiem. Operacja się udała, ale tata nie chciał żyć z woreczkiem i całym tym gastroenterologicznym układem zewnętrznym. Nie chciał tego woreczka nosić i tak zgasł. Na nagrobku zrobiłem napis: „Żubr” (pseudonim konspiracyjny z ruchu oporu). Więzień obozu pracy. Żołnierz Armii Krajowej. To wszystko, co mogłem zrobić dla niego. Gdy przychodzę na grób zapalić zniczą myślę sobie, że wojna to największa głupota, jaką wymyślił człowiek. Ludzie, choć wiedzą, że są śmiertelni, to nie potrafią wykorzystać w pełni pożyteczności tego czasu, który im дано. A przecież każdy z nas jest tylko piechurkiem w tym pochodzie pokoleń, które nieprzerwanie maszerują po naszym bożym świecie. Miliony odeszło przed nami, odszedł niewątpliwie bohater, znany na świecie profesor Karski i mój tata, cichy bohater Józef Laskowik, odejdzimy i my. Zostawmy po sobie przynajmniej dobre wspomnienie.

### **Nie są to refleksje, z którymi kojarzy Pana cała Polska. Dla opinii publicznej jest pan emanacją humoru, wesołości, satyry.**

– Już to kiedyś mówiłem: taki komik jak ja, to śmieje się na scenie, ale w środku, w sercu płacze.

Rozmawiał: JERZY LEŚNIAK



FOT. AKPA POLSKA PRESS

Przyjadę do Sącza odszukać rodzinny dom mojej matki...



FOT. MIGA

W świetle latarek widać składowisko makulatury, złomu, puszek aluminiowych i wszystkiego, co będzie można sprzedać

# Kompanioni w trasie

Nic nie wie o bezdomności ten, kto jej osobiście nie doświadczył. Bezdomność daje poczucie niczym nie skrupowanej wolności i niezależności, ale jej tryby – jak mówią kompanioni ze Wspólnoty Emaus, działającej w Domu im. św. Brata Alberta w Nowym Sączu – wciągają błyskawicznie, niczym przekładki dobrze naoliwionej maszyny. Oni, byli bezdomni, wiedzą to chyba najlepiej, bo kiedyś doświadczyli jej na własnej skórze.

**G**dy przemarznięte ciało odmawia posłuszeństwa, gdy słabo robi się z głodu, gdy w głowie kołocze tylko jedna myśl – o schronieniu, o tym, by przetrwać do rana i obudzić się – to znak, że tkwi

się w niej głęboko, często niekoniecznie z własnego wyboru. Bo tak doświadczyło ich życie. By z tej zapaści wyjść trzeba wiele samozaparcia, odwagi, silnej woli, szczęścia, pomocy innych. I właśnie ci najtwardsi z twardych,

ci wychodzący na życiową prostą, pakują do samochodu kosz z żywnością i razem z Leszkiem Lizoniem, wicedyrektorem Domu im. św. Brata Alberta w Nowym Sączu wyruszają w miasto, kilka razy w tygodniu do tych, którzy chcą żyć po swojemu, własnym rytmem od świtu do zmierzchu, od posiłku do posiłku, od biesiady z kumplami do biesiady.

Jest mroźny wieczór. Z Domu im. św. Brata Alberta do wyjazdu przygotowuje się ekipa nocnego patrolu Emaus. Z Leszkiem, wicedyrektorem placówki jadą kompanioni Zdzisław i Mariusz. Jeszcze tylko ostatni rzut oka, czy wszystko zabrane. Do samochodu pakują kanapki, ekspresowe zupy i termosy z wrzątkiem. I w drogę. Patrol Emaus od ubiegłego roku jeździ regularnie zimą do tych, których życie zepchnęło niejednokrotnie nie z własnej woli na margines. Kompanioni, którzy jeszcze nie tak dawno byli – jak oni, po tej samej stronie, oferują im prysznic, nocleg i posiłek. Uchylają drzwi do Domu im. św. Brata Alberta i działającej tam wspólnoty, drzwi do nowego życia, chociaż dla wielu bezdomnych otwierały się one już nie raz. Tych, którzy z zaproszenia nie będą chcieli skorzystać lub nie będą mogli, bo do placówki przyjmowane są tylko osoby trzeźwe, namówią, by zjedli chociaż ciepły posiłek.

Zdzisław jeździ w patrolu od samego początku i wielokrotnie słyszał już: „Nigdzie nie pójdę”, „Zostawcie mnie”, „Jest mi tu dobrze”. Doskonale jednak wie, że mimo odmowy muszą próbować. Nie uda się za pierwszym, czy drugim razem, ale może za kolejnym.

Auto przejeżdża koło zakładu karnego, sądeckiej policji i skręca w jedną z ulic w samym centrum miasta. Tam jest pierwszy przystanek patrolu Emaus. W jednej z kamienic jest „królestwo” Jurka. W dwóch zatęchłych pomieszczeniach w piwnicy mieszka od roku. Kompanioni wchodzą do środka. W świetle laterek widać składowisko makulatury, złomu, puszek aluminiowych i wszystkiego, co można będzie sprzedać. W środku jest lodowato. Nawet w rękawiczkach marzną dłonie. Patrol miał szczęście. W drugim pomieszczeniu, pod kilkoma warstwami starych kołder, kocy, dywanów śpi jej lokator. Patrol wyrwa go z głębokiego snu. Jurek patrzy półprzytomnym wzrokiem.

Leszek Lizoń, wicedyrektor Domu im. św. Brata Alberta zaczyna z nim rozmawiać. Zaprasza Jurka do schroniska – *Pojedziesz z nami.* – pyta. Mężczyzna stanowczo oponuje. – *Zostawcie mnie, jest mi tu dobrze.*

– *Przyjdź do nas, wykąpiesz się, ogolisz, zmienisz ubranie, zjesz coś ciepłego* – namawia Lizoń. – *Jadłeś coś dzisiaj?* – nie daje za wygraną.

Okazuje się, że od rana Jurek nie miał nic w ustach. – Chłopaki, dajcie kanapki i gorącą zupę. Jurek łagodnieje. Gdy dostaje w kubku ciepłą zupę długo trzyma na nim zmarznięte dłonie, potem zaczyna jeść.

– *Przyjdiesz jutro do schroniska* – dopytuje się Leszek Lizoń. – *Może przysłać chłopaków.*

– *Nie, sam przyjdę* – obiecuje Jurek. Z patroliem jednak się nie wybiera. Kompanioni nic więcej nie mogą zrobić.

– *Nic na siłę* – mówi Zdzisław. – *Jurek pojawia się u nas w schronisku, ale wybiera własną „wolność”. Jakoś sobie radzi. Do zmiany stylu życia trzeba samemu dojrzeć. Wiem coś o tym.*

Kompanioni opuszczają piwnicę, w której zalega ciemność. Jurek mruczy jeszcze coś pod nosem, a po chwili za-

lega cisza. Kompanioni na odchodnym nie usłyszeli nawet słowa „dziękuję”.

– *Wiele z tych osób tak przywykło do sytuacji, w jakiej się znaleźli, że nawet trudno jest im być wdzięcznym za okazaną pomoc* – tłumaczy Lizoń. – *Być bezdomnym to oznacza być twardym, radzić sobie samodzielnie w najtrudniejszych sytuacjach, zadbać o coś do jedzenia i kąt do spania. Po prostu przetrwać.*

Patrol wsiada w auto i jedzie na dworzec PKP. W minionych latach to na tym dworcu i dworcu autobusowym zbiera-

## **Jest mroźny wieczór. Z Domu im. św. Brata Alberta do wyjazdu przygotowuje się ekipa nocnego patrolu Emaus. Z Leszkiem, wicedyrektorem placówki jadą kompanioni Zdzisław i Mariusz.**

ło się większość bezdomnych. Ciepłe poczekalnie pozwalały w przyzwrotnych warunkach spędzić mroźne noce. Od ubiegłego roku są one jednak zamknięte na noc.

Teraz dworzec PKP świeci pustkami. Mariusz zagląda w poczekalni do niezrzucającej się w oczy wnęki.

– *Pusto, nie ma, co stać, jedziemy dalej* – rzuca Zdzisław. Samochód zatrzymuje się na parkingu przed dworcem PKS. Przez jego poczekalnię przemakają ostatni pasażerowie, którzy właśnie wysiedli z autobusu, a także ci, którzy wyruszają w drogę ostatnimi kursami. Patrol bez trudu rozpoznaje trzech mężczyzn, przed którymi decyzyja, gdzie spędzą mroźną noc. Jeden jest dobrze znany patrolowi, bo to stały bywalec Domu im. św. Brata Alberta. Żaden z nich nie skłania się jednak ku temu, by zabrać się z patroliem.

– *Możemy Wam zaoferować tylko miejsce na korytarzu, ale na pewno będzie Wam ciepło. Czy to nie jest wyjście z sytuacji? Zastanówcie się?* – namawia wicedyrektor Domu im. św. Brata Alberta. Panowie nie wykazują jednak ini-

cyjatywy, by wrócić z patroliem – *To, co widzicie was u nas jutro.*

– *Dzisiaj nie jest tak, jak trzeba* – zwraca się do częstego bywalca placówki

– *A ty, chyba u nas byłeś?* – zagaduje kolejnego z indagowanych Leszek Lizoń.

– *Trzy lata temu byłem dwa miesiące.*

– *Jesteś chyba dzisiaj w najlepszej kondycji* – stwierdza Lizoń.

– *Na takie zimno, to się nie pije, można zamarznąć. Dużo nie brakuje* – zauważa Leszek z dworca.

– *Może byś się jednak z nami zabrał?*

– *Przychodzę co tydzień, by się wykapać. Na pewno pojawię się w piątek dyrektorze z samego rana.*

Patrol częstuje ich kanapkami, gorącą zupą. Dobrze jest zjeść w tęgi mróz coś ciepłego. Drzwi poczekalni zamykają się. Patrol jedzie dalej, zahacza jeszcze w mieście o kilka punktów, gdzie zbierają się bezdomni, ale ich tam nie ma. Część braci w biedzie, jak mówią o nich kompanioni, kiedyś podobnie, jak oni bezdomni, „wygoniły” do schroniska mrozy. Może następny wyjazd zakończy się przywiezieniem kogoś, kogo uda się namówić na spędzenie w nim zimy. Może ktoś zechce zostać w schronisku dłużej.

Leszek Lizoń uważa, że nic na siłę nie da się zrobić. Stare przysłowie mówi, jednak, że kropla drąży skałę.

Dlatego tej zimy jeszcze wiele razy wyruszy na patrol w te same miejsca z kompanionami. Oni są, bowiem przy-



FOT. MIGA

kładem, że można i warto spróbować zmienić coś w swoim życiu

Jednym z nich jest właśnie 35-letni Mariusz, który pojechał na patrol. W ubiegłym roku do schroniska przywiozła go właśnie emausowa ekipa.

– Patrol przyjechał na dworzec PKS z paczkami. Zdecydowałem się wtedy z nim pojechać – mówi Mariusz. – W styczniu minie rok, gdy tutaj trafiłem. Pracuję we wspólnocie. Jestem palaczem w kotlewni i nie narzekam. Podjąłem słuszną decyzję. Niedawno do schroniska przywieźliśmy kolejnych dwóch chłopaków, których zauważyłem na dworcu. Zostali i pracują.

– Jeśli człowiek naprawdę chce, to może zmienić swoje życie – uważa Zdzisław. – Jestem tego najlepszym przykładem. Musi być jednak silna wola. U nas w domu są dobre warunki. Jest ciepło, czysto, dach nad głową. Jeżdżę w patrolu już drugi sezon i nie zamierzam z tego rezygnować. Część osób wybiera, jak mówią – wolność i niezależność.

**– Być bezdomnym to oznacza być twardym, radzić sobie samodzielnie w najtrudniejszych sytuacjach, zadbać o coś do jedzenia i kąpiel. Po prostu przetrwać.**

Samochód zatrzymuje się przed Domem im. św. Brata Alberta. Zbliża się północ. Chłopaki wyładowują z samochodu koszyk. Pora na wypoczynek. Za kilka dni znowu wyruszą w miasto.

– Najistotniejsze w patrolu Emaus jest to, że docieramy do bezdomnych, nie tylko przywożąc im żywność, ale przede wszystkim informację, że Dom im. św. Brata Alberta jest miejscem, w którym mogą znaleźć bezpieczne schronienie – mówi Robert Opoka, dyrektor placówki. – Zachęcamy te osoby do pozostawienia ulicy, dworca i przyjscia do nas, gdzie otrzymają pomoc. Żywność, którą rozwozimy, kupujemy sami. Pieniądze zarabiamy na organizowanych przez nas kiermaszach, na których członkowie Wspólnoty Emaus – czyli stali mieszkańcy Domu im. św. Brata Alberta sprzedają najprzeróżniejsze rzeczy, pochodzące ze zbiorów. Jest to jedna z form jej działalności.

Zbiórki są prowadzone w Sączu i okolicy. „Alberci” zabierają stare meble, sprzęt AGD i różne, niejednokrotnie wartościowe „rupiecie”, które po odnowieniu i reperacji idą do sprzedaży. Za psie pieniądze można kupić, w prowadzonym przez nich sklepiku, wprawdzie nie nowe, ale zdatne do użytku stoły, fotele, odkurzacze, telewizory, a nawet narty.

Kierownictwo Nowosądeckiego Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, prowadzące sądeckie schronisko pomaga również swoim podopiecznym, mającym problemy zdrowotne. Robi wszystko, by stawiali się oni przed komisjami orzekającymi, by mogli uzyskać należne im świadczenia np. renty, czy emerytury.

– Bardzo często te sprawy są zaniebane przez lata – mówi Leszek Lizoń. – Nam udaje się je doprowadzić do szczęśliwego finału.

– Nam udaje się je doprowadzić do szczęśliwego finału.

IGA MICHAŁEC



FOT. MIGA

Zmarł w opinii świętości

# Helena pożegnała księdza prałata Jana Pancerza

Wielkie rzesze ludzi towarzyszyły 7 grudnia ub. r. w ostatniej drodze ks. prałata Jana Pancerza, wieloletniego proboszcza parafii św. Heleny w Nowym Sączu, budowniczego kościoła pw. Krzyża Świętego, którego strzeliste wieże górują nad lewobrzeżną dzielnicą miasta. Miał 73 lata. Takiego pogrzebu Sącz dawno nie widział.

Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył biskup Wiktor Skworec. – *Był dobrym pastorem, nigdy nie powiedział Chrystusowi „nie”* – mówił o ks. Pancerzu ordynariusz tarnowski.

Trumnę wynieśli z kościoła, który ks. Pancerz zbudował, najznamienitsi parafianie. Kondukt szedł na cmentarz heleński ulicą Krakowską, policja wyłączała z ruchu jeden pas jezdni. Kiedy ministranci z krzyżem skręcili w ulicę Piotra Ściegiennego, to nie wszyscy żałobnicy zdążyli jeszcze wyjść z ulicy Dunikowskiego. W żałobnym pochodzie szli ministranci, Dziewczęca Służba Ołtarza i ponad setka kapłanów, w tym wszyscy proboszczowie sądecki, poczty sztandarowe, oficjalne delegacje m.in. z sądeckiego ratusza i nieprzebrane tłumy wiernych. Ks. prałat Pancerz był kochany przez swoich parafian. Zmarł bez mała w opinii świętości. Ludzie całowali trumnę, na której wieko górale ze Szczawnicy wysypali garść Jego rodzinnej ziemi z Pienin. Kiedy trumnę spuszczano do grobowca kapłańskiego, to po raz ostatni rzewnie zagrała ks. Pancerzowi kapela zespołu

regionalnego „Mała Helenka”, który założył i otaczał troskliwą opieką. Grobowiec pokrył się górą wieńców. Orkiestra strażacka z Mysłkowa zagrała ostatniego marsza żałobnego.

\*\*\*

Uroczystości pogrzebowe ks. prałata Jana Pancerza trwały dwa dni. W poniedziałek 6 grudnia popołudniu nastąpiło wprowadzenie ciała do kościoła i czuwanie przy trumnie do godz. 22. Na wieczornej mszy św. pojawił się biskup Andrzej Jeż, dobry znajomy ks. Pancerza, który do Tarnowa poszedł przed dwoma laty z urzędu proboszcza parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Na koniec przedstawiciele poszczególnych grup parafialnych pożegnali „starego proboszcza”.

– *Kochaliśmy księdza Pancerza, bo to był ksiądz z powołania* – wspomina Bogusława Pietrzak, sekretarz Rady Parafialnej parafii św. Heleny. – *Chodził w wyświechtanej sutannie i dziurawych butach, ale biednym nigdy nie odmówił pomocy. Jeździł maluchem, w którym podczas budowy kościoła woził cement i gwoździe. Kawalek lasu w Młodowie, który mu przypadł w spadku po rodzicach, przeznaczył na kościół.*



FOT. HSZ

\*\*\*

Ks. prałat Jan Pancerz urodził się w 1937 r. w Szczawnicy, ale dzieciństwo i młodość spędził w Młodowie. Latem 1956 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Święcenia kapłańskie otrzymał 24 czerwca 1962 r. z rąk biskupa tarnowskiego Jerzego Ablewicza.

Jako wikariusz pracował najpierw w parafii w Muszynie, następnie w parafii katedralnej w Tarnowie, a od 20 czerwca 1972 r. w parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu. 28 marca 1976 r. został skierowany do pracy duszpasterskiej w powstającej parafii św. Heleny w Nowym Sączu, a po jej erygowaniu 22 grudnia 1980 r. otrzymał nominację na proboszcza.

Ks. J. Pancerz zbudował nowy kościół pw. Św. Krzyża, w estetyczny sposób za-



Najpierw ksiądz Jan Pancerz przyjeżdżał ze Świętej Małgorzaty i w starym kościółku na Helenie msze święte odprawiał, aż w grudniu 1980 roku ówczesny biskup tarnowski Jerzy Ablewicz nominował go na proboszcza helleńskiej parafii.

**N**ie było wtedy kościoła, ani plebanii; ksiądz Pancerz szukał mieszkania i tak trafił do domu państwa Krystyny i Zygmunta Majdów, na dziewięć lat, do czasu kiedy wybudowano plebanię.

– *Zajął pierwsze piętro w naszym domu, tam miał swój pokój, kancelarię i salonik, w którym przyjmował* – wspomina Krystyna Majda – a gości miał różnych. Przychodziła młodzież przed bierzmowaniem, albo tak po prostu do księdza, grali, śpiewali. Młode pary na przedmałżeńskie nauki przychodziła, ale miewał i dziwnych gości. Raz pamiętam wszedł do domu obcy mężczyzna i od razu na górę do księdza poszedł, to ja za nim, bo księdza proboszcza nie było, a taki zwyczaj miał, że wszystko zostawiał wyotwierane. Ten człowiek nie od razu dał sobie wytłumaczyć, że nie ma czego tu szukać, bo księdza nie ma. Śmiało i dokładnie we wszystkich pomieszczeniach się rozejrzył zanim wyszedł. Takich wizyt z UB miał sporo, ale nigdy o nich nie mówił.

Pani Krystyna pamięta też dokładnie jedną z wizyt biskupa Jerzego Ablewicza. Wyszli na balkon i ksiądz Pancerz tłumaczył biskupowi, że są trzy miejsca gdzie kościół można by wybudować. Przed domem Majdów, wtedy to były pola, tam gdzie jest teraz stacja paliw i za torami. „*Tu buduj*” – powiedział ks. biskup.

– *I tak dosłownie tuż przy naszym domu stanął kościół.*

Ksiądz Pancerz lubił młodzież, więc dobrze mu się mieszało w domu pełnym dzieci. Majdowie mieli ich siedmioro. Zawsze miał w kieszeniach cukierki, wiedział też dokładnie, która rodzina jest uboga, w której najmłodszym może czegoś brakować, gdzie trzeba pomóc.

gospodarował otoczenie świątyni, urządził parkingi. We wzniesionym domu parafialnym udostępnił część pomieszczeń uczniom Szkoły Podstawowej z Chełmca. W pracy duszpasterskiej otaczał opieką przede wszystkim młodzież, przyczynił się do utworzenia m.in. zespołu muzycznego i regionalnego „Mała Helenka”, orkiestry, biblioteki i świetlicy. Podczas wakacji i ferii zimowych organizował oazy młodzieżowe. Był mocno zaangażowany w pomoc dla rodzin biednych.

Pełnił urząd wicedziekana ówczesnego dekanatu Nowy Sącz – Północ, a następnie urząd dziekana dekanatu

Nowy Sącz – Zachód. Wchodził w skład Kolegium Konsultorów i Rady Kapłańskiej diecezji tarnowskiej i diecezjalnego zespołu duszpasterstwa robotników. Sprawował obowiązki wizytatora nauki religii.

Po przejściu na emeryturę w sierpniu 2007 r. pozostał w parafii św. Heleny jako rezydent.

W dowód wyróżnienia za gorliwą posługę kapłańską w 1979 r. otrzymał diecezjalne odznaczenie Expositorium Cononiale, a w 1984 r. diecezjalny przywilej Rochetto et Mantoletto. W 1993 r. został obdarzony godnością Kapelana Jego Świątobliwości. (HSZ)



Z księdzem Janem Pancierzem odchodzi kawał historii Nowego Sącza, czasu pięknego i dobrego...

# Lubił kapłaństwo

– Byliśmy jak rodzina, ale najbardziej przyjaźnił się z moim mężem – wspomina pani Krystyna i łąza jej się w oku kręci. – Oni ciągle i wszędzie razem, koło budowy kościoła się kręcili. Mąż nie doczekał wyświęcenia kościoła, zmarł nagle, na przykościelnym placu. Bardzo ich obu brak i ciężko, że te czasy się już nie wrócą.

\*\*\*

– Ksiądz proboszcz był nasz, domowy – mówi pani Helena, żona Henryka Sułkowskiego, który był kościelnym w parafii na Helenie. Zawsze mówił; „Pan Sułkowski jest tu najważniejszy...” i dawał: „... jak mnie nie ma”.

I pan Sułkowski trwał przy księdzu 34 lata, a jego żona wiele lat prała i prasowała kościelne obrusy, komże. W ich domu przez dwadzieścia lat, do roku 1983 był punkt katechetyczny. Tyle dzieciaków, a jak ks. Proboszcz prowadził religię to cisza była jak makiem zasiał.

– Dzięki temu oprócz naszej ósemki było u nas zawsze pełno dzieci. Ludzie przychodzili do księdza Jana z kłótniami rodzinnymi, sąsiedzkimi, zresztą ze wszystkim – mówi córka państwa Sułkowskich.

– Wysłuchał każdego z uwagą, ale nigdy z nikim się tym nie dzielił, wszystko zachowywał dla siebie. Tak jak powinno być – mówi pani Helena – i nigdy nie doradzał, chyba, że... jak stary chłop żenić się chciał – to wtedy powtarzał tylko żeby się dobrze zastanowić.

– Życzliwy, łagodny i zgodny człowiek był z naszego proboszcza – wspomina Henryk Sułkowski. – Nigdy z niczym się nie spieszył i nigdy o pieniądze się nie upominał, a zamierzony cel zawsze osiągnął.

A przecież to były takie czasy, że zdobycie materiałów na budowę, a jesz-



FOT. KAZIMIERZ FALOWSKI

Ks. Jan Pancierz

cze na budowę kościoła, graniczyło z cudem, a kościół stoi. Ksiądz Pancierz umiał zjednać sobie nie jednego twardego i pracowników na budowę i kobiety, żeby im gotowały. Krzyż przy ulicy Leśnej, starsi nazywają to miejsce Paścią Górą, też stanął z inicjatywy księdza Pancierza i orkiestra parafialna jest, tak jak sobie proboszcz umyślił.

10 lat temu zainicjował powstanie gazetki parafialnej, która ukazuje się do dziś pod tytułem „W znaku Krzyża”. Jeśli

chodzi o służbę liturgiczną to... w parafii było naraz stu ministrantów, dwudziestu lektorów i ks. Proboszcz wciąż powiększał swoją armię. Raz, podczas wizytacji biskupa, kiedy przed oczami hierarchy przesuwiał się nieprzerwany pochód chłopców w komeżkach, gość z Tarnowa szepnął do proboszcza, że ministranci chyba schodzą za ołtarzem do zakrystii i z powrotem wracają...

\*\*\*

Jacek Chronowski miał 16 lat kiedy ksiądz Jan Pancierz przyszedł na Helenę i od razu zaczął tworzyć grupy apostołskie. Zawsze powtarzał, że zaczął budowę od kościoła żywego, czyli wspólnoty ludzi.

– I zaczął od nas, młodych – mówi Jacek Chronowski. – Początek lat osiemdziesiątych, czas przemian, ktoś musiał nami mądrze pokierować, żebyśmy bez bezmyślnego zaślepienia, czy nienawiści rozumieli to, co się działo i ksiądz proboszcz to potrafił. Wielu z nas, dzięki nie-

**– Życzliwy, łagodny i zgodny człowiek był z naszego proboszcza – wspomina Henryk Sułkowski.**

**– Nigdy z niczym się nie spieszył i nigdy o pieniądze się nie upominał, a zamierzony cel zawsze osiągnął.**

mu działa dziś w stowarzyszeniach i organizacjach katolickich, których powstanie on właśnie zainicjował. Wiele wśród nas jest małżeństw. Proboszcz Pancierz udzielał nam ślubów, chrzczył nasze dzieci. Ja mam pięć córek. Był zawsze przy nas i to dodawało siły i wiary.



FOT. ARCH.

Młodzi nazywali go pieśczośliwie wielobnym, wiedzieli, że ich ksiądz ma poczucie humoru.

– *Był dla nas jak ojciec i to było coś pięknego, te nasze młodzięcze lata z nim – tłumaczy siostra pana Jacka, Wanda Plata. – Spotkania opłatkowe u państwa Majdów, bale maskowe u Sułkowskich, biesiady przy ognisku, granie, wspólne śpiewanie, długie rozmowy. Wyprawy w góry, jak na przykład ta nocna na Przehybę na, którą ksiądz zarządził, że idziemy bez latarek. Takie przygody organizował nam często, a o świącie budowaliśmy wszyscy razem ołtarz w górach. Zawsze było wesoło, a jak trzeba było w polu czy koło domu pomóc starszym czy chorym, to ks. Proboszcz nie musiał nas prosić, wystarczyło, że powiedział gdzie.*

W niewielkich rzeczach widział wielkość rodzin. Jak się rozpoczęła migracja zarobkowa postanowił organizować spotkania opłatkowe tych rodzin i jeszcze msze św. dla poszczególnych rocznic ślubów. O rodziny, żeby szacunek w nich panował i miłość, zabiegał szczególnie.

– *On kapłaństwo lubił – tłumaczy Jacek Mac. – Był jednym z tych księży, którzy nie traktują kapłaństwa jak umowę o pracę, a wynikało to moim zdaniem z jego głębokiego, prawdziwego powo-*

*łania. I trzeba podkreślić szczególnie patriotyzm naszego proboszcza, każde jego okolicznościowe kazanie było wyjątkowe. Na każdym kroku przypominał i podkreślał, że naszą powinnością jest umiłowanie i szacunek do ojczyzny, co przekładać się ma na odpowiednią postawę moralną.*

Nigdy, obok nikogo nie przeszedł obojętnie.

– *Ostatni raz ksiądz Proboszcz zaczął mnie w zakrystii we wrześniu tego roku – opowiada Beata Mac. – Zapytał jak sobie poradziłam z zakupem książek. Pamiętał, że mamy pięcioro dzieci, sam po-*

**Ksiądz Pancierz lubił młodzież, więc dobrze mu się mieszkało w domu pełnym dzieci. Majdowie mieli ich siedmioro. Zawsze miał w kieszeniach cukierki, wiedział też dokładnie, która rodzina jest uboga, w której najmłodszym może czegoś brakować, gdzie trzeba pomóc.**

*chodził z wielodzietnej rodziny, miał dziewięcioro rodzeństwa. Kiedyś mi powiedział: „Wiem jak to jest, nie zawsze tę kromkę chleba złapałem jak do szkoły biegłem, biednie było”.*

Państwo Macowie ślubowali w piwnicy nowego kościoła, w czasie budowy. Ks. Jan Pancierz był na ich weselu, chrzczył dzieci, święcił ich dom. Jak wy-

chodził, wsunął pod drzwi kopertę z banknotem i zabronił się sprzeciwiać! Tak miało być, żeby w ich domu nigdy na nic nie brakowało. A jak jednej z rodzin na Helenie groziła eksmisja to chodził od drzwi do drzwi żeby tej eksmisji zapobiec. Był już wtedy na emeryturze, ale do końca był aktywny, odwiedzał chorych, spowiadał w farze, chodził po koledze i prawie do końca nawet po operacji pod Krzyż na Paścią Górę.

– *Właściwie cieszyliśmy się, że przędzie na emeryturę, że będzie miał więcej czasu dla siebie, ale i dla nas, „pierwszej ekipy” – mówi Jacek Chronowski.*

– *W ubiegłym roku zorganizowaliśmy po dłuższej przerwie takie nasze spotkania opłatkowe. Były wspomnienia, śpiew i łyż. Planowaliśmy, że będziemy je kontynuować.*

A teraz... już nigdy nie będzie tak, jak kiedy On był. W sercach na zawsze pozostaną wspomnienia i żal po stracie.

**KATARZYNA TOKARCZYK**

Jakub mieszkał na przemian w rodzinnym mieście i w Malmö, był postacią powszechnie znaną i szanowaną, wielce zasłużoną do utrwalania pamięci o żydowskiej społeczności miasta. Przyjaźnił się m.in. z kolejnymi proboszczami bazyliki św. Małgorzaty.

Widzieliśmy go jeszcze latem br., drobnej postury, zawsze elegancko ubranego, z nieodłącznym kapeluszem i ciemnymi okularami, oprowadzającego po Sączu wycieczki z Ameryki, Izraela i Europy zachodniej, spieszącego na spotkania edukacyjne z młodzieżą, lub też interweniującego w gabinecie prezydenta o częstsze wykoszenie trawy na cmentarzu żydowskim przy ul. Rybackiej. Dotarł nawet do naczelnika więzienia z prośbą o „wypożyczenie” więźniów do porządkowania cmentarza.

\*\*\*

– *Ojciec miał lekką, piękną śmierć. W sobotę (18 grudnia) miał podczas nabożeństwa w synagodze czytać fragmenty Tory. Był w dobrej formie, rozmawialiśmy z nim dzień wcześniej. I w tę sobotę zadzwonił do nas zaniepokojony rabin z zapytaniem, co się dzieje z ojcem, czemu nie przyszedł do świątyni. Pojechaliśmy do jego mieszkania. Spał już snem wiecznym w łóżku, z pogodnym wyrazem twarzy. Obok było gotowe do przywdziania ubranie odświętne. Umrzeć we śnie to było jego marzenie. Dobry Bóg go wysłuchał, jakby rekompensując mu ciężkie cierpienia, jakich doznał na tym świecie – powiedziała w rozmowie z Nowym Sączem córka Jakuba Karolina Lawitz.*

\*\*\*

Nie ma dziś Żydów w Nowym Sączu. Nie ma brodatych mężczyzn z przykrytą głową, w chałatach lub surdutach. Ani kobiet w perukach. Ani sklepów, gdzie obsługiwali subiekci z pejsami, misternie skręconymi w korkociąg. Jakub był bodaj ostatnim świadkiem tamtego barwnego świata, który bezpowrotnie minął.

We wrześniu 2008 r. Jakub doprowadził do odsłonięcia tablicy w narożniku ulic Kazimierza Wielkiego i Franciszkańskiej, upamiętniającej martyrologię 81 osób z rodzin Nainstadtów, Millerów, Perlów i innych zamordowanych w tym miejscu w maju 1942 r. Był to początek likwidacji sądeckiego getta:

Jakub Müller, świadek holocaustu  
w Nowym Sączu

# Strażnik grobu cadyka

18 grudnia 2010 r. zmarł w Szwecji wieku 90 lat Jakub Müller, Żyd rodem z Nowego Sącza, z dziada pradziada, I naczynny świadek holocaustu nad Dunajcem i Kamienicą (zeznał później w procesie szefa sądeckiego gestapo Heinricha Hamanna w 1966 r. w Bochum w Niemczech, uczestniczył w wizjach lokalnych na Sądecczyźnie).



Jakub Müller FOT. LES

eksterminacja dotknęła wiele tysięcy osób, obywateli miasta i powiatu sądeckiego. Praktycznie wszystkich wywieziono do obozów lub zamęczono na miejscu.

– *Mieszkałem wtedy w sąsiedztwie, przy ul. Berka Joselewicza. Wpadł szef gestapo Heinrich Hamann ze swoją świtą i strzelali do ludzi, którzy jeszcze byli w łóżkach i niczego się nie spodziewali.*

## Pochowany w Ziemi Świętej

Jakub Müller wolą rodziny miał zostać pochowany na Nowym Cmentarzu Żydowskim w Malmö. 22 grudnia, w dniu pogrzebu, po uroczystościach żałobnych z udziałem rabinów chasydzkich z Wielkiej Brytanii, doszło do porozumienia w celu ustalenia ostatecznego miejsca pochówku „świętego męża”. Trumnę przewieziono do Kopenhagi, skąd samolotem przetransportowano do Izraela. Jakuba pochowano 30 grudnia. Na nadejście Mesjasza będzie oczekiwał w ziemi swoich praojców, na cmentarzu chasydzkim w Netanii (partnerskim mieście Nowego Sącza), pomiędzy Tel Awiwem a Hajfą.



Z Izakiem Goldfingerem, 2000 r.



Z laureatem Oscara, Zbigniewem Rybczyńskim, 2008 r.

*To był zwyczajny okrutny mord. Należałoby odmówić za zmarłych modlitwę, ale jak, kiedy jestem sam jeden? – powiedział wtedy Jakub Müller.*

Jakub widział tworzone przez gestapo i zamknięte murem getto w części centralnej miasta pomiędzy Rynkiem i zamkiem oraz tzw. „getto dla pracujących”, czyli obszar zatrudnienia dla Żydów na terenie dzielnicy Piekło. Drżał o życie, bo wyjście poza getto i pomoc osobie z getta były karane śmiercią. Zbiorowych egzekucji ludności żydowskiej, zapoczątkowanych już w 1940 r., hitlerowcy dokonywali na polach nad Dunajcem, na terenie żydowskiego cmentarza. W sierpniu 1942 r. nastąpiła likwidacja getta w Nowym Sączu. W dniach od 23 do 28 sierpnia, przepędzonych na dworzec kolejowy mieszkańców getta załadowano do wagonów i wywieziono do obozu zagłady w Bełżcu.

\*\*\*

Jakub Müller urodził się 9 marca 1920 r. przy ul. Romanowskiego, chodził do szkoły nr 1 im. Adama Mickiewicza, a później pracował jako krawiec.

Wspominał:

*„Ojciec, Mendel, był bardzo religijny, nigdy nie goił brody, służył w Legionach Piłsudskiego, a potem walczył przeciwko boleszewikom. Matka Chana prowadziła stragan z galanterią. Tamten Sącz, przedwojenny, „nasza”*

*dzielnica pod zamkiem, łaźnia, mieszkanie rabina, synagoga jest już snem z młodości, brutalnie przerwany przez wojnę i holocaust. Siostry Kreindel i Feiga, piękne dziewczuszki, zostały rozstrzelane przez Niemców i pochowane na sądeckim cmentarzu. Rodzice i brat Salomon zginęli w Bełżcu w 1942 r. Eliasz przepadł bez wieści w Rosji. Szukałem go latami przez Czerwony Krzyż, bezskutecznie.”*

Z wojny ocalali nieliczni. Jakub miał wielkie szczęście, uciekł z sądeckiego getta w 1942 r. (przez bramę przy ul. Piłajskiej) i ukrywał się w Siennej i Jelnej nad Jeziorem Rożnowskim. Po wojnie

na świat dzieci. Naciskani przez władzę na upaństwowienie spółki, założyli spółdzielnię „Pokój”, która przetrwała dziesięć lat. W latach 1956–1969 Jakub był przewodniczącym Kongregacji Wyznania Mojżeszowego w Nowym Sączu.

## Szwedzki azyl

Szykany nasiliły się w okolicach 1968 r. Większość Żydów wyjechała do Izraela, Jakub wybrał emigrację do Szwecji, bo chciał być jak najbliżej Polski.

*„Król szwedzki wydał edykt wyposażający nas w odzież, mieszkania. Powodziło mi się nieźle, ale cierpiełem*

**Nie ma dziś Żydów w Nowym Sączu. Nie ma brodatych mężczyzn z przykrytą głową, w chałatach lub surdutach. Ani kobiet w perukach. Ani sklepów, gdzie obsługiwali subieci z pejsami, misternie skręconymi w korkociąg. Jakub był bodaj ostatnim świadkiem tamtego barwnego świata, który bezpowrotnie minął.**

przy ul. Jagiellońskiej 9 razem z Czesniowerem, Rottenbergiem (ojcem Andy, późniejszej znanej historyk sztuki i dyrektorki warszawskiej „Zachęty”), Lenzem, Amsterem, Morgensternem i Sommerem utworzył spółkę krawiecką. W 1948 r. ożenił się z Polką, Stefanią Górowską (zmarła w 1992), przyszły

*nieustannie nie mogąc odwiedzić uświęconego cmentarza, rodzinnych grobów. „Pan jest niepożądany” – słyszałem w konsulacie, gdy odmawiano mi wiza, chyba byłem na czarnej liście. Nawet za Jaruzelskiego zawrócono mnie po wyjściu z promu na ląd w Świnoujściu, zdążyłem jedynie ucałować polską ziemię.*



Młody Jakob Müller na modlitwie w ohelu cadyka



J. Müller (z prawej) na ruinach nowosądeckiego getta, 1945 r.

*Do rodzinnych stron powróciłem wreszcie w 1990 r. cały czas organizowałem zbiórkę pieniędzy na renowację kaplicy cmentarnej i bóżniczki”.*

Wspominając przedwojenne lub też tuż powojenne lata w Sączu, Jakob mówił o generalnie zgodnym współżyciu Polaków i Żydów, którzy też przecież tymi Polakami byli.

*„Współpracowaliśmy, odwiedzaliśmy się w domach. Najlepszym przykładem na zgodne współżycie jest moja żona, ro-*

*dowita Polka. Niemniej jednak noszę niejedną zadrę w sercu. Pamiętam np. jak na początku wojny na ul. Dunajewskiego grupki Polaków miały sporo uciechy, gdy Niemcy zmuszali nas do tańczenia na bruku, podskakiwania, pracy ponad nasze siły fizyczne przy rozbiorce domu. Pamiętam też, że wtedy otworzyła okno starsza pani Barbacka i surowo zgromiła gawiedź: „Z czego się śmiejecie? Że okupant znęca się nad ludźmi?!” Byli różni Polacy, różni Niemcy.”*

Jakub dożył sędziwego wieku. Doznał wielu szczęśliwych chwil. Dochował się dwójki dzieci: Karolina jest doktorem nauk chemicznych, Zygmunt pracuje w koncernie SAAB. Z wnukami rozmawiał po polsku. Doczekał się też gromadki wnuków (Monika, Robert, Martin, Jessica, Camilla i Michael) oraz prawnuczki Elin.

### **Panie Müller, przyjeżdżamy...**

Zwykle na wiosnę zjeżdżał do Nowego Sącza i opiekował się cmentarzem żydowskim przy ul. Rybackiej. Mieszkał w domu Barbary Maleczek naprzeciwko kirkutu. Oprowadzał pielgrzymów-chasydów przybywających do grobu Chaima Halbersztama, zwłaszcza w okolicach 19 kwietnia tzw. Jorcajt, upamiętniającego kolejną rocznicę zgonu sławnego cadyka. Niejednokrotnie by-

łem świadkiem, gdy dzwonili gdzieś z Polski, a nawet z Ameryki: – *Panie Müller, przyjeżdżamy...*

Jakuba znali pobratymcy zza Oceanu i Izraela. Nie odmawiali mu pomocy, gdy wołał o remont cmentarnego muru, odnowienie. A właściwie zbudowanie od nowa ohelu, ocalenie od zatracenia grobu cadyka, budowę nowej bramy. Porządkował otoczenie grobów, a przy pomniku pomordowanych świecił znicze, które nie gasły przez kilka dni. Jego wspomnienia utrwalił na taśmie filmowej w przygotowywanym filmie dokumentalnym Zbigniew Rybczyński, laureat Oscara. W planie miał budowę cmentarnej łaźni, czyli mykwy.

Dziełem Jakuba było też odnowienie i urządzenie bóżniczki Bajns Nusun pomiędzy ul. Jagiellońską 12 i Wąsowiczów, dawnego domu modlitwy Natana Kriszera. Zyskał wtedy przydomek: szames, czyli opiekun bóżnicy.

Swego czasu przekazał nowosądeckiemu Muzeum Okręgowemu cenny dar XIX-wieczny zwój pergaminowy z wykalfigrafowaną Księgą Estery. Ten piśmienniczy zabytek znajdował się w miejscowej bóżnicy (jednej z kilku, już nieistniejącej). Władze w 2005 r. zrewanżowały mu się Złotą Tarczą Herbowa Miasta Nowego Sącza.

Kto teraz zadba o żydowskie macewy, kto zatroszczy się o porządek wokół ohelu cadyka, kto zmówi kadisz w intencji żydowskiej społeczności spoczywającej na cmentarzu przy ul. Rybackiej, kto opowie młodym pokoleniom o czasie pogardy i zagłady?

Obawiam się, że już nikt.

**JERZY LEŚNIAK**

### **Warto wiedzieć**

Aktualnie w Dawnej Synagodze w Nowym Sączu trwa wystawa, gdzie można zobaczyć ostatnie nagrania Jakuba Müllera, który w swojej bożniczce opowiada o sobie i swoim mieście. Film nakręcił Jacek Kurzeja z Muzeum Okręgowego w ramach projektu unijnego o różnicowaniu kulturowym Sądeczyzny. Wypowiedź bardzo interesująca i cenna dla historii Sącza.

# Remi, Węglarski, Szwenik w dokumencie o Sączu sprzed 50 lat!

Rozmowa z dyrektorem Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, **PROF. BOGUSŁAWEM KOŁCZEM**, polonistą i filmoznawcą

**Jesteśmy pod wrażeniem: udostępnił Pan „Sądeczaninowi” niezwykły film dokumentalny o Nowym Sączu z początku lat sześćdziesiątych...**

– To nie moja zasługa, lecz Narodowego Instytutu Audiowizualnego, który właśnie teraz, w grudniu 2010 wydał w znanej już na rynku serii Polska Szkoła Dokumentu zestaw filmów Władysława Ślesickiego, zmarłego w 2008 r. reżysera...

**Chwileczkę, tego od pierwszej wersji „W pustyni i w puszczy” z Moniką Roscą i Tomaszem Mędrzakiem?**

– Tego samego, autora także kilku innych filmów fabularnych, a wcześniej żołnierza Szarych Szeregów, powstańca warszawskiego, bystrego i utalentowanego obserwatora. Władysław Ślesicki zaczynał w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych od filmów dokumentalnych, takich trochę w późniejszym stylu Macieja Szumowskiego. Ponieważ staram się śledzić wszelkie interesujące nowości filmowe, zamówiłem ten komplet płyt dvd i – ku swemu zaskoczeniu i wielkiej radości – wśród zamieszczonych tam dokumentów znalazłem skromny film z 1961 r., pod niewiele mówiącym tytułem „Portret małego miasta”. Z opisu i projekcji zorientowałem się, że mam do czynienia z cennym przyczynkiem do historii Nowego Sącza! Obraz jest czarno-biały, liczy 9 minut. Zdjęcia do tego filmu robił Leszek Krzyżański.



Bogusław Kołcz w kinie Chrobrego

**Jak Pan, jako profesjonalny filmoznawca ocenia to dzieło?**

– Całość jest utrzymanym w poetyce tamtych lat reportażem, trochę poetyckim, trochę interwencyjnym, wpisującym się nieco w pamiętną tzw. „czarną serię” polskiego dokumentu, podejmującą nie tylko propagandowe, ale i „ciemne” strony życia w kraju za socjalizmu. Autorzy są jednak wybitnymi fachowcami, wrażliwymi wizualnie, malarzami kadru. Te zdjęcia i obrazy ogląda się z zachwytem.

**Co widzimy na tym filmie?**

– Oglądaliśmy nasze miasto od piątej rano do ósmej wieczór. W obiektywie kamery są ludzie na Jagiellońskiej, codzienne czynności, panorama rynku z wieży kościelnej, Ratusz, piekarnia, polewaczka, końskie furmanki i autobusy wyjeżdżające z zajezdni przy ul. Sienkiewicza, mleczarze roznoszący konwie z mlekiem i taksówki-warszawy. Są interesujące wnętrza warsztatów kolejowych, cegielni w Bielowicach, taśma produkcyjna w Sądeckich



Władysław Ślesicki w akcji...

Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego i kolejarze spieszący do pracy, są twórcy ludowych wyrobów, jest malarz ze sztalugami i ludzie różnych zawodów (także urzędnicy miejscy i partyjni) przy stolikach nad filiżanką kawy. Wielce sympatyczne są stojące w bramie i zajadające się lodami pracownice (w białych fartuchach) lodziarni „Bajka” przy ul. Sobieskiego, własności Jana Korala, najstarszego z braci, którzy zanim zbudowali fabrykę produkującą jedną trzecią konsumo-

wanych lodów w Polsce, sprzedawali swe lody na wózkach i motocyklach na ulicach Nowego Sącza, w parkach i nadbrzeżach rzek.

#### **Kogo rozpoznajemy?**

– Na przykład Zenona Remiego, ówczesnego architekta powiatowego, ze sławnego rodu sądeckich budowniczych i architektów. Myślę, że dla jego żyjącej w Nowym Sączu żony, pani Ludmiły, obejrzenie „w ruchu” jej ś. p. męża (zmarł w 1967), będzie dużym przeżyciem.

#### **Rozpoznawalnych, znanych postaci jest w tym dokumencie znacznie więcej...**

– Widzimy silnie zakorzenionego w pamięci starszego pokolenia sądeczan Kazimierza Węglarskiego, szefa powiatu nowosądeckiego. Jest też stojący przez „Imperiałem” sekretarz komitetu partii Witold Adamuszek, prezes PZGS Henryk Mizianty. Przy stolikach w kawiarni zwanej wówczas „Trupkiem”, (bo posadowionej na miejscu dawnego cmentarza), koło dworca PKS i Domu Kultury Kolejarza siedzi Ryszard Wol-

przybytek wnosił do małego miasta powiew wielkiego świata, był miejscem szkolnych randek, smakowania mrożonej kawy czy gorącej czekolady. Odwiedzali go dziennikarze i animatorzy życia kulturalnego. Tu rodziły się uczucia, których finałem było sakramentalne „tak” przed ołtarzem pobliskiego kościoła św. Małgorzaty.

#### **Podczas projekcji dostrzegłem dwukrotnie spacerującą po Jagiellońskiej i Lwowskiej barwną postać, z plecakiem, w tyrolskim kapeluszu i spodniach.**

– To Leon Szwenik, w tym kapeluszu miał wpiętą niezliczoną ilość odznak turystycznych. Szwenik to najślawniejszy turysta sądecki tamtych lat. Urodził się jeszcze w XIX w. (1898), był ślusarzem w Warsztatach Kolejowych i ZNTK, od 1917 r. działał w Oddziale PTT „Beskid”. Razem z profesorami Kazimierzem Sosnowskim, Feliksem Rapfem i Romanem Lazarowiczem rozwijał turystykę sądecką. Znany był jako „Wujek”, „Leoś”, niezrównany gawędziarz, pionier narciarstwa na Sądeczyźnie. Odznaczo-

### **W obiektywie kamery są ludzie na Jagiellońskiej, codzienne czynności, panorama rynku z wieży kościelnej, Ratusz, piekarnia, polewaczka, końskie furmanki i autobusy wyjeżdżające z zajezdni przy ul. Sienkiewicza, mleczarze roznoszący konwie z mlekiem i taksówki-warszawy.**

ny z Urzędu Miasta, odpowiedzialny za ówczesną kulturę i oświatę, oraz animatorzy Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego. Następnie, koło Kapliczki Szwedzkiej wracają z rynku do koszar żołnierze (widocznie po defiladzie). Widać młodych ludzi dyskutujących przed restauracją „U Trembeckiej” (potem „Stylowej”), ktoś w marszu zapala papierosa na tle witryny z beczką piwa. Oko kamery zatrzymuje się na istniejącym już wówczas cocktail-barze, ekskluzywnej wtedy cukierni na rogu ul. Lwowskiej i Sobieskiego, gdzie superatrakcją była melba, czyli duża porcja lodów śmietankowo-waniliowych, przykrytych brzoskwiniami z syropu i galaretką malinową, z dodatkiem likieru! Ten

ny, jako czwarty obywatel polski, Złotą Honorową Odznaką PTTK (1956).

#### **Dla mnie odkryciem jest wizyta kamery w powstającym osiedlu Łany (teraz Przydworcowym), gdzie spędziłem dzieciństwo...**

– Tu właśnie maluchy wychodzą z ogrodzonego betonowym parkanem żłobka kolejowego, gdzie dziś swoją siedzibę ma Liceum Społeczne SPLOT, można wraz z kamerą powędrować we wnętrznymi drózkami pomiędzy ulicami Limanowskiego i Żółkiewskiego, zaglądnąć do okien tzw. wojskowego bloku przy ul. Limanowskiego 11 (naprzeciwko obecnego „elektryka”), gdzie mieszkały rodziny zawodowych oficerów i podoficerów Karpackiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza.



Leon Szwenik FOT. ARCH.

## Rok produkcji filmu (1961) to okres wdrażania tzw. eksperymentu sądeckiego...

– Taka jest pośrednia wymowa: ot w małym miasteczku, nietrafiającym na łamy gazet, zaczyna się coś zmieniać: życie w centrum i starych dzielnicach na pozór jest nieciekawe, senne, ale zaraz wejdziemy na place budów, nowe osiedla, choć raną na ciele – jak zauważa komentator – są przedwojenne baraki (w narożu Kolejowej, Reja i Nawojowskiej), z których nie ma jak przenieść ludzi na nowe mieszkania, bo nie ma funduszy.

## „Odkryty” przez Pana film to dla miłośnika Nowego Sącza niebywała gratka...

– I to wielka! Można rozpoznać niezających już mieszkańców i swoich znajomych pracujących w przedstawianych zakładach. Można też popytać wśród starszych ludzi, czy ktoś pamięta, że brał udział w filmie kręconym w Nowym Sączu w roku 1961 i jest w stanie siebie lub swoich znajomych rozpoznać na nostalgicznym pokazie. Szczególnie mocno utkwiała mi w pamięci piękna kobieta z małą dziewczynką w oknie w którejś z kamienic przy Jagiellońskiej (a może w Rynku?), czy też malarz (wygląda na Zbigniewa Borowskiego, ówczesnego dyrektora muzeum) ze sztalugami,

uwieczniający architektoniczne detale na jednym z podwórek (pasaży) pomiędzy Jagiellońską a Sobieskiego. Jest to chyba pierwsza okazja, by ten film sprzed półwiecza obejrzeć w naszym mieście, bo kiedyś – o ile w ogóle był w dystrybucji poza szkołą filmową lub festiwalami – można było jedynie zobaczyć go jako dodatek przed seansem w kinie. A dla sądeczan szczęście, że teraz wydano go po raz pierwszy na dvd.

## Nie jest to jedyny sądecki akcent w zbiorze dokumentów Ślesickiego...

– Drugą ciekawostką z tego zbioru jest film „Góra” z 1964 r. o wiejskiej nauczycielce – współczesnej „Siłaczce”, kręcony w szkole w Zaczerzycu niedaleko Piwnicznej, przy granicy słowackiej. Inspiracją do niego stała się książka „Szkoła pod obłokami” Marii Kownackiej. Ekipa pracowała nad nim kwaterując w Nowym Sączu. Film trwa 15 minut, zdobył Grand Prix na festiwalu filmów górskich w Trydencie w 1965 r. Fascynujący dokument, robiący po niespełna półwieczu piorunujące wrażenie! Jego bohaterką jest młoda nauczycielka wspinająca się w okresie srogiej zimy, w śnieżnych zamieciach i tunelach co dzień na szczyt góry, na której położo-

## Do roli „Siłaczki” Ślesicki zaangażował autentyczną nauczycielkę z Warszawy, Barbarę, która potem została jego żoną. Jest to film o przedzieraniu się nauczycielki przez śniegi do szkoły, w której czekają na nią dzieci.

na jest jej szkoła. Osłania twarz przed mrozem, chucha w dłonie, drży z zimna, a po dotarciu na swoją placówkę najpierw rozpala w niej ogień, aby ogrzać izbę szkolną, w której czeka, czasem bezskutecznie, na uczniów. Jak pisze Mikołaj Jazdon, redaktor albumu filmów Ślesickiego, utwory artysty nazywano „kinem poetyckim”, „poezją konkretną”, „balladami i powieściami dokumentalnymi”. Dzięki temu dokumen-

ty Ślesickiego pozostają bezcennym antropologicznym zapisem świata, który przeminął.

## „Góra” jest dokumentem inscenizowanym, wtedy to była rzadkość.

– Do roli „Siłaczki” Ślesicki zaangażował autentyczną nauczycielkę z Warszawy, Barbarę, która potem została jego żoną. Jest to film o przedzieraniu się nauczycielki przez śniegi do szkoły, w której czekają na nią dzieci. Kręcenie scen pokazujących nauczycielkę, która brnąc przez głęboki śnieg pnie się w górę, było dla Barbary sporym wysiłkiem. Realizatorzy siedzieli w Zaczerzycu przez wiele tygodni mieszkając w prymitywnych warunkach. Raz w tygodniu wyjeżdżali do Nowego Sącza, by wziąć prysznic gdzieś w hotelu, czy na prywatnej kwaterze, w zależności od tego, co udało się załatwić kierownikowi produkcji.

## Filmy, o których rozmawiamy, możemy obejrzeć w domu na odtwarzaczu DVD, ale nam ta frajda przypadła w Kinie Chrobrego. Nie wszyscy wiedzą, że taka placówka funkcjonuje w Nowym Sączu od kilkunastu miesięcy...

– To nasze szkolne „kino”, a właściwie sala filmowa do użytku wewnętrznego, ale gości szkoły serdecznie zapraszam. Wyznam szczerze, że ta sala jest zwieńczeniem mojej osobistej wieloletniej filmowej i polonistycznej pasji, a zarazem znakomitą pracownią edukacyjną. W tchnącej starym, ale wielkim kinem pracowni przeprowadzam zajęcia kulturoznawcze z zakresu filmu i teatru, organizuję projekcje zarówno arcydzieł, jak i filmowych kontekstów literackich czy zekranizowanych lektur szkolnych. Wszystko w kameralnej scenerii, z plakatami gwiazd, Oskarowymi pamiątkami, akcesoriami z planu filmowego. Do naszej dyspozycji jest praktycznie cała klasyka, od Chaplina po Tarantino. W mojej szkole od kilkunastu lat, a ostatnio już także w duchu wytycznych programowych MEN, poznawanie filmów (czyli tekstów kultury), oprócz czytania książek, jest traktowane jako jedno z najważniejszych narzędzi dydaktycznych. I naprawdę przynosi efekty.

Rozmawiał JERZY LEŚNIAK



Wieści z Muzeum Okręgowego

# „Via Galicja” – sentymentalna podróż po dawnej Galicji



Większość imprez z projektu „Via Galicja” odbędzie się w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu FOT. MIGA

Via Galicja – taką nazwę nosi kolejny projekt zainicjowany przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, który będzie realizowany w latach 2011–2012. Jest on kontynuacją innego dwuletniego projektu pn. „Jarmark Kultur” zakończonego w tym roku.

**P**rojekt „Via Galicja” powstał, by m.in. ożywić działalność Miasteczka Galicyjskiego, oddanego do użytku w październiku br. Ma być on sentymentalną podróżą w czasie po dawnej Galicji, na którą w przyszłym i w 2012 roku złożą się cykl różnorodnych imprez, wystaw, dokumentów filmowych i inne przedsięwzięcia.

Podobnie, jak „Jarmark Kultur” projekt „Via Galicja” podzielony został na cztery bloki tematyczne: Miasteczko

Galicyjskie, Mieszkańcy Galicji, Badacze Galicji, Dokumentowanie Galicji. Zainauguruje go lipcowa impreza pt. „Na targu i z wizytą w miasteczku”. Na sądeckim rynku jak dawniej staną stragany, a przekupnie zachęcać będą do kupowania tego, co jest najpotrzebniejsze w gospodarstwie, najprzeróżniejszych odpustowych artykułów, skarbów z domowych zakamarków, przedmiotów kolekcjonerskich, wikliny, obrazów, żydowskich wycinanek, koronek i instrumentów. Jarmarczny klimat

ubogą scenki teatralne, pokazy rzemiosła i sztuki ludowej, smakołyki galicyjskie, przejażdżki bryczką, a honorowi goście bawić się będą na balu z epoki. Jeszcze w tym samym miesiącu otwarta zostanie w Domu Gotyckim wystawa pt. „Dzień powszedni w małym miasteczku”, a we wrześniu ukaże się do niej katalog, który będzie promowany podczas kolejnej wrześniowej już wystawy fotograficznej „Mieszkańcy Galicji”.

W sierpniu w skansenie i Miasteczku Galicyjskim zaplanowano kolejną imprezę plenerową „Mozaika sądecka”, podczas której zostaną zaprezentowane wszystkie grupy narodowościowe i etnograficzne, zamieszkujące kiedyś Sądeczynę.

– *Chcemy również, aby w ramach tego cyklu w Muzeum Nikifora w Krynicy-*



FOT. MIGA

*-Zdroju odbywały się cyklicznie spotkania pn. „Moja Łemkowszczyzna” – mówi Maria Marcinowska, specjalista ds. wystaw i imprez kulturalnych w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu. – Jest ich sześć (po trzy w każdym roku). Pomysł jest taki, by spotykali się Łemkowie różnych profesji, o różnych zainteresowaniach. Zaplanowane są rozmowy, prelekcje, koncerty i prezentacje.*

W Galerii Dawna Synagoga w Nowym Sączu od lipca do września będzie można oglądać wystawę pt. „Po tej stronie jest duch życia”, która pokaże wycinankę żydowską. Kolejna ekspozycja (wraz z wydawnictwem) prezentowana w Domu Gotyckim będzie poświęcona Nikiforowi. Od sierpnia do października muzeum zaprasza do Miasteczka Galicyjskiego na plenerową wystawę fotograficzną „Mieszkańcy Galicji”, a po niej na kolejną ekspozycję pt. „Maciej Bogusz Stęczyński – zapomniany obieżyświat”. Ten pasjonat pieszo przemierzał Galicję i dokumentował to, co widział, utrwalał też życie wsi. Maciej Bogusz Stęczyński uwiecznił m.in. sądecki zamek w 1846 roku.

*– Zamierzamy przypomnieć tę postać – dodaje Marcinowska. – Jego grafiki*

*znajdują się nie tylko w kolekcjach polskich. Zaplanowane są kwerendy na Ukrainie, w Austrii i Niemczech (Lwowie, Wiedniu i Dreźnie). Nasze muzeum również posiada jego grafiki.*

W 2012 roku od lipca do października w Ratuszu Miasteczka Galicyjskiego planowana jest wystawa pt. „Historycy zachodniej Galicji”, prezentująca badaczy tego terenu i miłośników historii. Pokazany będzie dorobek naukowy m. in.: Feliksa Szczęsnego Morawskiego, ks. Jana Sygańskiego, Stanisława Załęskiego, Żegoty Paulego, Stanisława Tomkowicza. W program „Via Galicja” wpisuje się również impreza pn. „Ożywione kadry – wieś z fotografii Wojciecha Migacza”. Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu posiada wiele bezcennych fotografii tego wiejskiego dokumentalisty, fotografa, społecznika i miłośnika ziemi ojczystej. Na ich podstawie zostaną zaaranżowane scenki, które zostały utrwalone na jego zdjęciach. Migacz dokumentował wiele scen, podpatrzonych właśnie w miasteczkach galicyjskich. To sądeckie, otworzone uroczyście zaledwie kilka tygodni temu będzie również doskonałym miejscem dla dwudniowej imprezy ph. „Galicja w filmach, dokumentach, fotografiach i opracowaniach”, w ramach której odbędą się: plenerowy pokaz filmowy, wystawa – „Sądeckość w archiwaliach”. Uzupełnieniem będzie wydawnictwo – „Ikonografia Nowego i Starego Sącza”. Powstaną filmy dokumentujące rzemiosło, drobną wytwórczość w kulturze zachodniej Galicji oraz film pt. „Galicja Mieczysława Orłowicza wiek później”. Orłowicz – to kolejny badacz Galicji, który podróżował po Galicji i ją dokumentował.

*– Zamysł jest taki, aby wyruszyć szlakiem Orłowicza i zobaczyć, jak tereny dawnej Galicji zmieniły się w stosunku do okresu, kiedy poznawał ją badacz – dodaje Marcinowska. – Chcemy dotrzeć i sfilmować miejsca, w których Orłowicz był sto lat temu. W 2012 roku zaplanowana jest jeszcze wystawa „Sądeckość – sto lat temu w fotografii Wojciecha Migacza”.*

Projekt zakończy sympozjum „Via Galicja”. Dwuletni cykl imprez będzie

realizowany w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007–2013. Całkowita wartość projektu to ponad 1,2 mln złotych, z czego ponad 600 tys. złotych są to środki unijne.

(MIGA)

## KALENDARIUM

### Wystawy

#### NOWY SĄCZ

**Galeria Dawna Synagoga,  
ul. Berka Joselewicza 12**

**Wystawa czynna do 29 stycznia 2011 r.**

#### *Sądeckość na styku kultur i religii*

Wystawa prezentująca Ziemię Sądecką, jako region różnorodności kulturowej i religijnej, utrwalanej przez pokolenia rdzennej ludności polskiej oraz napywowej: łemkowskiej, żydowskiej, romskiej i niemieckiej. Można zobaczyć m. in.: stroje, przedmioty kultu religijnego i codziennego użytku poszczególnych grup oraz zdjęcia archiwalne. Owocem kwerend i dokumentacji, prowadzonych przez pracowników muzeum przez prawie dwa lata, są fotografie i filmy pokazujące przenikanie się wpływów kulturowych w regionie na przestrzeni wieków, a także współczesne losy zamieszkujących go narodowości.

**Miasteczko Galicyjskie – Galeria  
w Ratuszu, ul. Lwowska 226**

**Wystawa czynna do 28 lutego 2011 r.**

#### *Skansenowskie impresje*

Na wystawie uroki nowosądeckiego skansenu przybliżają poplenerowe prace malarskie, rysunkowe, graficzne i fotograficzne, wykonane przez studentów kierunku Edukacja Artystyczna w Instytucie Pedagogicznym Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu. Nowosądecki skansen od kilku lat jest udostępniany studentom na tego rodzaju działania artystyczne w ramach współpracy z PWSZ.

**Dom Gotycki, ul Lwowska 3**

**Wystawa czynna do 23 stycznia 2011**

**Wystawa pokonkursowa  
„Szopki Bożonarodzeniowe”**

#### KRYNICA-ZDRÓJ

**Muzeum Nikifora, ul. Bulwary Dietla 19**

**Wystawa czynna do 23 stycznia 2011**

**Za ścianą świata – malarstwo Władysławy Iwańskiej.**

# Muzyka jak rwący potok, czyli 40 lat „Doliny Dunajca”



Członkowie zespołu z wizytą u Ojca Świętego

*Dolina, Dolina  
Łącko się nazywo  
Wirchami strzeżony  
Dunajec przepływo*

**T**ak śpiewają chłopcy z „Doliny Dunajca”, kiedy do „zbójnickiego” się zbierają. „Zbójnicki” tańczony jest w Łącku od czterech pokoleń, a sam zespół tańczy i śpiewa od lat... Ano właśnie, od ilu?

## Historycznie

To akurat jest sprawa dyskusyjna, bowiem nawet oficjalne dokumenty nie mogą jednoznacznie potwierdzić, kiedy grupa młodych, uzdolnionych tancerzy i muzyków zaczęła formować się w jeden z najbardziej dziś znanych na Sądeczyźnie zespołów regionalnych.

Wiadomo jednak, że historia zespołu ma swój początek po siedmiu latach od daty wmurowania aktu erekcyjnego pod budowę ówczesnych Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych – obecnie SGL Carbon SA w Nowym Sączu (do dziś głównego sponsora i patrona zespołu). Z inicjatywy młodych pracowników powstają w 1967 roku załóżki zespołu folklorystycznego. Do ojców tego sukcesu na pewno można zaliczyć osoby, które „stawiały na nogi” kapelę będącą jeszcze w powijakach. Są to m.in. Henryk Pasoń (pierwszy instruktor) oraz członkowie pierwszego komitetu organizacyjnego, powołanego w 1969 roku: Mirosław Lebidziejewski – dyrektor naczelny. Jan Kolek – odpowiedzialny za sprawy finansowe, Mieczysław Obtulowicz – odpowiedzialny za sprawy administracyjno-gospodarcze, Jan Miller

– opiekun ze strony rady zakładowej SZEW, Andrzej Gołębiowski – sprawujący funkcje kierownika ogólnego, Kazimierz Michalik – instruktor-choreograf, Anna Mysińska – przedstawiciel zespołu, Władysław Ścianek – kierownik muzyczny.

Początkowo swoimi występami zespół ograniczał się do umilania załódze zakładu przerw śniadaniowych przygrywając ludowe melodie i śpiewki rodem z okolic Łącka. Z czasem, w wyniku wzbogacania i urozmaicenia programu występów, aspiracje tej grupy zaczęły rosnąć!

W chwili oficjalnego powstania ekipy, co nastąpiło w 1969 roku, liczyła ona już 27 tancerzy i śpiewaków z trzema muzykami. W tym samym roku zespół wziął udział w Ogólnopolskim Festiwalu Zespołów Regionalnych i Kapel

Ludowych Związku Zawodowego Chemików w Kędzierzynie.

Festiwal ten okazał się ogromnie ważny, gdyż uświadomił zarówno samym członkom zespołu jak i ich opiekunom, że możliwe jest osiągnięcie sukcesów, które zależą od pracy nad doskonaleniem i poszerzaniem programu artystycznego. Zachęcona pierwszymi laureatami „Dolina Dunajca” rozpoczęła systematyczną, zorganizowaną pracę!

Pierwsze prawdziwe sukcesy artystyczne zespołu rozpoczęły się w 1973 r. Wtedy to, niezbyt jeszcze znany zespół, stał się rewelacją Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu, uzyskując kwalifikację się do Międzynarodowego Festiwalu Ziemi Górskich w Zakopanem, gdzie wywalczył Srebrną Ciupagę w kategorii zespołów artystycznie opracowanych. W latach 1975 i 2001 „Dolina Dunajca” zdobywała w tymże festiwalu jeszcze odpowiednio Złotą i Brązową Ciupagę kompletując tym samym te jakże cenne trofea.

Ważną datą dla zespołu jest także rok 1974, kiedy to odbył on swój pierwszy zagraniczny wjazd artystyczny – do Szwecji. W kolejnych latach śpiewy „Doliny Dunajca” brzmiały w wielu krajach świata m.in. na Węgrzech, Czechosłowacji, Hiszpanii, Francji, Finlandii, Wyspach Kanaryjskich, Grecji, Bułgarii, Niemczech, Cyprze, ZSRR i Jugosławii. Zespół koncertował też w Libii oraz wielokrotnie we Włoszech.

## Warto wiedzieć

Aktualnie na czele Regionalnego Towarzystwa Pieśni i Tańca „Dolina Dunajca” stoi zarząd w składzie:

- Kazimiera Legutko – prezes
- Roman Jop – wiceprezes
- Paulina Pietrzak – sekretarz
- Marta Ogórek – skarbnik

Członkowie obecnej kapeli:

- Kazimierz Talar – skrzypce – prym
  - Mateusz Plechta – skrzypce – sekund
  - Tomasz Plechta – kontrabas
  - Eugeniusz Magdziarczyk – klarnet
  - Stanisław Dąbrowski – trąbka
- Choreografią zajmuje się Elżbieta Sroka.

Kapelę zespołu tworzyli tacy wspaniali muzycy jak: Franciszek Kurzeja z Kiczni, Władysław Ścianek z Kamienicy, Władysław Kurzeja z Zabrzeży, Henryk Pasoń z Łącka i Stanisław Jagosz z Biegonic.

Sukcesy zespołu to również zasługa i ogromny wkład pracy i poświęcenia ze

## Początkowo swoimi występami zespół ograniczał się do umilania załodze zakładu przerw śniadaniowych przygrywając ludowe melodie i śpiewki rodem z okolic Łącka.

strony długoletniego kierownika zespołu Włodzimierza Bulzackiego, sprawującego tę funkcję od 1970 r. z małą przerwą i ponownie od 1984 do 1993 r. Warto też wspomnieć jeszcze innych, choć krótko sprawujących funkcje kierownika zespołu, Andrzeja Gurbowicza, Edwarda Bocheńskiego i Wacława Niedźwiedzia.

Miarą sukcesów zespołu pozostają zawsze wartości artystyczne, które były i są zasługą choreografów: Aleksandra Krzywdzińskiego (którego z uwagi na stan zdrowia w 1996. r zastąpiła długoletnia członkini zespołu Elżbieta Sroka) oraz Bronisława Pawlaka – twórcy programu folklorystycznego Lachów sądeckich.

W swym dorobku artystycznym zespół „Dolina Dunajca” posiada nagranie „małej płyty” z muzyką i śpiewkami Górali Łąckich oraz szereg nagrań w radiu i telewizji.

Zespół bezustannie wzbogacał i rozbudowywał swój program artystyczny. Obok folkloru Górali Łąckich do swego repertuaru wprowadził folklor Lachów sądeckich, który jest kulturą ojcowizną co najmniej połowy członków zespołu.

Formacja dała jak dotychczas, bagatela, około 900 koncertów! Występowała przed kamerami Telewizji Polskiej, mikrofonami Polskiego Radia, nagrała dwie kasety z melodiami i muzyką Górali Łąckich oraz Lachów Sądeckich.

Nie sposób pominąć tak znaczącego wyróżnienia, jakim było uczestnictwo w uświetnianiu pamiętnej wizyty ojca świętego Jana Pawła II w czasie kanonizacji świętej Kingi w Starym Sączu oraz zaproszenia całego składu osobowego zespołu, do udziału w narodowej pielgrzymce do Ziemi Świętej, która niestety nie doszła do skutku ze względu na powstałą tam sytuację polityczną.

## Wspomnieniowo

„Dolina Dunajca” to nie tylko pasja, wyjazdy, występy i zdobyte trofea. To także atmosfera, którą tworzy grupa osób, znających się nie rzadko po kilkanaście lat, która w swoim towarzystwie miło spędza czas. Każdy, nawet nowy członek zespołu, mógłby przytoczyć jakąś ciekawostkę, anegdotę z życia zespołu. Bo przecież jak w każdej aktywnej grupie także tutaj dzieje się wiele.

Pani prezes Kazimiera Legutko uczestniczyła już w wielu wyjazdach, zarówno zagranicznych jak i krajowych, stąd zna doskonale ich atmosferę.

– *Nie ma festiwalu abyśmy nie spotkali przyjaciół z innych zespołów poznanych wcześniej na zagranicznych czy też krajowych scenach* – stwierdza pani Kazimiera. – *Jesteśmy postrzegani jako jedna z najbardziej komunikatywnych i sympatycznych ekip. I to nie tylko ze względu na zanikającą w dzisiejszych czasach barierę językową.*

Pani prezes podkreśla, że kontakty nawiązywane z zespołami z innych krajów często później w jakiś sposób procentują.

– *Wiele łączy nas przyjaźni z „egzotycznymi” kapelami o bardzo odmiennej kulturze. Pierwszego dnia, podczas pobytu na festiwalu na Sardynii, zdobyliśmy sympatię Maledyńczyków, co zaowocowało już dwukrotnym zaproszeniem do Maledyżji. Wciąż jednak gromadzimy pieniądze, bo to niemały wydatek. Jesteśmy zespołem, który po usamodzielnieniu się i założeniu Towarzystwa ma własną siedzibę i działkę, co daje duże plusy, ale niestety pociąga za sobą również wiele kosztów (wydatki na remonty, energię, ogrzewanie, podatki i tym podobne).*



Początki zespołu



Miss i morder festiwalu (Piotr Krzywdziński z „Doliny Dunajca”), Cypr 2010 r.

Pani prezes patrzy jednak optymistycznie w przyszłość.

– Najważniejsze, że wciąż udaje nam się przetrwać. Cały czas przychodzą nowi członkowie z kolejną dawką zapatu do pracy, co pozwala nam kontynuować rozpoczęte czterdzieści lat temu dzieło. Wszyscy pracujemy społecznie, w dużej mierze koszty wyjazdów na różnego rodzaju festiwale pokrywamy z własnej kieszeni. Jednak każdy z nas wnosi

do zespołu ten nieoceniony, nieprzeliczalny na żadne pieniądze wkład własny, czyli to, co umie najlepiej.

Jeden z członków zespołu, pan Jan Waško, ma co nieco do powiedzenia na temat tychże historii. Szczególnie zapadł mu w pamięć tegoroczny wyjazd na Cypr, gdzie zespół zdobył pierwsze miejsca w kategoriach „Najlepsza muzyka” i „Najlepszy występ”.

– To był bardzo ciekawy festiwal. Po pierwsze dlatego, że mieszkaliśmy w akademiku uniwersyteckim, razem z cypryjskimi studentami. Bardzo ciekawe doświadczenie – uśmiecha się tajemniczo. – A po drugie dlatego, że brały tam udział naprawdę interesujące zespoły. Stroje dziewczyn z Kazachstanu przyparowały o zawrót głowy. No i pierwszy raz w życiu widziałem reprezentantów Osetii Północnej, którzy manifestowali swoją sympatię dla Rosji. Proszę sobie wyobrazić, że nasz kolega z ekipy, Piotr Krzywdziński, został misterem festiwalu! Świetnie prezentował się na zdjęciu wraz z miss z Kazachstanu.

Jak twierdzi nie żałował, że dołączył do tej ekipy.

– To wszystko ma w sobie jakiś czar. Ostatnio swoimi występami uświetnialiśmy otwarcie Miasteczka Galicyjskiego. Zupełnie jakbyśmy cofnęli się w czasie do momentu, kiedy obecne tańce i pieśni powstawały. Te litry potu wylane

na próbach procentują wyjazdami i występami na scenach i amfiteatrach całego świata. Oczywiście w miarę naszych finansowych możliwości. Pamiętam jak starsi członkowie zespołu opowiadali, że na pierwsze wyjazdy, między innymi do Szwecji, jechali starym, rozlatującym się autobusem, tak zwanym „ogórkim”. Trudno mi sobie to dziś wyobrazić, ale znając zapał tych ludzi to doszliby tam choćby na piechotę. Jeszcze podśpiewując po drodze.

Pan Jan poleca każdemu uczestnikowi w którymś z wielu na Sądeckczyźnie zespołów regionalnych.

– Mogę z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że nawiązane tam przyjaźnie trwają całe lata, często pozostają do końca życia. W końcu tyle ciekawych chwil spędza się z tymi ludźmi. A jak w każdej grupie – ile osób tyle charakterów. I to jest w tym wszystkim najciekawsze, najlepsze. Dla tego chce się tańczyć i śpiewać.

\*\*\*

Grajcie nam zatem i śpiewajcie jeszcze przez długie lata. Co najmniej drugie czterdzieści. Najbliższa okazja dla zespo-

**Ostatnio swoimi występami uświetnialiśmy otwarcie Miasteczka Galicyjskiego. Zupełnie jakbyśmy cofnęli się w czasie do momentu, kiedy obecne tańce i pieśni powstawały.**

łu do zaprezentowania się szerszej publiczności to przyszłoroczne obchody 40-lecia powstania. Na wiosnę ma zostać zaprezentowany program obchodów. Czekamy z niecierpliwością, bo któż jak nie my docenimy folklor Łącki i Sądecki, który w duszy nam gra... Zespół szeroko rozsławia go nie tylko w kraju, ale również w wielu miejscach poza granicami. Dziś już nawet w Afryce słyszeli o „Zbójnickim”! A usłyszą jeszcze dalej, hen, poza sądecką krainą! Hej!

**SEBASTIAN FILIPOWICZ**

FOT. ARCH. ZESPOŁU



# Powrót Władysława Hasióra do rodzinnego gniazda

To był triumfalny powrót Władysława Hasióra do rodzinnego miasta. Uroczyste otwarcie wystawy w nowo otwartej Galerii „Na bursztynowym szlaku” MCK „Sokół”, które zgromadziło tłumy sądeczan i gości z kraju, poprzedziło wręcz psychodeliczne w swojej wymowie zapalenie kilku sztandarów zaprojektowanych przez Mistrza.

**N**ie brakło też „górskiej herbatki”, którą swego czasu Hasiór częstował gości w swojej galerii przy zakopiańskich Krupówkach. Aranżacja ekspozycji i pokazane dzieła zrobiły piorunujące wrażenie, utwierdzając zwiedzających w przekonaniu, że sztuka Władysława Hasióra jest jednym z najbardziej oryginalnych zjawisk sztuki polskiej drugiej połowy XX wieku.

W „Sokole” zobaczyliśmy zarówno najbardziej głośne instalacje i rzeźby

Hasióra, znane z podręczników i albumów o sztuce, jak i te rzadko udostępniane szerszej publiczności. Po odsłonięciu pamiątkowej tablicy krótkie przemówienia wygłosili: dyrektor MCK „Sokół” Antoni Malczak, wiceprezydent Jerzy Gwiżdż, radny małopolski Leszek Zegzda, kurator wystawy Marzanna Raińska i Ludmiła Remi, która podzieliła się wspomnieniami ze znajomości z „Władkiem” z okresu jego młodości. Pani Ludmiła przekazała wzruszającą

pamiątkę rodziną: wyrzeźbionego przez harcerza Hasióra kogucika, подарowanego swojemu drużynowemu – Zenonowi Remiemu.

Władysław Hasiór (1928– 1999) – próbował zrozumieć żywioły. Wpisując ogień, wodę i twory przyrody w swoje zadziwiające i niepowtarzalne kompozycje, przybliżał je ludziom. Władysław Hasiór, jeden z najwybitniejszych synów ziemi sądeckiej, kojarzony jest, nawet przez profesjonalnych znawców jego sztuki i biografów, głównie z Zakopanem, gdzie miał swój dom, gdzie uczył się pod kierunkiem Antoniego Kenara i potem pracował jako nauczyciel i gdzie wreszcie na Pęksowym Brzyzku spoczęły jego prochy.

Warto jednak pamiętać o sądeckim rodowodzie Mistrza. Z Nowym Sączem – w którym często bywał, miał przyjaciół, admiratorów swojej sztuki – zwią-



zanych jest wiele barwnych, kto wie czy nie najważniejszych epizodów życia.

Ten młodzieńczy okres „burzy i naporów”, w którym formował się przyszły wizjoner nowoczesnej sztuki, dziesiątki nieznanych do tej pory epizodów z prywatnego życia artysty, odsłania wyjątkowa, lecz nieco już zapomniana książka Ireny Styczyńskiej i Antoniego Kroha pt. *Sąddecki rodowód Władysława Hasiora* (2002).

W połowie lat pięćdziesiątych za podpowiedzią sądeckiego architekta Zenona Remiego (działacza harcerskiego), ówczesny rektor kościoła św. Kazimierza, popularnej Kaplicy Szkolnej w Nowym Sączu, ks. Józef Guwra,



ZDJĘCIA: LES

późniejszy biskup tarnowski, zamówił u młodego artysty stację Drogi Krzyżowej. Projekt przygotowany pod kierunkiem prof. Mariana Wnuka zatwierdził biskup Jan Stepa. Młody artysta Hasior otrzymał zaraz na początku swej pracy wynagrodzenie, które bardzo mu było potrzebne i ułatwiło start życiowy. Drogę Krzyżową można podziwiać do dziś.

(LEŚ)

## Warto wiedzieć

Organizatorzy wypożyczyli dzieła artysty ze zbiorów muzealnych (Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, Galeria Sztuki w Gorzowie Wielkopolskim, Centralne Muzeum Włókiennictwa w Łodzi, Muzeum Sztuki w Łodzi, Muzeum Śląskie w Katowicach, Muzeum Architektury we Wrocławiu, Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu) oraz kolekcji prywatnych. Wystawie w „Sokole” towarzyszyły projekcje filmów o Hasiorze (m. in. zarejestrowany program „Sam na sam”, w którym Janusz Rolicki, Andrzej Osęka i publiczność „przesłuchiwali” Mistrza) i konferencja naukowa pn. „Granice sztuki współczesnej – wokół twórczości Władysława Hasiora”. Referaty wygłosili: Barbara Szczyпка-Gwiazda (Kato-

wice), Bożena Kowalska, Katarzyna Chrudzińska-Uhera, Urszula Matuszewska-Dubowska i Andrzej Matynia (wszyscy z Warszawy), Romuald Bochyński i Mieczysław Szewczuk (obaj z Radomia), Magdalena Moskalewicz (Poznań), Bernadeta Stano (Kraków), Kazimierz Ożóg (Opole), Karolina Rajna (Wrocław), Anna Wojciechowska-Żurek i Leszek Mądzik (oboje z Lublina).

Zorganizowano też akcje plenerowe nawiązujące do realizowanych niegdyś przez artystę wydarzeń (reminiscencja *Krzewu Gorejącego*, wykonanego w 1983 r. dla Muzeum Sztuki w Łodzi i *Żarliwe sztandary* pokazane podczas jubileuszu 700-lecia Nowego Sącza w 1992 r.).

# Nowe książki-sandeczana i nie tylko Kto czyta, nie błądzi



## Album z dziełami Władysława Hasiora

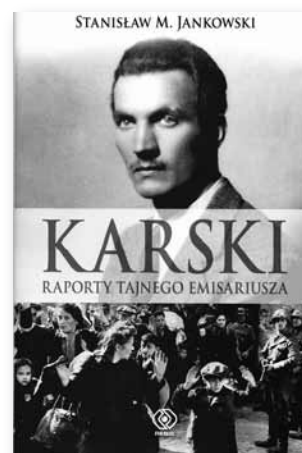
Otwartej 9 grudnia wystawie dzieł Władysława Hasiora w Nowym Sączu towarzyszy piękny album nie tylko dokumentujący tę wyjątkową ekspozycję, ale pomieszczający dziesiątki materiałów prasowych, esejów, kadrów z filmów, wypowiedzi, cytatów i komentarzy do twórczości jednego z najbardziej wszechstronnych i zarazem kontrowersyjnych artystów polskich w drugiej połowie XX wieku.

W słowie wstępnym dyrektor MCK „Sokół” Antoni Malczak i kurator wystawy Marzanna Raińska przypominają, że Hasiora nazywano heretykiem, bluźniercą, skandalistą, magiem: *„Na tle na ogół gładkiej, pełnej konformizmu sztuki tamtych czasów szokował, bulwersował. Nie tylko formą. Metaforyczne wizje Hasiora, budowane z rzeczy pospolitych i niepotrzebnych, wydobytych z kulturowego śmietnika codzienności i połączonych z ogniem, woda i wiatrem stawiały pytania uniwersalne, często drażliwe; były intrygującą, choć czasem niewygodną refleksją nad sprawami ostatecznymi, dobrem i złem, prawdą i fałszem, sensem życia i tajemnicą tworzenia. Dzisiaj, po latach, oswoiliśmy się z Hasiorowymi wizjami, już nie szokują, a sam artysta stał się klasykiem.”*

Książka wpisuje się w poczet sandeczjanów, bo przecież Nowy Sącz jest dla Hasiora miastem rodzinnym i choć szybko go opuścił, to wielokrotnie do niego powracał. Jeden ze swoich najważniejszych pomników zadedykował rozstrzelanym partyzantom sądeckim, Pomnik ten nigdy nie został w Nowym Sączu zrealizowany, a jego projekt zdobył dziś skwer przed Muzeum Architektury we Wrocławiu. Z książki dowiadujemy się, że tych niezrealizowanych projektów Hasiora było więcej m.in. „Tym, co w morzu”, poświęcony pamięci polskich marynarzy poległych w bitwach morskich II wojny, dla Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni. Miało to być akwarium dużych rozmiarów z bieżącą wodą, a w nim wrak okrętu z podświetlonym czerwonym szkłem, od którego bije blask-aureola. Na powierzchni przypięta łańcuchami tratwa ratunkowa, w nią wbite, lekko pochylone Krzyże Virtuti Militari. Na powierzchni płonie wieczny znicz.

Bardzo wartościowe jest opracowane przez Marzannę Raińską kalendarium życia i twórczości, bogato ilustrowane zdjęciami np. pracy dyplomowej w ASP w Warszawie, czym były ceramiczne stacje Drogi Krzyżowej dla kościoła św. Kazimierza w Nowym Sączu (1958).

Wydawcą albumu Hasior jest MCK „Sokół”, teksty napisali Bożena Kowalska, Anna Żakiewicz, Irma Kozina, Andrzej Matynia i Marzanna Raińska (kalendarium). Redakcją zajęła się Weronika Nagengast, a tłumaczeniem na język angielski B. T. Columbus. Zdjęcia: Piotr Drożdżik, Jacek Ginda, Mirosław Janowicki, Piotr Gryglaszewski, Jarosław Mierzwa, Marzanna Raińska oraz archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem i Atelier 340 w Brukseli. Dzieło wydrukowano w sądeckiej drukarni Kwadrat. Pozostanie cenną pamiątką po wystawie, która potrwa do lutego przyszłego roku.



## Sądecki epizod w tajnej misji emisariusza Jana Karskiego

Sporo miejsca poświęcił Nowemu Sączowi i sądeczanom Stanisław M. Jankowski w niedawno wydanej książce pt. *Karski. Raporty tajnego emisariusza* (Dom Wydawniczy Rebis, Poznań, 2010, blisko 600 stron). Publikacja rzuca nowe światło na głośną akcję uwolnienia w Nowym Sączu w lipcu 1940 r. emisariusza Państwa Podziemnego Jana Karskiego z rąk Niemców

Karski, wraz z kurierami piwniczańskimi Franciszkiem Musiałem „Myszką” i Władysławem Gardoniem, został w wyniku zdrady aresztowany przez żandarmów słowackich i żołnierzy niemieckich – podczas próby przedostania się z Nowego Sącza na Węgry z misją kurierską od władz podziemnych w kraju do rządu RP na wychodźstwie, osobiście do generała Władysława Sikorskiego. Bity kopniakami, maltretowany próbował podciąć sobie żyły, to znów prosił o truciznę, chciał popełnić samobójstwo, aby nie wyszła na jaw jego misja. Pod strażą przebywał w sądeckim szpitalu przy ul. Młyńskiej.

W kierownictwie podziemia zapadła decyzja o wykradzeniu Karskiego. Kluczową rolę w tym zadaniu odegrali dr Jan Słowikowski, lekarz z sądeckiego szpitala, grupa konspiratorów ZWZ ze Zbigniewem Rysiem i jego siostrą Zofią (późniejszą słynną aktorką) na czele. Ucieczka się udała, Karski przez pewien czas przebywał w Marcinkowicach (pod opieką Jana Morawskiego i gajowego Feliksa Widła).



Doktor Jan Słowikowski natychmiast opuścił szpital i do końca okupacji pozostawał w formacjach partyzanckich ZWZ i AK. Zmarł 13 grudnia 2010 r.

Nie mieli tego szczęścia inni zaangażowani w akcję w szpitalu. W ręce hitlerowców wpadli i zostali zamęczeni: brat doktora Słowikowskiego – Tadeusz, Władysław Gardoń, Karol Głód, Józef Jennet, Józef Jeżyk, Tadeusz Szafran, Feliks Wideł. 21 sierpnia 1941 r. rozstrzelano na rozkaz obersturmführera SS w Nowym Sączu Heinricha Hamana 32 osoby pośrednio lub bezpośrednio związane z ucieczką Karskiego. W więzieniach i obozach do końca wojny przebywali: Jan Morawski, Franciszek Musiał, Zofia Rysiówna i siostry Stefaniszówny – Janina i Józefa. Ocalali obydwaj Rysiowie – Stefan i Zbigniew oraz współpracujący z podziemiem policjant granatowy Józef Laskowik.

Autor książki, która powstawała przez wiele lat, dotarł do wszystkich żyjących uczestników tego wydarzenia lub ich krewnych. Zaprzyjaźnił się z Janem Karskim, profesorem na uniwersytecie w Waszyngtonie. Zebrane materiały posłużyły mu do niezwykle wartościowej książki, którą czyta się jednym tchem.



## Nowy Sącz w 14. tomie Encyklopedii katolickiej

Ukazał się XIV tom *Encyklopedii katolickiej*, monumentalnego dzieła zapoczątkowanego w 1973 r. jeszcze przez kardynałów Stefana Wyszyńskiego i Karola Wojtyłę, uznawanego za najbardziej kompetentne źródło wiedzy szeroko mieszczącej się w pojęciu

katolicyzmu. Prezentuje zagadnienia doktrynalne i działalność Kościoła katolickiego i innych Kościołów chrześcijańskich – prawosławnych i protestanckich, wspólnot religijnych i religii niechrześcijańskich. Zamieszcza wiele haseł z historii Kościoła w Polsce i na świecie, z teologii, kultury i sztuki chrześcijańskiej a także z zakresu katolickiej nauki społecznej.

Opracowanie poszczególnych tomów zajmuje zwykle kilka lat. Tym razem na 1455 stronach pośród 1706 haseł (od Nouet do Pastoralis officii), zrealizowanych przez 420 autorów, odnajdujemy historyczną wizytówkę Nowego Sącza

## Autorka hasła „Nowy Sącz” Maria Wrzeszcz w skondensowanej formie podaje najważniejsze wydarzenia w ponad 700-letnich dziejach miasta, przedstawia kształtowanie się administracji kościelnej, poszczególne parafie i zakony, dzieła sztuki sakralnej.

z wykazem najważniejszych prac bibliograficznych dotyczących dziejów naszego miasta, począwszy od wiekopomnych dzieł ks. Jana Sygańskiego po pionierskie badania prof. Feliksa Kiryka i ks. Bolesława Kumora, opracowania Leszka Migrały, Ireny Styczyńskiej, ks. Stanisława Salaterskiego, o. Jana Preisnera, o. Franciszka Bargieła, bpa Józefa Gucwy. Swoje skromne miejsce znalazła też Encyklopedia sądecka.

Autorka hasła „Nowy Sącz” Maria Wrzeszcz w skondensowanej formie podaje najważniejsze wydarzenia w ponad 700-letnich dziejach miasta, przedstawia kształtowanie się administracji kościelnej, poszczególne parafie i zakony, dzieła sztuki sakralnej. Wymienia też osoby duchowne zasłużone dla miasta i regionu.

*Encyklopedia katolicka* wydawana jest przez Towarzystwo Naukowe KUL. W Komitecie honorowym wydawnictwa zasiada pięciu hierarchów:

kardynałowie Stanisław Dziwisz i Józef Glemp, arcybiskupi Józef Kowalczyk, Józef Michalik i Józef Życiński. Na czele rady naukowej stoi ks. prof. Stanisław Wilk, a redaktorem naczelnym dzieła jest znany leksykograf dr Edward Gigilewicz. W gronie konsultantów roi się od sław polskich nauk historycznych, literackich, teologicznych, społecznych, religioznawczych, geograficznych, filozoficznych i sztuk pięknych.



## Widziane z muszyńskiego zamku...

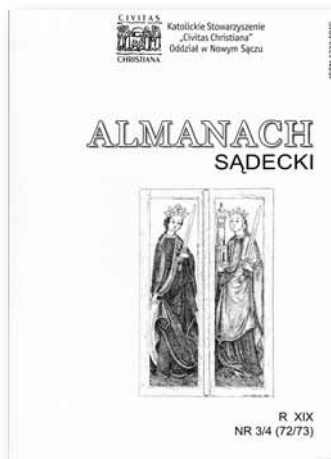
Trójjęzyczne wydawnictwo (także po słowacku i angielsku), blisko 100 stron, ukazało się staraniem Urzędu Miasta i Gminy Muszyna. Autorka Barbara Chudzińska opatrzyła tekst oryginalnymi rycinami (np. Napoleona Ordy i Zygmunta Bogusza Stęczyńskiego), starymi pocztówkami i współczesnymi zdjęciami T. Ogórka, M. Poznańskiego, P. Rotha i Sz. Seweryna. Skorzystała też ze zbiorów Muzeum Państwa Muszyńskiego i publikacji słowackich.

Widziane z muszyńskiego zamku... przybliży czytelnikom dzieje czterech średniowiecznych zamków: dwóch polskich – Muszyny i Rytra i dwóch słowackich – Kamienicy i Plavča. Różni je niemal wszystko, poza malowniczym otoczeniem. Odmienna była ich przynależność polityczna, prawo własności, wielkość, rozplanowanie. Teraz połączył je transgraniczny projekt „Spotkajmy się na zamku w Muszynie – historia i współczesność” oraz... nieprzychylny los. Zniszczone w różnych okolicznościach nie zostały odbudowane i pozo-

stawione same sobie niemal znikły z powierzchni ziemi.

Dzisiaj wszystkie, poza Plavčem, są mozolnie odkopywane przez archeologów i zabezpieczane jako trwałe ruiny.

Publikację współfinansowano z funduszy UE oraz budżetu państwa w ramach Euroregionu „Tatry”. Obok niej wydano także folder i opracowanie pod jednym tytułem „Zamki na historycznym szlaku handlowym pogranicza polsko-słowackiego”, również autorstwa Barbary Chudzińskiej oraz Kazimierza Przybosia, Eligiusza Dworaczyńskiego, Stanisława Kołodziejkiego, Petera Harčara i Gabriela Lukača. Serię poświęcono pamięci Waldemara Serwińskiego, burmistrza Muszyny w latach 2002-2009, „dobrego ducha muszyńskiego zamku.”



## Nowy „Almanach Sądecki” – dobra lektura na zimowe wieczory

Ukazał się podwójny (72/73) numer „Almanachu Sądeckiego”, wydawanego nieprzerwanie od 1992 r. (i niezmiennie pod tym samym kierownictwem redaktora naczelnego Leszka Migrały) kwartalnika regionalnego pod egidą Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Tym razem numer (160 stron) ma wyraźne „nachylenie” literackie z uwagi na mnogość tekstów z tej dziedziny. Danuta Sułkowska przypomina wywiad przeprowadzony w 2000 r. ze zmarłą w 2010 r. Władysławą Lubasiową – nestorką sądeckich poetów, reprezentantką pokolenia Kolumbów. Prezentuje też

sylwetki i twórczość obchodzących obecnie jubileusze (25 lub 20 lat) pracy twórczej poetów z kręgu Grupy Literackiej „Sądeckczyzna” Krystyny Dulak-Kulejowej, Pawła Szeligi i Stanisławy Widomskiej.

Dalej Witold Kaliński przedstawia genezę powstałego w Nowym Sączu Domu Pisarzy Europy i Towarzystwa im. Cypriana Kamila Norwida oraz rekomenduje lekturę debiutanckiego opowiadania związanej z Muszyną młodej autorki Moniki Fabisiak.

Numer otwiera opracowanie Marcina Spórny pt. „Patrocinia św. Katarzyny Aleksandryjskiej w archidiakonacie krakowskim i na ziemi sądeckiej do 1539 roku”. Jerzy Giza przybliży postać pierwszego Honorowego Obywatela Nowego Sącza płk. Józsefa Fejervary’ego, Węgry, który uchronił miasto przed rzezią w okresie rabacji chłopskiej, a Anna Toton – przedwojenną harcerką, Wiktorię Wusatowską, „Babcie Skautową”.

Ciekawe pod względem dokumentacyjnym są opracowania Stanisława Korusiewicza „Rok 1939 i 1945 w dokumentach” oraz Jana Wnęka o kolektywizacji wsi w powiecie nowosądeckim w latach 1949-1956. Ponadto godne uwagi są wspomnienia Jana Zająca z Kamionki Wielkiej z 1945 roku i in memoriam w 90. rocznicę urodzin Mieczysława Gizy (1920-1939), autorstwa Tomasza Podgórskiego.

Kolejnym jubileuszowym akcentem jest tekst ks. Kazimierza Talarka pt. „Kapłani tarnowscy – rys wspomnień” w 225-lecie diecezji”.

## Poemat o rzezi galicyjskiej

Krakowianin Jacek Żuławski wydał własnym sumptem poemat swojego pradziada Leona Żuławskiego (1816–1868), który wierszem, w sześciu częściach (ostatnia niedokończona) opisał dramatyczne chwile, jakie przeżywała Limanowa w ostatnich dniach zapustu i pierwszych dniach Wielkiego Postu (22–28 lutego) 1846 r. Autor, urodzony w Łukowicy, wychowany w Szyku, w średniozamożnej rodzinie ziemiańskiej, absolwent wiedeńskiej Akademii Medycznej z tytułem naukowym dokto-



ra nauk medycznych, był wówczas lekarzem na posadzie rządowej w zapyziałej Limanowej, unieruchomionym z powodu niedowładu nóg (do pacjentów go noszono na krześle bądź wożono furmanką). Na własne oczy widział i ciężko przeżył atak hord chłopskich na Limanową. Doszło wtedy do wielu potyczek i starć, w tym największej Bitwy pod Stodołami (w Sowlinach), kiedy od kul obrońców poległ przywódca czerni i kilkunastu napastników.

W Limanowej spotkali się dowódcy dwóch oddziałów wojsk cesarskich, jeden przysłany dla obrony miasteczka przez urząd cyrkularny w Nowym Sączu, a drugi dla wsparcia ataku, wysłany z cyrkułu w Bochni, co Stefan Kieniewicz w swoim opracowaniu pt. Ruch chłopski w Galicji w 1846 roku nazwał najdziwniejszym zdarzeniem rabacji chłopskiej. Limanową uratowała postawa mieszczan i chroniącej się w miasteczku szlachty z okolicznych, zniszczonych już dworów, którzy stanęli jak jeden mąż w obronie swego życia i mienia, dzięki czemu miasto uniknęło losu innych miejscowości złupionych przez hotę. Autor ubolewa nad płytkością wiary katolickiej włościan galicyjskich i brakiem u nich świadomości narodowej. Posłuchajmy:

*Gdyśmy we czwartek rozbili łajdaków,  
Tych, co rabować miasteczko, dwór chcieli,  
Chłopi jak wściekli już rozpowiadzieli,  
Że w Limanowej jest dużo Polaków.*

*Śmiećcie się wszystkie narody na świecie –  
Nasz galicyjski chłop nie swej mowy,*

*Wszystkie narody mądrzejsze są przecie,  
U nas jedynie najgłupsze są głowy.*

*Czechwie, że Czechem, a Włoch – że jest Włochem,  
Wie także Wołoch, że zwie się Wołochem,  
Węgier – że Węgrem, a Niemiec – że Niemcem,  
Wie, że jest bratem, a nie cudzoziemcem.*

*Chłop nasz wystawia się na pośmiewiska,  
Nie wie, że on, pan i równie mieszczanin,  
Nosząc na sobie tu polskie nazwiska,  
Zwie się Polakiem, jest Galicyjanin.*

Poemat nie przedstawia większej wartości artystycznej, ale jest bezcennym źródłem dla historii rabacji na Limanowszczyźnie i Sądecczyźnie. Przymnijmy, że w wyniku tamtej rewolty włościaństwa, sprowokowanej przez biurokrację austriacką, która rękami chłopstwa chciała spacyfikować szykującą się do powstania szlachtę, tzw. Rewolucji Krakowskiej, zginęło około 1000 osób, głównie ze sfer ziemiańskich, spalono około 500 dworów w Tarnowskim, Sanockim, Jasielskim, Sądeckim, do więzień chłopci powieźli kilka tysięcy pobitej i związanej szlachty. Prawdę mówiąc tamta rana do dzisiaj się nie zablizniła.

Rękopis poematu Leona Żuławskiego trafił do jego potomków w dość tajemniczych okolicznościach w 1952 r., a potem przez ponad pół wieku leżał zapomniany w najdalszym kącie szuflady.

Promocja starannie wydanej książki odbyła się w Szkole Podstawowej we Młynem, gdzie gospodarował brat Leona Żuławskiego. Społeczność bezimiennej dotąd szkoły zamierza nadać placówce imię Leona Żuławskiego, który zasłużył się również dla Krynicy, gdzie prowadził pionierskie badania balneologiczne, a nawet opublikował małe dziełko o właściwościach leczniczych zdrojów krynickich. Dlatego Jacek Żuławski słusznie zauważa, że jego prapradziad, zasłużył sobie na solidną notę w Polskim Słowniku Biograficznym.

Leona Żuławski, *Oblężenie Limanowy, czyli Rzeź Galicyjska 1846 wierszem i inne utwory*. Wydał i notą biograficzną opatrzył Jacek Żuławski, Kraków 2010.



FOT. GAJA

## Nowy album Piotra Drożdżika

Tuż przed świętami ujrzał światło dzienne nowy album sądeckiego artysty fotografika Piotra Drożdżika pt. *Sądecki Park Etnograficzny – panorama kultur*, który ukazał się w ramach projektu Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, finansowanego ze środków unijnych. Wysmakowana książka nie trafi do sprzedaży detalicznej, dlatego jedyna okazja, by stać się jej posiadaczem, nadarzy się 14 stycznia (jako ciekawostkę dodajmy, że w dniu urodzin Piotra Drożdżika), w Miasteczku Galicyjskim, gdzie odbędzie się promocja wydawnictwa. Przy publikacji pracowali: Piotr Drożdżik (fotografie), Joanna Hołda (tekst), Magdalena Kroh (konsultacja naukowa), Agnieszka Srokosz i Deborah Marriot (tłumaczenie na język angielski), Kaja Renkas (projekt graficzny).

Autor wydawnictwa przyznaje, że to jeden z najważniejszych albumów, jaki opracował, bo dotyczy miejsca, które poznaje od 25 lat. Ćwierć wieku temu, przygotowując swoją pracę dyplomową na temat chałupy z Wierchomli, zakochał się w tym miejscu.

Tym razem spojrzął na skansen przez pryzmat przedmiotów, jakie się w nim znajdują, a mottem działania stały się słowa Franciszka Starowieyskiego: *Człowiek jest zaledwie krótką historią w życiu przedmiotu*.

Unikając sztampy, ładnych obrazków z ładnym tłem, Drożdżik robi zdjęcia martwym przedmiotom. Jednak oglądając jego fotografie, ma się wrażenie, że kołyski, rowerki, piece, durszlaki, krzesła – wszelkie rzeczy codziennego użyt-

ku – ożywają. W kołysce dostrzega się dziecko, czuje zapach z pieca.

O ożywionych przedmiotach pisze także Joanna Hołda we wstępie do albumu: *„W lachowskiej chałupie z Gostwicy stoi malowana w kwiaty kołyska. Wiadomo, że została przywieziona z podkrakowskiej wsi, później sprzedana przez właścicielkę na jarmarku w Starym Sączu. Zwyczajny przedmiot, ale patrząc na niego można sobie wyobrazić, co czuła młoda dziewczyna, która za mężem przeprowadzała się na Sądecczyznę? Jak miała na imię? Jak wyglądała? [...] Niektóre przedmioty mają określoną przeszłość – wiadomo, do kogo należały, w jakich powstały okolicznościach, jak trafiły do skansenu. Jednak większość pozostaje anonimowa – to zwyczajne przedmioty, dawniej spotykane w każdej wiejskiej chałupie. Nie znamy ich właścicieli, nie wiemy o nich nic ponad to, do czego służyły. Ale przyglądając się im, możemy odczytać historie, które w sobie noszą.”*

Odczytać, a nawet odczuć na własnej skórze. Zdaniem Piotra Drożdżika, wraz z przedmiotami w nowe miejsce – do skansenu – przeniesiono ducha każdej z chałup. Do tej pory na przykład wiele osób, bojąc się kłątwy, związanej z polichromiami odkrytymi w dworze z Rdzawy, wychodzi z niego tyłem do drzwi.

– *Skansen kryje w sobie wiele niewyjaśnionych historii. Rok temu nawet zainteresowała się chałupą z Wierchomli ekipa „National Geographic”. Sądziłem, że zachwycili się architekturą temkowską, tymczasem zainteresowało ich, że w tej chacie straszy – opowiada Drożdżik, przyznając jednocześnie, że sam kilkanaście lat temu przeżył dość dziwną sytuację. – Wraz z Magdaleną Kroh fotografowaliśmy dom pośła Myjaka, gdy nagle usłyszeliśmy stukanie na strychu i wyraźnie, jakby ktoś po nim chodził. Tymczasem na górze znajdował się magazyn, zamknięty na kłódkę. Jak to możliwe, że dwoje dorosłych, trzeźwych ludzi słyszy coś, czego – jak później sprawdziliśmy – nie było? To są właśnie te ludzkie historie, których skansen i przedmioty w nim się znajdujące kryją w sobie więcej.*

BIBLIOFIL

Jak się nazywał działacz sądeckiej Solidarności zamordowany przez „nieznanych sprawców” w lutym 1986 roku?

# Stypendium za wiedzę o stanie wojennym

Ilu sądeczan zostało internowanych 13 grudnia 1981 roku? Kiedy zniesiono stan wojenny? Kiedy został zamordowany ks. Jerzy Popiełuszko? – te i inne pytania usłyszeli gimnazjaliści startujący w Powiatowym Konkursie Historycznym pt. „Stan wojenny w Polsce i jego następstwa”, zorganizowanym w drugiej dekadzie grudnia przez Gimnazjum nr 5 im. św. Kingi w Nowym Sączu.

**C**zwórka zwycięzców konkursu w nagrodę otrzymała całoroczne stypendium, ufundowane przez prezesa Fundacji Sądeckiej Zygmunta Berdychowskiego.

Konkurs urządzono po raz drugi, ale po raz pierwszy miał on zasięg międzyszkolny. W konkursowe szranki stanęły dwuosobowe reprezentacje z 10 szkół gimnazjalnych, oprócz gospodarzy: Gimnazjum nr 1 i Akademickiego Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu oraz gimnazjów: w Mogilnie, Chełmcu, Marcinkowicach, Siedlcach, Lipnicy Wielkiej, Podegro-

dziu. Pytania przygotowały i w jury zasiadały nauczycielki historii w Gimnazjum nr 5: Anastazja Plechta i Ewa Tomczak. W komisji znalazło się ponadto miejsce dla Józefa Zygmunta, radnego gminy Chełmiec oraz wysłannika miesięcznika „Sądeczanin”. W przygotowanie konkursu dużo serca włożyła także nauczycielka Renata Janowiec.

Widownię stanowili uczniowie Gimnazjum nr 5, a za stołem prezydiąlnym zasiadli goście, w tym najbardziej honorowani: Andrzej Szkaradek i Zygmunta Berdychowski. Obaj panowie są wybitnymi znawcami przedmiotu, gdyż

na własnej skórze odczuli „porządki” gen. Jaruzelskiego, będąc więzieni w stanie wojennym i w latach późniejszych.

– *Myśmy czuli, że władza komunistyczna wprowadzi stan wojenny lub coś podobnego, gdyż było jasne, że w takim ustroju karnawał wolności nie może trwać długo, ale nas zaskoczyli. Wydawało nam się, że to nie będzie w grudniu i pozwolą nam spokojnie poświetować* – wspominał Andrzej Szkaradek. Po takim wstępie przyszedł czas na sprawdzenie wiedzy gimnazjalistów o wydarzeniach sprzed 29 laty.





FOT. HSZ

Najciekawsze było pytanie o produkty sprzedawane na kartki w stanie wojennym. Grupa dziewcząt przedefiniowała przed „zawodnikami” z 9. produktami i towarami: mięso, pieluszki, mydło, zeszyty, proszek do prania, słodycze, buty, cukier i herbata. Należało wskazać te nie

sprzedawane na kartki i tu nasz młodzież, wychowana na realu i tesco zupełnie się pogubiła. Tylko jedna ekipa bezbłędnie rozszyfrowała skróty: WRON, PRON, ZOMO, NSZZ „Solidarność”. Wszystkim dość łatwo poszła krzyżówka, której rozwiązanie dawało hasło „Opornik”, jak wyjaśniono: „ele-

**– Myśmy czuli, że władza komunistyczna wprowadzi stan wojenny lub coś podobnego, gdyż było jasne, że w takim ustroju karnawał wolności nie może trwać długo, ale nas zaskoczyli.**

ANDRZEJ SZKARADEK

ment elektroniczny noszony na ubraniu na znak protestu przeciwko władzom stanu wojennego”.

W rundzie losowanych pytań też nie brakowało pułapek. Na przykład komisja konkursowa rozdzieliła kwestię zawieszenia i zniesienia stanu wojennego, trzeba było podać obie daty: 16 grudnia 1982 roku i 22 lipca 1983 r. Młodzież indagowano o nazwisko pierwszego przewodniczącego OPZZ i hierarchy kościelnego wzywającego społeczeństwo do zaniechania oporu przeciwko twórcom stanu wojennego oraz miejsce rozmów okrągłego stołu itd., itp. Maratonowi pytań nie było końca, przed oczami dorosłych stała mroczna dekada lat 80. zeszłego stulecia.

Po zliczeniu punktów okazało się, że drużyny gospodarzy i Gimnazjum w Siedlcach idą łeb w łeb. Dogrywka, w której przedstawiciel „Sadeczanina” w jury spytał o nazwisko działacza sądeckiej „S” zamordowanego w lutym 1986 roku przez tzw. nieznaną sprawców oraz kościół w Nowym Sączu, w którym w tamtym czasie odprawiano comiesięczne msze św. za ojczyznę i gdzie podziemna „Solidarność” znalazła schronienie – nie przyniosło rozstrzygnięcia. Kolejna runda pytań też nie dała przewagi żadnej z drużyn. Obie ekipy

były świetnie przygotowane. W tej sytuacji Zygmunt Berdychowski poddał się. Prezes Fundacji Sądeckiej ogłosił, że funduje stypendium z puli środków Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczaków dla obu zwycięskich drużyn, dwójki uczniów z Gimnazjum nr 5 w Nowym Sączu i dwójki gimnazjalistów z Siedlec, co sala przyjęła gromkimi brawami.

*– Dziś nie można już dyskutować o tym, czy stan wojenny był większym, czy mniejszym złem, bo był złem bezwzględny, zbrodnią przeciwko narodowi, o której zapomnieć nam nie wolno, dlatego gratuluję wam wiedzy i przygotowania do konkursu – mówił Zygmunt Berdychowski.*

Pozostali uczestnicy konkursu otrzymali dyplomy i nagrody rzeczowe, w tym wydaną przez IPN publikację, będącą zapisem konferencji „Bóg, Honor, Ojczyzna. Sądeccy żołnierze i generałowie w służbie niepodległej Rzeczypospolitej”, zorganizowanej przez Fundację Sądecką w marcu 2008 roku.

Na koniec dyrektor Gimnazjum nr 5 Lucyna Zygmunt, która pewną ręką czuwała nad całością, zaprosiła młodzież i gości do obejrzenia okolicznościowej wystawy o stanie wojennym, na którą eksponaty wypożyczyło Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, m.in. były tam zdjęcia z pogrzebu Zbigniewa Szkarłata.

Dodajmy, że w przerwie konkursu pieśni Jacka Kaczmarskiego śpiewała utalentowana absolwentka szkoły Lidia Lasyk.

(HSZ)

### Warto wiedzieć

Wyniki Powiatowego Konkursu Historycznego pt. „Stan wojenny w Polsce i jego następstwa”

**I miejsce ex aequo:** Konrad Surówka i Mateusz Słaby (Gimnazjum nr 5 w Nowym Sączu), Gabriela Rosiek i Łukasz Warzecha (Gimnazjum w Siedlcach);

**II miejsce:** Miłosz Kulig (Gimnazjum w Chelmcu, reprezentacja jednoosobowa);

**III miejsce:** Bartłomiej Bąk, Andrzej Horowski (Gimnazjum w Marcinkowicach).

# Cenna figurka ukryta w krużłowskiej świątyni

Znane są co najmniej dwa powody, dla których warto odwiedzić Krużłową. Pierwszy to zabytkowy kościół drewniany pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, drugi – słynna rzeźba Matki Boskiej z Dzieciątkiem, należąca do typu Pięknych Madonn, którą odkrył Wyspiański.



gowana przed 1335 r.) odwiedził wizytator bobowski, który odnotował, że w ołtarzu kamiennym ozdobionym malowidłami znajduje się rzeźba Najświętszej Maryi Panny. Jedni przypuszczają, że jej obecność w Krużłowej wiąże się z Bractwem Kapłańskim Świętego Ducha (powstało przed 1448 r.), które mogło być fundatorem figury. Drudzy sądzą, iż rzeźba ta dostała się do małego kościółka wiejskiego z Krakowa w okresie rugów zabytków średniowiecznych z kościołów krakowskich w XVII w.

Z istnienia bezcennego zabytku długo nie zdawano sobie sprawy. Odkrycia rzeźby dokonał dopiero Stanisław Wyspiański, wówczas student Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, który, odwiedzając wraz z Józefem Mehofferem Krużłową w czasie wycieczki nauko-dokumentacyjnej w sierpniu 1889 r., „zorjentował się od razu jak warto-

**Figura Matki Boskiej znajdowała się w kościele w Krużłowej co najmniej od 1607 r. Jedni przypuszczają, że jej obecność w Krużłowej wiąże się z Bractwem Kapłańskim Świętego Ducha.**

**O** Madonnie z Krużłowej, pomimo tego że napisano o niej wiele, wiemy mało.

Primo – nieznaną jest dokładna data powstania tego arcydzieła sztuki gotyckiej, choć wiadomo, że powstało ono w pierwszej tercji XV w., być może w 1410 r.

Secundo – zagadką jest osoba jej autora, jakkolwiek niektórzy widzą w nim Mikołaja Szynerca, odgrywającego w tamtym czasie znaczną rolę wśród rzeźbiarzy krakowskich.

Tercjo – nie wiadome jest miejsce powstania rzeźby, o czym świadczą różnorodne hipotezy proveniencji dzieła, wskazując bądź to na Małopolskę bądź na import czeski, nie wspominając o innych jeszcze możliwościach mieszczących się w ramach spekulacji: wytwór miejscowy czy zagraniczny.

Figura Matki Boskiej znajdowała się w kościele w Krużłowej co najmniej od 1607 r. Wiemy o tym, ponieważ w tym to roku parafię miejscową (ery-

ściowym dziełem jest ta figura, ukryta w skromnym wiejskim kościółku”. Sądzić można przy tym, że gdy tylko Wyspiański odnalazł figurę Matki Boskiej w ołtarzu w kaplicy bocznej i ją sportretował, prawie natychmiast powiadomił o tym swoich przełożonych, czego skutkiem było przeniesienie Madonny



Zabytkowa polichromia



Madonna z Krużlowej



Kaplica z chrzcielnicą z XV w.

z Krużlowej dziesięć lat później do Muzeum Narodowego w Krakowie, czym zajął się wówczas znakomity konserwator krakowski Stanisław Tomkiewicz.

Obecnie w Krużlowej (w nowym kościele, nie w starym) znajduje się kopia słynnej rzeźby – druga w historii wsi, jako że pierwsza, wykonana na początku lat 60. ubiegłego stulecia, została skradziona w nocy z 12 na 13 grudnia 2000 r.

„Magnesem” przyciągającym do Krużlowej jest również kościół późnogotycki Narodzenia Najświętszej Maryi Panny z 1520 r., powstały z fundacji sędziego ziemskiego Jana Pieniążka. Świątynia jest budowlą jednonawową z zamkniętym wielobocznie prezbiterium, wieżą izbicową zwieńczoną baniastym hełmem z latarnią, murowaną zakrystią (1629) i kaplicą (pocz. XVIII w.). Z okresu jej fundacji zachowała się polichromia na stropie z bogatą dekoracją roślinną i kompozycjami figuralnymi Zwiastowania NMP i Świętej Anny Samotrzec. Cennych zabytków w kościele w Krużlowej jest więcej, m.in. barokowy krucyfiks umieszczony na belce tęczo-

wej z symbolami Ewangelistów, dwa późnobarokowe ołtarze boczne, gotycko-renesansowy portal kamienny czy też chrzcielnica z piaskowca w kształcie kielicha gotyckiego z 1486 r.

Kościół był wielokrotnie odnawiany, m.in. w czasie okupacji w 1942 r. z udziałem J. E. Dutkiewicza (świadczy o tym napis w przedsionku) oraz w latach 1967–1968. Przed 1970 r. biskup Jerzy Able-

**Obecnie w Krużlowej (w nowym kościele, nie w starym) znajduje się kopia słynnej rzeźby – druga w historii wsi, jako że pierwsza, wykonana na początku lat 60. ubiegłego stulecia, została skradziona w nocy z 12 na 13 grudnia 2000 r.**

wicz podniósł tę świątynię do rangi Sanktuarium Przemienienia Pańskiego. W głównym ołtarzu znajdował się wówczas wstawiony od wieków łaskami obraz Oblicza Chrystusa – Przemienienie Pańskie z ok. 1500 r., namalowany na desce, z łacińskim napisem: „Bądź pozdrowione Święte Oblicze naszego Odkupiciela”, który w 2001 r. został poddany konserwacji, a 3 sierpnia 2003 r. w czasie konsekracji nowego kościoła uroczyście doń przeniesiony.

**LESZEK MIGRAŁA**

FOT. AUTOR

R E K L A M A

*W drugiej turze wyborów w dniu 5 grudnia 2010 r zdecydowaliście Państwo, że będę wójtem Gminy Kamionka Wielka przez kolejną kadencję. Jest to dla mnie ogromny zaszczyt i duże zobowiązanie. Serdecznie dziękuję za liczny udział w wyborach i za głosy które Państwo oddaliście na mnie. Mam nadzieję, że nadal wszyscy wspólnie będziemy działać i pracować na rzecz rozwoju naszej Gminy. Proszę także przyjąć serdeczne życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego 2011 roku. Niech przyjdzie na świat Bożej Dzieciny przyniesie ze sobą zdrowie, radość, szczęście i pokój.*

*Z wyrazami szacunku  
Kazimierz Siedlarz*





Laser



Medi-Tapin



Marta Ryfiak

# Kusząca propozycja dla pań i panów – coś dla ciała i dla ducha

Rozmowa z **MARTĄ RYFIAK** – mgr fizjoterapii (AWF Wrocław) i właścicielką gabinetu masażu i neuromobilizacji „Fizjomed” w Nowym Sączu

## Gabinet został otwarty zaledwie pół roku temu, a na brak pracy Pani nie narzeka?

– Zawdzięczam to przede wszystkim indywidualnemu podejściu do klienta, który często oczekuje nie tylko wykonania jakiegoś zabiegu, ale i porady, na przykład jaki masaż wybrać i jak często z niego korzystać. Z drugiej strony ważny jest sprzęt. Ten, na którym pracuję w moim gabinecie, jest najwyższej jakości. Klientów przyciągają też konkurencyjne ceny. Wychodzę z założenia, że zabiegi, które oferuję, powinny być dostępne dla wszystkich chętnych. Ze zdrowiem nie ma żartów, a o sylwetkę trzeba dbać i to niezależnie od wieku. Myślę, że moi klienci cenią też sobie swoistą intymność, którą zapewnia mój gabinet.

## Jakie zabiegi może Pani zaproponować swoim klientom?

– Proponuję różnorakie zabiegi wyszczuplające i korygujące sylwetkę. Może to być na przykład endomasaż, który wykonuje się za pomocą specjalnego aparatu próżniowego albo działającą na podczerwień sauną infrared. Poza wyraźną zmianą wyglądu skóry, zabiegi te mają też działanie zdrowotne: oczyszczają ciało z toksyn i po-



Elektroterapia

prawiają ukrwienie. Można je ze sobą łączyć, co daje jeszcze bardziej korzystne efekty. Wcześniej wykonuję dokładne pomiary i analizę składu ciała w miejscach, które będą poddane zabiegowi. Uzyskane w ten sposób dane dokładnie omawiam i udzielam wskazówek, co robić, aby wyniki pomiarów były utrzymywane w normie.

## Jak opisałaby Pani swoich klientów?

– Moi klienci pochodzą nie tylko z Sądecczyzny. Regularnie odwiedza mnie pewna młoda kobieta znad morza. Bardzo ceni sobie masaż kręgosłupa. Wobec odległości jaka dzieli południe od północy Polski klienci, którzy przyjeżdżają z Krakowa czy ze Śląska, nie robią już na mnie wrażenia. Pojawiają się u mnie i panie, których praca wymaga utrzymania odpowiedniej sylwetki i takie, które szukają ukojenia dla ciała, umysłu i duszy. Każda kobieta potrzebuje czasu dla siebie niezależnie od tego czy jest bizneswoman czy urzędniczką. Jedyne problem w tym, że dzisiaj nie ma tego czasu za wiele, panie więc lubią zadbać jednocześnie o urodę i samopoczucie. W moim gabinecie pojawiają się przedstawicielki wszystkich zawodów, ale oczywiście, z wiadomych względów, nie mogę podać ich nazwisk.

## A czy wśród klientów są też mężczyźni?

– Mężczyźni wydają się być bardzo świadomymi klientami. Oczekują, że zabiegi, którym zostaną poddani, przede wszystkim poprawią ich zdrowie. W moim gabinecie oferuję różnorakiego rodzaju masaże i fizykoterapię. Tak więc każdy znajdzie coś dla siebie.

**Zainteresowane panie i panów zapraszam do mojego gabinetu przy ul. Krajewskiego 2 w Nowym Sączu. Przed pierwszą wizytą, proszę o kontakt telefoniczny pod numerem 889 336 546. Zapraszam też do dowiedzenia mojej strony internetowej [www.fizjomedmasaze.pl](http://www.fizjomedmasaze.pl).**



# Jak mnie ktoś New Yorkiem strzela, to ja go – New Sączem

Przed miesiącem zmarł w wieku 90 lat Ludwik Jerzy Kern, znany poeta, satyryk, autor dowcipnych fraszek i książek dla dzieci, podpora i symbol „Przekroju” za najlepszych, krakowskich czasów słynnego tygodnika.

Ludwik Jerzy Kern był częstym gościem na Sądecczyźnie, do której pałał specjalnym uczuciem, czego dowodem jest wiersz pt. „Homera”, w którym uwiecznił m.in. – kto to jeszcze pamięta?! – samolot, który przysiadł na przedpolu Baszty Kowalskiej. Spacerował Kern wielokrotnie po Krynicy, wdawał się w pogawędkę z Nikiforem, pływał w jeziorze nad Rożnowem, smakował lody od Argasińskiego.

Trudno o lepszy dowód sympatii do Nowego Sącza i Sądecczyzny niż wiersz, który nam pozostawił:

## Od Homera

*A na polskie czasy biorąc, to od Piasta  
Ludzie bardzo lubią chwalić różne miasta.  
Opisywać ludzie lubią różne metropolie  
W neonowe światła postrojone  
Niby badylarki w kolie.*

*Mówią: Paryż!  
Mówią: Londyn!  
Mówią: Wiedeń: (ten od śniadań)  
Mówią: Tokio!  
Mówią: Haga!  
A ja dosyć mam tych gadań.*

*Coś mi wtedy zaraz mówi:  
„Teraz ty się, bracie, włącz!”  
Więc się włączam i powiadam:  
– Chwileczkę, a Nowy Sącz?*

*Ja rozumiem, że jest łatwiej chwalić San Francisco,  
Bo daleko jest,  
A Nowy Sącz jest blisko.  
Że Dżibuti albo Aden brzmi o wiele egzotyczniej...  
Dla mnie Aden  
Cymes żaden  
W Nowym Sączu jest o wiele słiczniej.*



FOT. JACEK BEDNARCZYK (PAP)

L.J. Kern zm. 29 października 2010 r. w Krakowie

*I Dunajec jest, co leci prosto do Rożnowa,  
I ten ratusz, jakby go Nikifor projektował,  
I samolot, co przycupnął pod zamkiem przy wjeździe,  
I te lody, co smakują tak jak w żadnym innym mieście...*

*I dlatego proszę państwa,  
(Dodam zanim skończę)  
Jak mnie ktoś New Yorkiem strzela,  
To ja go – New Sączem.*

(LEŚ)

Wypominki solidarnościowej gwardii w Karczmie na Kamieńcu

# Wyskiel grał pierwsze skrzypce, Szkaradek nieobecny

– Internowano i aresztowano w Nowym Sączu i okolicy w stanie wojennym i w późniejszych latach 56 osób, dwóch kolegów oddało życie za Solidarność: Jan Kulig i Zbigniew Szkarłat – powiedział Tadeusz Piasecki i ze wzruszenia głos mu się załamał. W Karczmie na Kamieńcu w Nowym Sączu reemigrant ze Szwecji, działacz pierwszej Solidarności w Nowosądeckim Kombinacie Budowlanym, więziony w 1982 roku, autor niedawno wydanych wspomnień, zorganizował w wigilię 29. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego (12 grudnia 2010 r.) „Spotkanie po latach”.

Pierwszoplanową postacią solidarnościowych wypominek był Jerzy Wyskiel, przewodniczący „S” w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w 1980 roku (dziś MPK), a wielkim nieobecnym właśnie z powodu Wyskiela – Andrzeja Szkaradek, szef sądeckiej „S” od stanu w wojennego. W papierach, które Szkaradek otrzymał z Instytutu Pamięi Narodowej, Jerzy Wyskiel figuruje jako TW ps. Roman. Podobną adnotację na temat Wyskiela znalazł w swoich aktach otrzymanych z IPN, krynicki działacz pierwszej Solidarności Władysław Ryba.

\*\*\*

Na 48. Sądeczanie zaproszonych do Karczmy na Kamieńcu przez Piaseckiego, przyszła połowa. Gospodarz miał przygotowany scenariusz spotkania. Snuł historię sądeckiej Solidarności, a potem „wywoływał do tablicy” kluczowe dla poszczególnych epizodów osoby, aby opowiedziały, co pamiętają z tamtych lat.

Jerzy Wyskiel zanim opowiedział, jak doszło do pierwszego strajku 26 sierpnia 1980 roku w Wojewódzkim



Roman Kałyniuk

Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym, którego był przywódcą, to wygłosił oświadczenie. Stwierdził w nim z całą mocą, że nigdy nie dał się złamać SB i nigdy nie był informatorem tajnych służb PRL, o co jest posądzany przez niektórych kolegów z Solidarności. – *Chcieli mnie zabić, straszili wielokrotnie, ale nie uległem. To nie ja chodziłem na ubecją, ale to oni mnie nachodzili w domu* – mówił.

Ciekawsze wszak od oświadczenia były wspomnienia Wyskiela z pierwszego strajku. – *Postulaty spisywaliśmy odręcznie, na kolanach, z błędami, ale pisaliśmy od serca. Do ogólnych, gdańskich postulatów dodaliśmy nasze sądeckie, między innymi o budowie kościoła na Milenium i powrocie religii do szkoły* – mówił Jerzy Wyskiel. Na pierwszym spotkaniu komitetu strajkowego z władzami, wojewoda nowosądecki Lech Bafia walnął pięścią w stół i powiedział: „Prędzej zarosną trawą betonowe ścieżki, niż na osiedlu Millenium, który wybudowała socjalistyczna Polska powstanie kościoł”. Wyskiel z kolegami nie dali się zastraszyć,



deckiego Ratusza w styczniu 1980 roku, w wolnej Polsce ważna postać PKP, od roku emeryt na warszawskim bruku. – *Co tu wiele mówić, przyszli zomowcy, walili pałami w tarcze i wyprowadzili nas z ratusza, a myśmy powędrowali w milczącym z krzyżem przez wyludnione miasto na ulicę Zygmuntofską. Do dzisiaj mam w oczach obraz tego milczącego pochodu* – tak Jerzy Gwiżdż zapamiętał zakończenie strajku okupacyjnego sądeckiego ratusza. Z kolei Mieczysław Górski opowiadał, jak w więzieniu w Hrubieszowie, gdzie siedział m.in. z Zygmuntem Berdychowskim, z pociętych prześcieradeł więźniowie polityczni wyrabiali pamiątkowe chusty i krzyże. – *Taka chusta trafiła nawet do Rzymu, do Ojca Świętego Jana Pawła II* – mówił z dumą.

\*\*\*

Nie wszyscy dali się ponieść fali wspomnień. – *Wybaczczie, ale ja nie żyje przeszłością i niewiele pamiętam, mam teraz na głowie Afrykę* – powie-



twardo obstawiali przy potrzebie budowy kościoła na nowym blokowisku w Sączu. Za parę miesięcy Bafia nie był wojewodą, a za kilka lat na os. Millennium stanął kościół MB Niepokalanej.

\*\*\*

– *Tak naprawdę wszystko się zaczęło od ZNTK, gdzie 17 lipca 1980 roku na „19” doszło do pierwszego 4-godzinne go strajku, nazywanego przez władze przestojem w pracy. Strajk wybuchł spontanicznie z powodu ustawy 222, która zmieniała zasady wynagradzania z systemu akordowego na dniówkę zadaniową. Najmądrzejsi z majstrów wliczyli, że każdy z nas straciłby na tym*

*sporo grosza* – opowiadał Roman Kałyniuk, przed 30 laty prosty robotnik warsztatów kolejowych, dziś drukarz i znany sądecki wydawca. Kałyniuk mówił, że nie miał wówczas pojęcia, iż tworzy historię. – *Myśmy w ogóle nie zdawali sobie sprawy z konsekwencji naszych działań. Dziś, ze swoim bagażem doświadczeń życiowych, drugi raz na taką odwagę bym się chyba nie zdobył* – wyznał. Kałyniuka w nocy wyrwano z domu i zawieziono na rozmowy z dyrekcją ZNTK i „smutnymi panami”, gdyż uważano go za głównego „mąciociela” na wydziale elektrycznym. – *Coś ty k... narobił, miałem cię za rozsądnego człowieka, masz teraz to odkręcić, żeby strajku nie było* – naparł na Kałyniuka dyrektor ZNTK Władysław Stendera. Kałyniuk odparł wtedy spokojnie, że jest jednym z pięciu tysięcy pracowników ZNTK, małym trybikiem w maszynie i... władza ustąpiła. Swoje wspomnienia snuli także Jerzy Gwiżdż, Henryk Pawłowski, Teresa Marciszewska, Leszek Stawiarski, Mieczysław Górski oraz działacze chłopskiej „S”: Władysław Piksa z Łącka i Jan Sikoń z Łukowicy. – *To ja byłem tym człowiekiem, który zarzucił komisji rządowej sfalszowanie protokołu rozmów w Nowym Sączu* – uściślił Henryk Pawłowski, jeden z przywódców strajku okupacyjnego są-

## Warto wiedzieć

Lista założycieli struktur międzyzakładowych NSZZ „Solidarność”, członków Komisji Koordynacyjnej, internowanych i aresztowanych zaproszonych przez Tadeusza Piaseckiego na „Spotkanie o latach”: Ewa Andrzejewska, Eugeniusz Baran, Zbigniew Bocheński, Zygmunt Berdychowski, Czesław Dąbrowski, Alicja Derkowska, Gabriel Derkowski, Janina Gościej, Mieczysław Górski, Józef Grzyb, Jerzy Gwiżdż, Roman Hasslinger, Józef Jarecki, Tadeusz Jung, Józef Jungiewicz, Piotr Kałamarz, Roman Kałyniuk, Teresa Kochańska, Halina Komar, Konstanty Konar, Magdalena Kroh, Marta Kubacka, Zbigniew Leśniak, Teresa Marciszewska, Krzysztof Michalik, Henryk Najduch, Tadeusz Nitka, Henryk Opilo, Henryk Pawłowski, Ryszard Pawłowski, Tadeusz Piasecki, Zofia Pieczkowska, Józef Piekarcz, Władysław Piksa, Jacek Rogowski, Grzegorz Sajdak, Jan Sikoń, Leszek Stawiarski, Stanisław Szabła, Alicja Szkaradek, Andrzej Szkaradek, Wojciech Śliwiński, Krzysztof Węglowski-Król, Krzysztof Witowski, Jerzy Wyskiel, Ryszard Zagórski, Tadeusz Zengel.

działa poproszona przez Piaseckiego do mikrofonu Alicja Derkowska, której Jerzy Wyskiel wręczył wcześniej bukiet kwiatów. Derkowska dobrze wykorzystała wywalczoną przez Solidarność wolność. W III RP założyła i przez wiele lat kierowała społecznym liceum „Splot” w Nowym Sączu; po przejściu w stan spoczynku zaangażowała się w działalność międzynarodowych organizacji humanitarnych, pod egidą ONZ. Obecnie zajmuje się... Kenią.

Dużo bardziej rozmowniejszy był jej mąż Gabierl Derkowski, doktor mate-

matyki. Mieszkanie Derkowskich w wieżowcu na os. Milenium, w tamtych czasach wykładowców w sądeckiej filii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, odegrało ważną rolę w historii sądeckiej „S”. U Derkowskich odbywały się narady i dyskusje niepokornych Sądeczian. Tu opozycja podejmowała kluczowe decyzje.

Ewa Andrzejewska, wtedy i dziś inżynier planista, z wdziękiem licealistki opowiedziała o swoim uwięzieniu w 1984 roku. – *Stary akowiec, który siedział w latach pięćdziesiątych, przygotował mnie na ten trudny czas. Mówił mi, że jak się zamknie za mną brama więzienia, to mam natychmiast zapomnieć o dotychczasowym życiu, bo inaczej zwariuję. Dlatego w więzieniu na Montelupich buszowałam w bibliotece, kazałam sobie nawet przynosić książki z Jagiellonki, przymierzałam się do doktoratu* – mówiła Andrzejewska i oddała hołd ludziom, którzy opiekowali się jej dziećmi, gdy siedziała za kratami. – *Grażynka Michalcewicz codziennie rana dawała moim dzieciom śniadanie, inna koleżanka chodziła z moją córką do kościoła na Biały Tydzień, wtedy była prawdziwa Solidarność* – mówiła Andrzejewska.

Wspomnienia sprzed 29 lat tak bardzo wciągnęły słuchaczy, iż Zofia Piecz-

kowska, też ważny człowiek tamtych czasów, przez 3 godziny nie wyszła na papierosa. Ci, co znają słabość pani Zofii do nikotyny, wiedzą jakie to poświęcenie. Zauważyliśmy, że Pieczkowska ratowała się... elektronicznym cygarem, bo zawsze szła z postępem.

**– Stary akowiec, który siedział w latach 50., przygotował mnie na ten trudny czas. Mówił mi, że jak się zamknie za mną brama więzienia, to mam natychmiast zapomnieć o dotychczasowym życiu, bo inaczej zwariuję.**

EWA ANDRZEJEWSKA

Magdalena Kroh, etnograf, emerytowany pracownik Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, zaapelowała do obecnych o relacje pisemne. – *Spiszcie to, o czym teraz mówicie. Pamięć ludzka jest ulotna, niech każda komisja zakładowa Solidarności w Nowym Sączu napisze swoją historię. Zbierzemy te racje i wydamy książkę, podejmuję się jej redakcji* – mówiła pani Magdalena, która ma doświadczenie, bo już dwukrotnie,



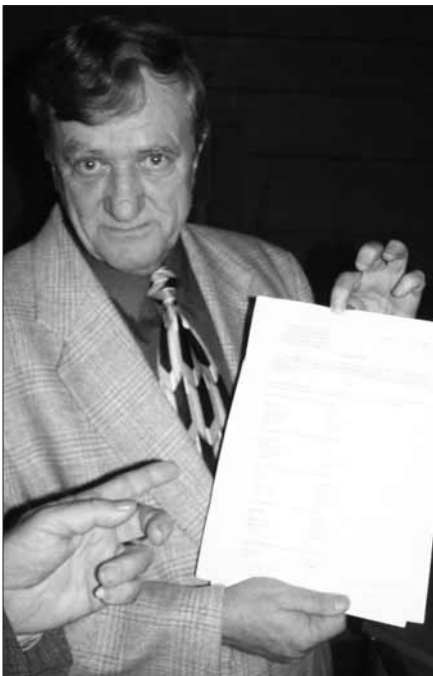
Władysław Piksa i Tadeusz Piasecki



z ramienia muzeum, przygotowała jubileuszowe wystawy sądeckiej „S”.

W Karczmie na Kamieńcu, pomimo że kawę podano na końcu i nie do wszystkich dotarła, panowała serdeczna, przyjacielska atmosfera i solidarnościowe wiarusy nie chcieli się rozejść. Przy jednym stoliku usiadła w pełnym składzie Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w ówczesnym Urzędzie Wojewódzkim. Przewodnicząca Halina Komar, dziś znana esperantystka i podróżniczka, wydawała honorowe legitymacje członkowskie. – *To była pierwsza komisja zakładowa Solidarności w administracji państwowej, na ponad 450 pracowników zapisało się 153* – opowiadała pani Halina. Po wprowadzeniu stanu wojennego zwykli związkowcy musieli podpisać „lojalki”, a czwórką liderów wyrzucono z pracy. – *Wypowiedzenie z pracy, ze skutkiem natychmiastowym dostatem 23 grudnia 1981 roku, w przeddzień Wigilii. Nie pozwolono mi nawet biurka posprzątać* – wspominał zastępca Komarowej Mieczysław Paciorek, zasłużony inżynier w dziale inwestycji Urzędu Miasta Nowego Sącza. Oto ja cy ludzie działali w pierwszej Solidarności w mieście nad Dunajcem i Kamienicą.

(HSZ)



## Jerzy Wyskiel

Ur. 8 VIII 1945 w Biczycach Dolnych (woj. małopolskie). Ukończył ZSZ w Nowym Sączu (1963).

1963-1975 elektromechanik, mistrz, kontroler jakości w Spółdzielni Pracy im. 1 Maja w Nowym Sączu; 1975-1983 kierowca w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Nowym Sączu. W 1975 współorganizator (z Władysławem Krzakiem) strajku okupacyjnego na tle płacowym w SP w Nowym Sączu. 1979-1981 współpracownik KPN, uczestnik spotkań.

27 VIII 1980 organizator strajku okupacyjnego w WPK (poparcie strajkujących na Wybrzeżu, wysuwanie własnych postulatów: powołanie niezależnych związków, przywrócenie nauki religii w szkołach).

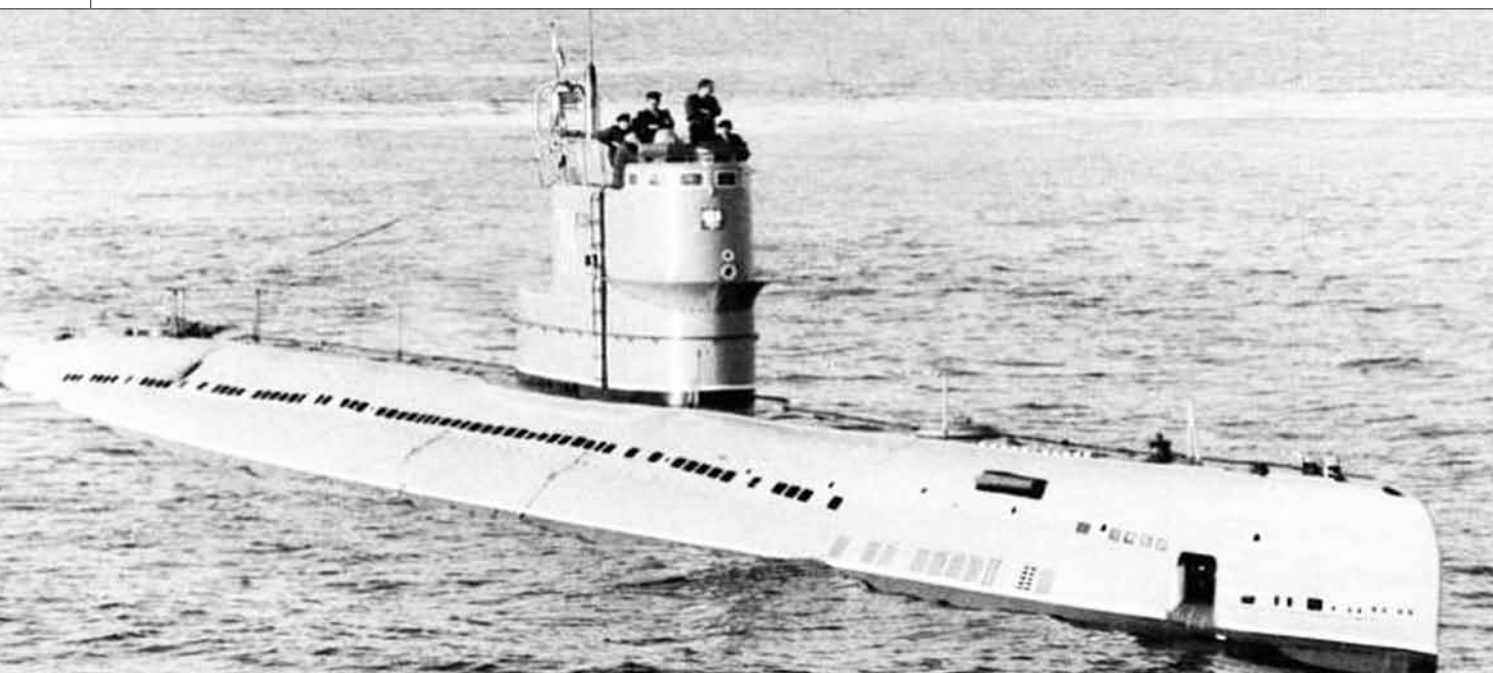
Od 30 VIII 1980 przewodniczący Komitetu Założycielskiego Organizacji Zakładowej NSZZ w WPK. 10-14 IX 1980 przewodniczący KS podczas strajku okupacyjnego w WPK (postulat odwołania wojewody nowosądeckiego Lecha Bafii za arogancką postawę wobec kard. Franciszka Macharskiego podczas przygotowań do wizyty Jana Pawła II). 23 IX 1980 – 6 VI 1981 członek MKZ Kraków, nast. MKZ Małopolska, 1 X 1980 – 13 XII 1981 przewodniczący KZ „S” przy WPK; 8 X 1980 – 6 VI 1981 członek Komitetu Koordynacyjnego w Nowym Sączu (obok Józefa Jareckiego, Jerzego Gwiżdża, Jerzego Staszaka, Tadeusza Piaseckiego, Magdaleny Kroh); 14 X 1980 – 9 I 1981 wiceprzewodniczący Niestalej Komisji ds. Postulatów przy wojewodzie nowosądeckim. 1980-1981 kolporter książek i prasy niezależnej, m.in. „Robotnika”, „Gazety Chłopskiej”, „Gońca Małopolskiego”; pomagał organizacyjnie przy tworzeniu biblioteki wydawnictw niezależnych w WPK. 9-11 I 1981 współorganizator (m. in. z Gabrielem Derkowskim, Romanem Kałyniukiem, Józefem Grzybem) i przewodniczący KS podczas okupacji Ratusza; 19-20 I 1981 przewodniczący w rozmowach dot. niezrealizowanych postulatów między MKZ Małopolska a Komisją Rządową. 10-12 VII 1981 delegat na IWZD RM w Tarnowie. 7 VIII 1981 współorganizator demonstracji pod Urzędem Wojewódzkim przeciwko ubożeniu społeczeństwa. W 1981 organizator (wraz ze



FOT. LES

Stanisławem Cichońskim ZNTK) pomocy ze strony WPK dla strajkujących przedstawicieli Służby Zdrowia. 13 XII 1981 – 17 II 1982 internowany w Ośr. Odosobnienia w Załężu k. Rzeszowa (podczas internowania uniemożliwiano mu skorzystanie z bieżącej pomocy medycznej i leczenia, pobity na komendzie MO w Dębicy). (...) W 1983 zwolniony z pracy; 2 IX 1983 uprowadzony z domu przez funkcjonariuszy SB i ciężko pobity na zamku w Nawojowej, nast. wyrzucony z samochodu pod nadjeżdżający inny pojazd. 1983-1986 wielokrotnie zatrzymywany przy próbie wejścia na teren WPK (groźby wobec rodziny i presję psychiczną). Od 1983 na rencie. W 1987 uczestnik spotkania z Z. Romaszewskim, po przyznaniu mu nagrody Praw Człowieka Fundacji Aurora; organizator (z Alicją Derkowską) obrony herbu miasta z postaciami św. Małgorzaty przed zmianą na sesji Rady Miasta (przywróconego w 1980). 25-27 VIII 1988 uczestnik Międzynarodowej Konferencji Praw Człowieka i Obywatela w Krakowie-Mistrzejowicach (we wszystkich działaniach wspierany przez żonę Elżbietę). (...) 23 III 1989 – 1991 w KO „S”, wiceprzewodniczący z ramienia KZ. W 1989 przewodniczący KZ „S” przy WPK. 1993-1997 przewodniczący BBWR w woj. nowosądeckim...

Wg internetowego wydania *Encyklopedii Solidarności*



Komandor Franciszek Wróbel

# Marynarz podwodny znad Popradu

Niecodzienna nominacja: oto rodowity starszadeczanin, emerytowany oficer Marynarki Wojennej RP, Franciszek Wróbel nominowany został do stopnia komandora.

**T**eraz na emeryturze, w domku zbudowanym w Starym Sączu, komandor Wróbel ma co wspominać wnukom Michałowi i Kubię. Ma też ciekawe hobby: pisze podręczniki a nawigacji i astronawigacji.

Przez 30 lat służył na stanowisku dowódcy okrętu, w tym 14 na okręcie podwodnym. Dowodził ORP „Kopernik” i podwodnym ORP „Kondor”.

Swoim barwnym życiorysem mógłby obdzielić kilka osób. Ma najdłuższy staż, jako dowódca okrętu, w całej historii marynarki Wojennej.

A wszystko zaczęło się od kajaków wplywów na Dunajcu i Popradzie.

Franciszek Wróbel urodził się 4 kwietnia 1933 r. w Starym Sączu. Po ukończeniu 9 klasy liceum, w wieku 17 lat pożegnał rodzinny Stary Sącz

i po krótkim kursie kandydackim w Kruszwicy wstąpił do Szkoły Jungów – Państwowego Centrum Wychowania Morskiego w Gdyni. Ukończył Szkołę Morską w Szczecinie i Wyższą Szkołę Morską w ZSRR dla dowódców okrętów podwodnych. Szkolił się na „Darze Pomorza” i „Beniowskim”.

Opłynął wielokrotnie cały świat: Przylądek Horn, Arktykę, Szetlandy Południowe, Morze Białe, Morze Barentsa. Zawijał do portów w Acapulco, Las Palmas, Sewastopolu, Casablanki, Da-

**Swoim barwnym życiorysem mógłby obdzielić kilka osób. Ma najdłuższy staż, jako dowódca okrętu, w całej historii marynarki Wojennej.**

karu i Buenos Aires. Przemierzył tysiące mil na różnych morzach i oceanach świata, służył nauce i odkrywaniu złóż ropy naftowej na morzu Bałtyckim oraz złóż rzadkich metali na Pacyfiku. „Kopernik” – okręt hydrograficzny Polskiej Marynarki Wojennej, ale w ogóle Polski – był chyba pierwszym z prawdziwego zdarzenia okrętem hydrograficznym o 1



Komandor Franciszek Wróbel FOT. ARCHIWUM

klasie międzynarodowej i nieograniczonym zakresie pływania.

Komandor Franciszek Wróbel przeprowadził ORP „Kopernik” jako pierwszy okręt w historii Polskiej Marynarki Wojennej przez równik (1979), Południowe Koło Podbiegunowe na Pacyfiku około 700 mil morskich od Przylądka Horn (1974). Jego zasługą jest odkrycie

złóż ropy naftowej i gazu – ORP „Kopernik” w 1975 r. rozpoczął wspólnie z Przedsiębiorstwem Geofizyki Morskiej i Lądowej Górnictwa Naftowego w Toruniu, badania geofizyczne dna południowej części Bałtyku, które doprowadziły do odkrycia złóż ropy naftowej i gazu. Budował stację polarną im. Henryka Arctowskiego (1976/1977).

Komandor Wróbel przeżył wiele przygód i dramatycznych chwil. Na „Koperniku” uczestniczył w akcji ratowniczej pomagając w 1976 r. rozbitkom w rejonie Wyspy Niedźwiedziej. Zasłynął tym, jak podczas ćwiczeń na okręcie podwodnym wystrychnął na dudka flotę radziecką przeprowadzając niepostrzeżenie sojusznicy jakby nie było okręt przez blokady ustawione do portu w Murmańsku.

Pływał na Morzu Barentsa, przebywając pod wodą na głębokościach do 200 m nawet do dwudziestu dni. Jako pierwszy w historii Polskiej Marynarki Wojennej, po położeniu okrętu na dnie na głębokości 50 m, wykonał podniesienie 15 członków załogi na pokład jednostki ratowniczej za pomocą dzwonu.

Jak wylicza żona Helena, na 57 lat małżeństwa, nie było go w domu ok. 17 lat. Marynarskie życie.

(LEŚ)

## WSPIERAJĄ NAS MEDIALNIE:

- Salon Fryzjerski „JAROLA” s.c. Aleksandra Hajnosz-Michalik, Aleksandra Wingralek Jarosław w Nowym Sączu;
- „SARA” Fryzjer Damsko-Męski Elżbieta Najduch w Nowym Sączu;
- Fryzjer P.P.H.U. „NATALIA” Beata Kania w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski Barbara Pawlik w Nowym Sączu;
- Centrum Rekreacji WSB-NLU „OLIMP” w Nowym Sączu;
- Lecznicza Weterynaryjna „SERWIN” Szpital Weterynaryjny w Nowym Sączu;
- „SYDA” Daniel Truszkowski w Nowym Sączu;
- Zakład Fryzjerski Czesława Olszak w Nowym Sączu;
- F.H.U. „KRYSZTAŁ” Anna Plata w Nowym Sączu;
- Firma Handlowo – Usługowa „Kregielska” w Nowym Sączu;
- „UŚMIECH DZIECKA” s.c. Dorota Pierzga, Marta Mikulska w Nowym Sączu;
- Sklep Zielarsko-Medyczny „MELISA” s.c. w Nowym Sączu;
- Zakład Fryzjerski Stanisława Jasińska w Nowym Sączu;
- Salon Cosmetic Ewa Elster w Nowym Sączu;
- Galeria Obrazów oraz Salon Fryzjerski „Rene” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „OLIVIA” Dorota Kosal w Nowym Sączu;
- Handel Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi – Kwiaty Irena Ptacek w Nowym Sączu;
- Gabinet Stylizacji Paznokci Edyta Dobosz w Nowym Sączu;
- Studio Zdrowia – Gabinet Bolletic Elżbieta Górecka w Nowym Sączu;
- Centrum Usług Pielęgniarsko-Opiekuńczych „RÓŻA” Marta Głabińska;
- Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu;
- Krynicka Organizacja Turystyczna w Krynicy-Zdroju;
- „TB” Tomasz Baliczek z Nowego Sącza;
- FRAMESI BEAUTY CENTER Karol Fedko w Nowym Sączu;

## MIESIĘCZNIK „SĄDECZANIN” I PORTAL WWW.SĄDECZANIN.INFO

- ART-AN Estetyka Ciała w Nowym Sączu;
- EDDAR Edyta i Dariusz Wielocha z Królowej Górnej;
- Galeria Fryzur „COSMO” Bożena Ryba w Nowym Sączu;
- „Elite nails” Stylizacja paznokci Katarzyna Giedroń w Nowym Sączu;
- „Mały Robinson” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „Karin”, stylizacja paznokci, wizaż w Nowym Sączu;
- Gabinet stylizacji paznokci i wizażu „Joanna” w Nowym Sączu;
- „HABART” Stacja Kontroli Pojazdów w Powroźniku;
- Sądeckie Towarzystwo Sportowe w Nowym Sączu;
- Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku w Nowym Sączu;
- Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu;
- Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu;
- Osiedle „Zielony Gaj” (Chelmiec – Gaj);
- Szkoła Podstawowa nr 21 w Nowym Sączu.
- Gabinet Masażu i Neuromobilizacji „FizjoMed” Marta Ryfiak w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyczny Wokacz Wiesława w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „Jola” Jolanta Sikorska w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „Ewa” Grzegorz Wańczyk w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyczny Agnieszka Sołoduszkiewicz w Nowym Sączu;
- Centrum Kosmetyczne Karolina Zasowska w Nowym Sączu;
- Studio Fryzur i Urody „LAWENDA” Beata Iwańska w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyki Estetycznej „LAWENDA” Ewa Żygłowicz w N. Sączu;
- Gabinet Kosmetyki Dłoni „LAWENDA” Beata Małgorzata Chrzan w N. Sączu;
- Angielskie ABC/Centrum Korepetycji Joanna Tomyslak w N. Sączu;
- Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu.

## 100

## lat temu w Nowym Sączu



Szkoła św. Jadwigi



Patentowany kamień młyński

**1.** Rada Miasta uchwaliła, że salę przeznaczoną w ratuszu na swoje posiedzenia ozdobi obrazami historycznymi Franciszek Sitzman za cenę 3500 koron. Zgodnie z programem ideowym tej prestiżowej budowli miejskiej malowidła ukazują sceny, w których historia Nowego Sącza przeplata się z historią narodową. W ten sposób powstały cztery freski, zatytułowane: „Kazimierz Wielki wydaje akt erekcyjny zamku”, „Powitanie

królowej Jadwigi w Nowym Sączu”, „Jan Długosz i Filip Kallimach – wychowawcy synów Kazimierza Jagiellończyka na zamku w Nowym Sączu”, „Powitanie Jana III Sobieskiego wracającego spod Wiednia”. Malowanie sali posiedzeń w ratuszu znacznie przekroczyło preliminowane kwoty i osiągnęło 6622 korony. Najważniejsze jednak, że zyskało uznanie specjalnej komisji magistrackiej na czele z burmistrzem Władysławem Barbackim, która odbie-

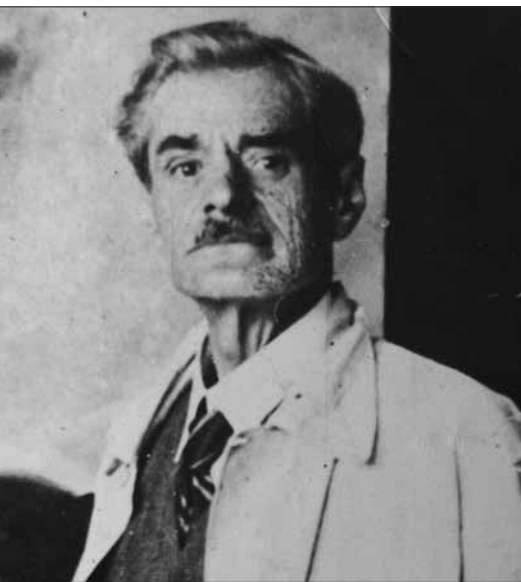
rając pracę artysty oceniła ją jednoznacznie pochlebnie. W grudniu tego roku uchwalono, że w sali obrad będzie galeria burmistrzów i Sitzman za 500 koron namaluje portret Władysława Barbackiego.

**2.** Wczesną wiosną podjęto energicznie roboty związane z budową wodociągu wg projektu inż. Kazimierza Górskiego, wieńcząc tym samym długoletnie (od 1893 r.) starania o tę inwestycję. Główny wodociąg ze Świniarska do Nowego Sącza oraz zbiornik wyrównawczy o pojemności ponad 2 tys. m<sup>3</sup> wykonano w maju. Budowę studni zasilających, studni zbiorczej, stacji pomp i głównego rurociągu aż pod zamek prowadził początkowo inż. Zbożil, a od połowy maja inż. Walenty Cyło. Budową sieci miejskiej kierował inż. Roman Gderz. Natomiast budową pozostałej części rurociągu głównego zawiadywał inż. Jakób Pawłowski oraz inż. Maksymilian Geislar, który równocześnie sprawował nadzór nad budową zbiornika w Roszkowicach. Niezależnie od tego przygotowano projekt regulaminu wodociągowego, planując uruchomienie inwestycji przed 1 września 1912 r. Innym ważnym przedsięwzięciem było rozpoczęcie budowy Miejskiego Zakładu Elektrycznego





Zakład Elektryczny w Nowym Sączu



Franciszek Sitzman

na Wólkach, który powstał w roku następnym kosztem 800 tys. koron. Budową tej inwestycji kierował inż. Zdzisław Rauch, który następnie został dyrektorem elektrowni.

**3.** Jan Klimek – właściciel „Fabryki patentowanych kamieni młynarskich” – otrzymał na zjeździe młynarzy we Lwowie srebrny medal za wyroby, które posiadały szerokie zastosowanie w młynach typu polskiego

i francuskiego, a także w kieratach i w zwykłych żarnach.

**4.** Ze szkoły św. Jadwigi wyodrębniła się czteroklasowa szkoła im. Elizy Orzeszkowej, której kierowniczką była Eugenia Zajączkowska.

**5.** Zaczął wychodzić „Głos Ziemi Sąddeckiej” – tygodnik narodowy, oparty na Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” i Towarzystwie Szkoły Ludowej. Początkowo tłoczony był w drukarni Teresy Jakubowskiej, a potem Romana Pisza. W tym samym czasie zaczęto wydawać w Nowym Sączu pismo „Łemko” o profilu moskalofilskim, które w późniejszym czasie wychodziło w Gorlicach.

**6.** Podjęto rozbudowę gmachu Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. W jej wyniku budynek powiększono, dobudowując jednopiętrowe prawe skrzydło. Na parterze urządzono salę gimnastyczną, a na piętrze trzy pokoje, z których dwa oddano skautom, a jeden przeznaczono na bibliotekę. W pokoju tym odbywały się również próby towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia”. Głównym zadaniem „Sokoła” było rozwijanie i propagowanie gimnastyki, higieny i wychowania patriotycznego. W 1911 r. w nowosądęc-



„Sokół” przed rozbudową



Sądęccy skauci sprzed stu lat

kim „Sokole” działały następujące sekcje: administracyjna, kolarska, szermierki, gospodarcza, sceniczna, zabawowa i gimnastyczna. Funkcje prezesa pełnił Stanisław Flis. Organizacja liczyła 214 członków.

**7.** Z przekształcenia Czytelni Kolejowej powstało II Koło Towarzystwa Stanisława Wyspiańskiego, które przejęło cały majątek Czytelni wraz z cenną biblioteką. W pierwszym okresie istnienia Koło pracowało z dużym rozmachem, prowadząc czytelnice, kółka samokształceniowe, szkoły fröblowskie, kasy Reifeisena, kółka rolnicze, organizowało wiecje, pogadanki, odczyty, uroczystości

narodowe i kursy samarytańskie. Objęło swoją działalnością Grodzkie i Kaduk oraz wsie: Dąbrówka, Biegonice, Poręba Mała, Nawojówka, Mystków, Ptaszkowa i Żeleźnikowa. Twórcami Koła byli: Jan Hruby (ostatni prezes Czytelni Kolejowej), Józef Kurowski oraz Władysław Mazur (nauczyciel).

**8.** Dzięki staraniom Teodora Lipińskiego otwarto w Nowym Sączu pierwszą Czytelnię Robotniczą im. Józefa Kwiatka. Niedługo potem powstała druga Czytelnia Robotnicza im. Bolesława Limanowskiego.

**9.** W Nowym Sączu powstał Związek Strzelecki – organizacja paramilitarna, której zada-

niem było przygotowanie kadr dla przyszłego wojska polskiego z zamiarem prowadzenia walki z Rosją u boku Austro-Węgier. Na czele władzy cywilnej nowosądeckiego Związku Strzeleckiego stał Edward Koellner (właściciel zakładu introligatorskiego przy ul. Jagiellońskiej), później Eugeniusz Aleksander, a na czele władzy wojskowej Stanisław Kwapniewski. Dr Jan Krupa napisał w 1939 r.: „*Jako założycieli i inspiratorów duchowych Związku Strzeleckiego w Nowym Sączu źródła rękopiśmienne wymieniają: Kazimierza Pierackiego, Alfreda Mieleckiego i Antoniego Roszkiewicza*”. Siedzibą tej organizacji był Dom Robotniczy. Inną powstałą wówczas organizacją niepodległościową był Polski Komitet Obywatelski.

**10.** W sali radnej ratusza nowosądeckiego Andrzej Małkowski (twórca polskiego skautingu, ruchu poprzedzającego harcerstwo) wygłosił odczyt pt. „Skauting – nowa organizacja młodzieży”, który zapoczątkował istnienie w Nowym Sączu dwóch drużyn skautowych, tworzących od 11 listopada I Nowosądecką Drużynę Skautową im. Stefana Czarnieckiego. Drużyny te odbywały ćwiczenia dwa razy w tygodniu, a ich pierwszym zwierzchnikiem został Adam Bieda, naczelnik „Sokoła”.

**11.** W 1911 r. Ministerstwo Kolei w ramach rozbudowy osiedla przeznaczonych dla pracowników Warsztatów Kolejowych wybudowało w Nowym Sączu na Kolonii 35 domków parterowych i piętrowych wg projektu inż. Juliana Miszke. Warsztaty Kolejowe zatrudniały w tym czasie 1200 pracowników.

**12.** „Przegląd Historyczny” opublikował dysertację doktorską Leona Ignacego Białkowskiego zatytułowaną: „*Ziemia sandecka, stan jej społeczno-gospodarczy w pierwszej połowie XVI wieku, skreślony na podstawie ksiąg grodzkich sandeckich i niektórych czchowskich*”, napisaną na Uniwersytecie Jagiellońskim pod kierunkiem prof. Stanisława Krzyżanowskiego.

**LESZEK MIGRAŁA**



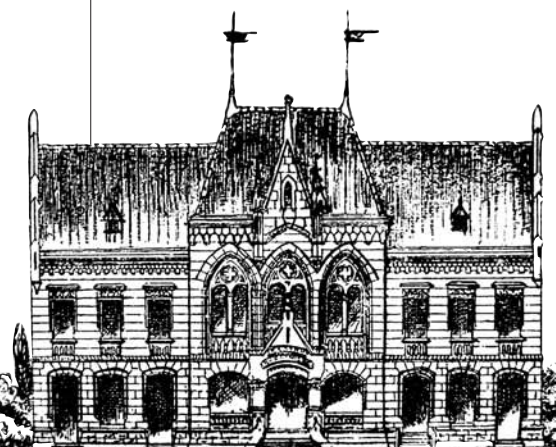
Feliks Rapf w młodości

O pewnych osobach mówi się, że są „ludźmi-instytucjami”. I właśnie takim człowiekiem był profesor Feliks Rapf, którego imię nosi reaktywowany w 1990 roku Oddział „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu.

**U**rodził się 11 stycznia 1891 roku w Tarnowie, w rodzinie Edmunda i Józefy. Jego ojciec był zarządcą pocztowym. Szkołę powszechną ukończył w Zbarażu, naukę gimnazjalną rozpo-



Czytelnia Kolejowa



Dom Robotniczy przy ul. Zygmuntowskiej



Tatry, 1938 r. FOT. ARCH.

Prof. Feliks Rapf w 120. rocznicę urodzin

# Polska i sądecka turystyka dużo mu zawdzięcza

czał w Tarnowie i kontynuował w Nowym Sączu, zdając z wyróżnieniem egzamin dojrzałości w I Gimnazjum im. Jana Długosza w 1909 roku. W latach 1909–1911 studiował na Politechnice Lwowskiej a 1911–1914

na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Po wybuchu I wojny światowej powołany został do służby wojskowej w 59. pułku piechoty austriackiej w Salzburgu. Walczył na froncie rosyjskim

i włoskim w południowym Tyrolu, gdzie został ranny. Po odzyskaniu niepodległości walczył w polskiej armii w stopniu kapitana w wojnie polsko-bolszewickiej.

Po demobilizacji pracował przez rok jako nauczyciel fizyki i matematyki w II Państwowym Gimnazjum w Tarnowie. Następnie na własną prośbę został przeniesiony do Nowego Sącza, z którym to miastem związał się na całe życie. Uczył w I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza oraz w żeńskim Gimnazjum i Liceum im. Marii Konopnickiej. Ożenił się z Austriaczką Idą, z którą miał troje dzieci – dwie córki oraz syna.

Brał udział w kampanii wrześniowej, podczas której dostał się do niemieckiej niewoli. Po udanej ucieczce powrócił do Nowego Sącza, jawnie ucząc w dwóch szkołach zawodowych. Przez cztery lata prowadził również tajne nauczanie jako nauczyciel i egzaminator z matematyki, fizyki i chemii. Z narażeniem życia wynosił potajemnie podręczniki z magazynu zamkniętego na polecenie władz niemieckich. Opracował wówczas skrypt z fizyki dla młodzieży uczącej się na tajnych kompletach. W styczniu 1945 roku przystąpił do organizowania nauki w I Gimnazjum i Liceum i do sierp-

**Wszedł na stałe do historii turystyki górskiej jako działacz wielkiego formatu i autor pionierskich dokonań w skali kraju.**

nia 1946 roku pełnił obowiązki dyrektora. Następnie pracował tam jako nauczyciel fizyki, matematyki i astronomii, aż do przejścia na emeryturę w 1952 roku.

Bardzo aktywnie działał w Polskim Towarzystwie Miłośników Astronomii, będąc współzałożycielem nowosądeckiego Oddziału. Działalność popularyzatorską prowadził szczególnie wśród młodzieży. Wygłosił setki odczytów, opublikował wiele artykułów w prasie i czasopismach naukowych oraz wydał skrypt i książkę. Jako emeryt kontynu-

ował działalność pedagogiczną, prowadząc repetytoria dla kandydatów na wyższe studia, opracowując skrypty i podręczniki. Do końca życia był bardzo aktywny. Zmarł w Nowym Sączu 7 marca 1972 roku w wieku 81 lat i pochowany został na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana.

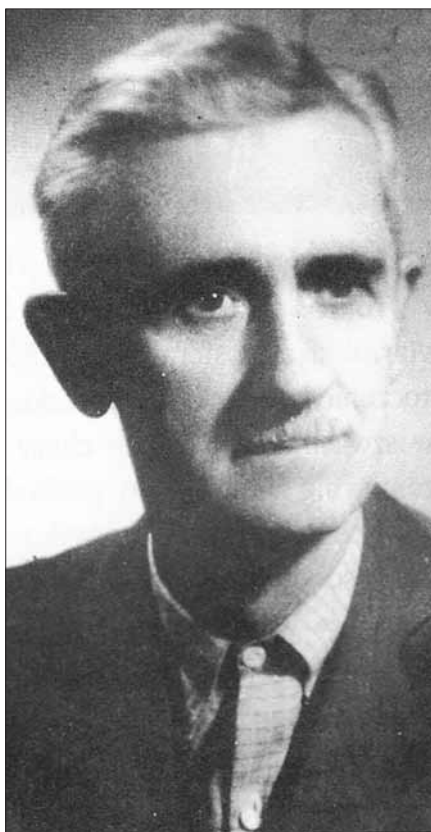
\*\*\*

Postać profesora kojarzy się jednak przede wszystkim z turystyką górską. Jego działalność, tak w sferze organizacyjnej jak i publicystycznej, miała charakter twórczy. Wszedł na stałe do historii turystyki górskiej jako działacz wielkiego formatu i autor pionierskich dokonań w skali kraju. Pierwszą wycieczkę w Tatry odbył w 1903 roku. Począwszy od 1905 roku aż do wybuchu I wojny światowej, niemal każde wakacje spędzał w Zakopanem, poznając systematycznie Tatry. W lipcu 1908 roku zapisał się do Towarzystwa Tatrzańskiego, a następnie do jego sekcji wspinaczkowej. Podczas wojny, służąc w południowym Tyrolu poznawał Alpy i prowadził tam kursy wysokogórskie. O jego wyjątkowej solidności świadczy fakt wysłania Towarzystwu z frontu pocztą polową 18 koron jako składkę członkowską za lata 1915–1917!

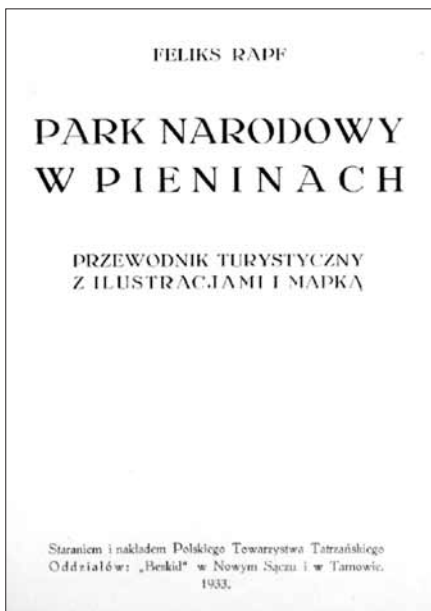
W lutym 1922 roku zamieszkał w Nowym Sączu i wkrótce zapisał się do Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Dnia 11 maja 1924 roku w czasie Walnego Zebrania Oddziału w nowosądeckim ratuszu wygłosił odczyt na temat „Towarzystwo Tatrzańskie,

## Jego działalność turystyczna to temat na osobną książkę. Głównie dzięki niemu nowosądecki Oddział stał się jednym z najprężniejszych w kraju.

jego cele i obecna organizacja”. Na tym zebraniu został wybrany prezesem Oddziału i pełnił tę funkcję przez 24 lata. Jego działalność turystyczna to temat na osobną książkę. Głównie dzięki niemu nowosądecki Oddział stał się jednym



Feliks Rapf i znakarze na Jaworzu, maj 1952



z najprężniejszych w kraju. Z inicjatywy Feliksa Rapfa powstało w 1924 roku Koło w Krynicy, a następnie Koła w Grybowie i Starym Sączu. W dużym stopniu jego zasługą było uruchomienie w 1926 roku schroniska w Szczawnicy Niżnej na Piaskach a jedenaście lat później sztandarowej inwestycji Oddziału

– schroniska na Przehybie. Prowadził szeroką działalność publicystyczną, będąc autorem wielu prac i artykułów w prasie turystycznej. Pionierskim dziełem był wydany w maju 1933 roku przewodnik „Park Narodowy w Pieninach”. Rok później ukazała się opracowana przez niego mapa tego pasma górskiego. Dużą wagę przykładał do organizacji wycieczek górskich dla członków Oddziału, a przede wszystkim dla młodzieży szkolnej. Był nie tylko organizatorem, ale pełnił tu też funkcję przewodnika. Uczniów włączał w proces przygotowywania imprez tak, by byli ich świadomymi i aktywnymi uczestnikami.

Jego pasją była fotografia. Wykonywane podczas wycieczek przezrocza, wykorzystywał później podczas licznych prelekcji, które wygłaszał. Bardzo dużo czasu poświęcał znakowaniu szlaków w górach. Osobiście wyznakował 470 nowych szlaków turystycznych. Do historii polskiej turystyki wszedł jako autor nowoczesnego systemu znakowania. W połowie 1924 roku zaczął praktycznie stosować zasadę dodawania do koloru podstawowego dwóch białych pasków. Później wspólnie z Witoldem Milewskim opracował szczegółowy sys-



nie w głowę każdego Polaka, że jest uprawniony do turystyki czy chce czy nie chce. Gdy jakiś zakład nie wie, co ma począć z gotówką na jakimś tam koncie, to ...urządza masową wycieczkę autobusem do Morskiego Oka". I dalej: „A niech taki indywidualny turysta spróbuje zanocować w schronisku. Niestety miejsca nie ma! Dlaczego? Bo wszystkie

## Osobiście wyznakował 470 nowych szlaków turystycznych. Do historii polskiej turystyki wszedł jako autor nowoczesnego systemu znakowania.

*schroniska zajęte zawsze na kilkunastodniowe kursy i wczasy”.*

Wcześniej, w lipcu 1951 roku objął posadę kierownika biura Oddziału PTTK, z której po roku zrezygnował. W 1956 roku został zmuszony do opuszczenia zajmowanego przez siebie mieszkania, w którym zlokalizowana była też siedziba Oddziału PTTK. Zamieszkał na peryferiach miasta, w pokoju bez wygód, wynajętym od obcych ludzi. Tak potraktowano człowieka, który dla turystyki poświęcił ponad 30 pracowitych lat. Uraz pozostał do końca życia. Pisał wtedy: „Na skutek nieporozumień z Zarządkiem Oddziału musiałem nie tylko wystąpić z Oddziału, ale nawet zwrócić dyplom członka honorowego”. Został wówczas członkiem Oddziału PTTK w Szczawnicy, a w 1969 roku przeniósł się do Oddziału PTTK w Krynicy z uwagi na lepszą dostępność komunikacyjną.

Postać profesora Feliksa Rapfa i jego zasługi dla turystyki górskiej nie zostały zapomniane. Jest on naturalnym patronem reaktywowanego w 1990 roku Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu.

### **MACIEJ ZAREMBA**

Zainteresowanych postacią profesora Feliksa Rapfa odsyłam do pracy magisterskiej Urszuli Wąsowicz obronionej na Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie, z której obficie korzystałem pisząc powyższe opracowanie.

tem i zasady znakowania, wydane następnie w formie instrukcji. Dokonania profesora Rapfa doceniane były przez władze centralne PTT. W 1928 roku wybrano go zastępcą, a w 1935 roku członkiem Zarządu Głównego. Był też członkiem pierwszej komisji Górskiej Odznaki Turystycznej, powołanej przez PTT w 1935 roku.

Po powrocie z niewoli niemieckiej w październiku 1939 roku, zastał lokal Oddziału zdemolowany. Przeniósł więc dokumenty, pieczęcie, książki, mapy i przeżrocza najpierw do I Gimnazjum, a po zajęciu go przez Niemców, do swojego mieszkania. Natychmiast po zakończeniu wojny Oddział wznowił działalność i 6 czerwca 1945 roku ponownie funkcję prezesa powierzono Feliksowi Rapfowi. Z olbrzymią energią przystąpił do pracy, a przede wszystkim do odnawiania zniszczonych szlaków i odbudowy schronisk. Uruchomił też lokal Oddziału przy ul. Długosza oraz uporządkował i udostępnił bibliotekę Oddziału. Napisał też monografię schroniska na Przehybie. W sierpniu 1948 roku podczas Jubileuszowego Zjazdu Delegatów PTT odznaczony został Krzyżem Kawalerskim i otrzymał od-

znakę honorową PTT. Jednak w totalitarnie rządzonym przez komunistów kraju profesor Rapf nie widział miejsca na kontynuowanie dotychczasowej działalności. Dobięgała kresu era „jego” turystyki. 19 lutego 1949 roku zrezygnował z funkcji prezesa Oddziału oraz z funkcji członka Zarządu Głównego PTT. Pozostał jednak aktywnym działaczem turystycznym, ze szczególną pasją angażując się w wygłaszanie prelekcji ilustrowanych własnymi zdjęciami. Los PTT dopełnił się 16 grudnia 1950 roku, gdy na Zjeździe Delegatów, na polecenie władz Towarzystwo rozwiązało się, przekazując swój majątek PTTK, które powołano dzień później. Zmieniało się oblicze turystyki górskiej. Zaczęto się powoływać na wzory sowieckie, gdzie nie było już miejsca na dawną romantyczną, ściśle związaną z naturą górską wędrówkę. Zastąpiły ją masowe rajdy i zloty, podczas których nie było czasu i miejsca na obcowanie z przyrodą, a jedynie na nachalną propagandę.

Profesor pisał: „Co innego doprowadza mnie do białej gorączki. Umasowienie turystyki należy do reklamowanego osiągnięcia Polski powojennej. Wpycha-

Ukraina pod względem szlaków komunikacyjnych jest nieprzewidywalna, dlatego też nie mamy pewności, jak daleko w głąb doliny uda się wjechać naszym bussem. Niestety, nasz pojazd przegrał z ukraińskimi drogami – a w zasadzie z ich brakiem i po kilku kilometrach jazdy po wyboistej drodze, w okolicach Bystreca „złapaliśmy gumę”. Początek wyprawy nie zapowiadał się więc zbyt szczęśliwie. Wypakowaliśmy cały ekwipunek i po dłuższej chwili usterka została usunięta. Nie ryzykowaliśmy jednak dalszej jazdy bez zapasowego koła, zapakowaliśmy nasz dobytek na plecy i rozstaliśmy się z kierowcą, który wrócił do Polanicy.

Ruszyliśmy dalej w stronę Dzembroni przepiękną doliną, wzdłuż drogi szumiął Czarny Czeremosz. Mijając co jakiś czas zabudowania tamtejszych gospodarstw odnosiło się wrażenie, że świat tutaj zatrzymał się w miejscu wiele lat temu, a nasza wyprawa wyglądała niczym z innego świata.

Po pokonaniu ok. 3 km, w okolicach Dzembroni, obok jednego z domów zauważyliśmy stojącego „gruzawika” – starą potężną maszynę z gwiazdą na drzwiach oraz napisem: CCCP. „Gruzawik” to jeden z niewielu pojazdów radzących sobie na tutejszych drogach. Gdy podeszliśmy bliżej okazało się, że właściciel tegoż pojazdu właśnie go reperował. Bardzo zaskoczony był naszym widokiem, gdy umorusany podniósł głowę, trzymając w ręku jakieś części do swojego wozu. Szybko doszliśmy do porozumienia, przystaliśmy na 300 hrywien, które zażyzył sobie w zamian za przetransportowanie całej naszej wyprawy do miejscowości Szybene. Poprosił o 10 min., aby włożyć do swojego pojazdu to, co trzymał w rękach. Po kilku minutach zatrzasną z hukiem klapę, wdrapał się za kierownicę i... ku naszemu zaskoczeniu: maszyna zaryczała, odpaliła za pierwszym podejściem i przytoczyła się do naszej grupy. Nie ukrywam, że wszyscy mieliśmy niesamowitą frajdę, gdy pędziliśmy na pacy tego potężnego sowieckiego wehikułu po wyboistej drodze trzymając się kurczowo burty, by nie wypaść na kolejnym zakręcie.



Na wysokiej Ukrainie...

## Między Czarnohorą a Popem Iwanem

Wyprawa „Czarnohora 2010” rozpoczęła się 22 września zeszłego roku. Jedziemy przez Ustrzyki Dolne, Krościenko, Sambor, Drohobycz, Stryj, Stanisławów (Iwano-Frankowsk), Jaremczę do miejscowości Polanica, gdzie kwaterujemy kierowcę, wyjeżdżamy na rekonesans do miejscowości Łazeszczyna – miejsca, gdzie planujemy zejść z gór w sobotę. Chcemy mieć pewność, że kierowca dotrze we właściwe miejsce. Stamtąd jedziemy już przez Worochtę na południowo-wschodni skraj Czarnohory (pod Popa Iwana) – do „miejscowości” Szybene lub Dzembronia.

Po przeszło 10 km znaleźliśmy się w Szybene. Tam trafiliśmy pod opiekę uzbrojonego mundurowca, który siedział sobie w wieżyczce i sprawował pieczę nad rogatką, otwierając i zamykając ją

za każdym razem, gdy ktoś tędy przejeżdżał. Zebrał wszystkie nasze paszporty i przez około godzinę dokładnie je analizował. Wypytywał o cel naszej podróży i trasę, jaką planujemy się udać.



Była to ostatnia „przeszkoda” przed wejściem w góry. Czas naglił, było już ok. 14, a zgodnie z założeniami chcieliśmy założyć obóz w okolicach jeziora Mariczejka. Początkowo trasa była dosyć monotonna, stroma ścieżka wijąca się głównie przez las, przy kilkunastokilogramowych plecakach – to prawdziwa mocna rozgrzewka przed tym, co nas czekało.

\*\*\*

Mariczejka to malowniczo położone jezioro, a raczej staw, przy brzegach porośnięty wysokimi trawami, pięknie wtopiony w iglasty las. Podłoże lasu w tym rejonie stanowił mocno zielony mech. Pomimo tak urokliwego miejsca zdecydowaliśmy jednak pójść nieco wy-

żej granicy lasu w stronę otwartych połonin.

Dotarliśmy na przełęcz na wysokości ok. 1684 m n.p.m. Miejsce to było idealne na rozbicie namiotów: wypłaszczone, porośnięte miękkimi rudymi trawami, w odległości kilkudziesięciu metrów poniżej znajdowało się źródło z krystalicznie czystą wodą (wypożyczone nawet w metalowe kubki), a ponad nami wznosił się dumnie Pop Iwan z zarysami słynnego „Białego Słońca”. Za nami krótki, ale intensywny odcinek drogi z przewyższeniem ok. 600 m.

W mgnieniu oka na przełęczy powstało namiotowe miasteczko, zasyczały kuchenki gazowe, zapachniała kolacja. Zbyszek (ps. Maestro) rozpalił ognisko, na środku obozu pojawił się maszt, na którym zatrzepotała białoczerwona flaga oraz flaga z herbem Rytra (ja oraz kilku członków wyprawy mieszka lub pochodzi z tej miejscowości). Byłem pod wrażeniem tego miejsca: z jednej strony zachód słońca nadawał trawom łśniący rudego koloru, z drugiej strony pojawił się księżyc w pełni, po chwili dołączyły gwiazdy, cała połonina została skąpana w tajemniczej bladej poświacie. Do tego zapach i ciepło ogniska – to są właśnie te chwile, dla których warto żyć! Nastrój wszystkim dopisywał, pojawiły się śpiewniki i ukraińska „paprykówka”, a po zasypiających górach wiatr poniosł polską nutę: „Hej tam gdzieś z nad czarnej wody...”, „Czerwony pas... dla Hucuła nie ma życia jak na połoninie...”.

Obudziłem się jeszcze przed wschodem słońca w myśl zasady, że będąc w tak wyjątkowych miejscach nie warto marnować czasu na sen. Uzupełniłem zapasy wody, odpaliłem kocherek na herbatkę. Słońce, poprzedzone krwawą łuną na wschodzie, smętnie wychylało się nad góry, rzucając ostre promienie na osnute mgłą doliny. Z namiotów zaczęły wychylać się pojedyncze rozespiane głowy, obóz obudził się wraz ze wschodem słońca. Po śniadaniu i gorącej herbatce zwinęliśmy namioty i ruszyliśmy w stronę szczytu. Pop Iwan to wyjątkowe miejsce. W latach 30-tych XX wieku nasi rodacy wybudowali

za ogromną sumę ok. 1 mln ówczesnych złotych potężny 5-cio kondygnacyjny obiekt obserwatorium astronomiczno-meteorologiczne. Był to najwyższej położony (2022 m n.p.m.), stale zamieszkały budynek na ziemiach ówczesnej Polski.

Dzień zapowiadał się piękny, nad nami słoneczne i krystalicznie czyste niebo nieskalane żadną chmurką. Gdy dotarłem na szczyt, poczułem swego ro-

**Ukraina pod względem szlaków komunikacyjnych jest nieprzewidywalna, dlatego też nie mamy pewności, jak daleko w głąb doliny uda się wjechać naszym busem. Niestety, nasz pojazd przegrał z ukraińskimi drogami.**

dzaju spełnienie. Od wielu miesięcy marzyłem o tym, aby tutaj się znaleźć. W ubiegłym roku, podczas wyprawy w te rejony pogoda nie sprawiła nam takiej promocji jak teraz. Zaplanowane wejście na Popa Iwana w 2009 r. nie powiodło się m.in. z powodu kiepskiej pogody, na Howerli dopadł nas deszcz i śnieżycą ograniczając widoki do kilkunastu metrów. Dlatego też poczułem ogromną radość, gdy przede mną wyłonił się „Biały Słoń”. Aby zaznaczyć na-



szą obecność, zamocowaliśmy na szczycie budynku polską flagę obok ukraińskiej na czas naszego postoju. Zwiedziliśmy ruiny – chociaż tak naprawdę mury budynku są nad wyraz dobrze zachowane. Byłem pod ogromnym wrażeniem tego obiektu. Próbowałem sobie wyobrazić, jak ogromnym nakładem pracy on powstał w tak skrajnie trudnych warunkach, jak bogato i nowocześnie był urządzony: zauważyłem śla-

rej słupki graniczne stoją do dzisiejszego dnia. W tej okolicy dochodziło do wielu zbrojnych potyczek patroli polskiej straży granicznej z bojownikami Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, którzy po czeskosłowackiej stronie granicy posiadali kryjówki i magazyny broni, zaopatrywane przez wywiad czeskosłowacki, a później niemiecki. Był to teren regularnych działań wojennych w okresie I wojny światowej. Pozo-

obóz na przełęczy przed Breskułem (1912 m n.p.m.), nazywanym często Małą Howerlą. Już po zmroku, z czołwkami ruszyliśmy z pustymi baniakami w dolinę w poszukiwaniu wody. Po kolacji zjedzonej przy blasku latarek i księżyca część ekipy położyła się do snu, by zregenerować siły przed kolejnym dniem i wejściem na Howerłę. Wraz z kilkoma wytrwałymi „Atamanami” nie mogłem w dalszym ciągu nasycić się górami i wyruszyliśmy na nocny rekonesans w stronę Howerli. Noc była tak jasna, że zbędne okazały się latarki. Zatrzymaliśmy się na Pożyżewskiej (1822 m n.p.m.): wiał mocny wiatr, gwiazdy wraz z księżycem oświetlały szczyty, w dole mały świecący punkcik – lampka biwakowa, która niczym latarnia oznaczała lokalizację obozu.

Ranek był zimny i wietrzny, jednak słońce szybko rozrzuciło swoje promienie po całej grani i już po chwili trzeba było zdjąć polary i czapki. Po śniadaniu obóz zniknął w naszych plecakach i jeden za drugim ruszyliśmy w stronę kolejnych szczytów na naszej trasie. Przeszliśmy przez Pożyżewską (1822 m n.p.m.), Breskuł (1912 m n.p.m.), zwanym również Małą Howerlą i zeszedliśmy na przełęcz (1832 m n.p.m.). Stańliśmy u stóp Howerli (2061 m n.p.m.), która dumnie spoglądała na nas z góry. Grupa rozciągnęła się na jej zboczu, wspi-

## Pop Iwan to wyjątkowe miejsce. W latach trzydziestych XX wieku nasi rodacy wybudowali za ogromną sumę ok. 1 mln ówczesnych złotych potężny 5-cio kondygnacyjny obiekt, obserwatorium astronomiczno-meteorologiczne.

dy docieplenia masywnych kamiennych ścian, pozostałości po ogrzewaniu centralnym.

Po dłuższym popasie ruszyliśmy w kierunku rysującej się na horyzoncie Howerli (2061 m n.p.m., ukr. – Howerła), najwyższego szczytu Ukrainy o bardzo charakterystycznym piramidalnym kształcie. Trasa wiodła niezwykle malowniczą i widokową granią przez kolejne szczyty: Munczel (1998 m n.p.m.), Berbenieska (2036 m n.p.m.), Turkul (1933 m n.p.m.). Granią Czarnohory, w okresie międzywojennym przechodziła granica polsko-czeskosłowacka, któ-

stałością po tym okresie zauważyliśmy na Turkule – cała góra pokryta jest kilkoma pasami okopów oraz zasieków z drutu kolczastego, którego ogromne ilości w dalszym ciągu rozłożone są na całym zboczu. Na szczycie znajduje się dobrze zachowane pomieszczenie wydrążone w ziemi, spełniające kiedyś z pewnością rolę schronu.

\*\*\*

Wieczór przyszedł bardzo szybko. Wraz z zachodzącym słońcem wiatr przyniósł jesienny chłód. Spieszyliśmy się, aby zdążyć rozbić namioty jeszcze przy dziennym świetle. Założyliśmy





nając się gęsiego stromą kamienistą ścieżką. Przeszło 200 m przewyższenia pokonaliśmy w zaskakująco krótkim czasie: plecaki były dziwnie lekkie, oddech wyrównany, nogi same niosły na szczyt – to właśnie ta frajda, gdy dochodzi się do celu, gdy czujesz, że za chwilę staniesz na szczycie, nad którym rozciąga się tylko błękit nieba.

Widok, który na nas czekał na wierzchołku zapierał dech: bezkresne pasma gór skąpane w słońcu aż po sam horyzont. Za nami Grań Czarnohory, przed nami kamieniste Gorgany z Sywulą (1836 m n.p.m.) i Chomiakiem (1542 m n.p.m.), na którym byliśmy rok wcześniej. Zatknęliśmy nasze flagi na kijkach i zrobiliśmy wspólne zdjęcie przy Trizubie, nucąc przy tym nasze „górskie przeboje”. Spotkaliśmy na szczycie grupę ukraińskich turystów, którzy bardzo szybko przyłączyli się do nas śpiewając nam ukraińską piosenkę i robiąc sobie z nami zdjęcia.

Ze szczytu zeszliliśmy na zachód w stronę Pietrosa mijając po drodze kilka osób wspinających się na górę. Pod Howerlą natknęliśmy się na trasie na drewniany budynek i rogatek. Aby przejść dalej musieliśmy uiścić opłatę w wysokości 10 hrywien. Dużem plusem tego miejsca jest to, że można tam kupić wspaniałe zimne piwko.

Po kilku kilometrach dotarliśmy do przełęczy pod Pietrossem (2020 m n.p.m.). Na tym dwutysięczniku byliśmy już w 2009 roku, więc odpuściliśmy sobie to wejście – zmęczenie dawało się już we znaki, tym bardziej że przed nami jeszcze kilkanaście kilometrów morderczego schodzenia w dolinę, a chcieliśmy spotkać się z naszym kierowcą w ciągu dnia.

Ostatnie kilometry ciągnęły nam się nieco, zwłaszcza, że rozpieszczeni wspaniałymi widokami ostatnich trzech dni teraz szliśmy już tylko zalesioną doliną wzdłuż potoku Łazeszczyzna do miejscowości o tej samej nazwie. Byłem bardzo wdzięczny naszemu kierowcy, że wjechał tak daleko w głąb doliny, skracając tym samym naszą drogę. Zdjęcie plecaków sprawiło nam ogromną ulgę. Od punktu wyjścia przeszliśmy przeszło 50 km.



\*\*\*

Nocowaliśmy w miejscowości Polanica w dużym, trzypiętrowym pensjonacie, w którym spotkaliśmy... ponad dwudziestą osobową grupę Polaków z rzeszowskiego PTTK-u. Jak się okazało, wędrowali po okolicach Czarnohory. W przeciwieństwie do „grupy sądeckiej”, były to wypadki jednodniowe z noclegami w Polanicy.

Takie spotkanie to dobry znak: Ukraina, po wielu latach izolacji, zostaje na nowo odkrywana. Na Popie Iwanie i Howerli, tj. miejscach najczęściej odwiedzanych w Czarnohorze, spotkaliśmy niezwykle sympatycznych Ukraińców, Rosjan, Czechów i Słowaków. Coraz więcej Polaków zapuszcza się również w te rejony. Turystyka, tak popularna tutaj na początku XX wieku, zaczyna rozwijać się na nowo. Sprzyja ją temu z pewnością zmiany, jakie zaszły na Ukrainie w ostatnich latach, jak i bardzo pozytywne nastawienie mieszkańców tych terenów. Ukraina posiada ogromny potencjał turystyczny. Z pewnością w ciągu najbliższych kilkunastu lat Czarnohora podzieli los polskich Bieszczad. Dzisiaj, wędrując po tych dzikich terenach, możemy spotkać tylko dzikie zwierzęta – za kilka lat być może będzie tutaj tłoczno i głośno. Dzisiaj możemy rozbić namiot gdzie nam się



FOT. ARCH. WYPRAWY

spodoba, za jakiś czas będzie to możliwe tylko w wyznaczonych miejscach. Myślę jednak, że nawet, jeśli w przyszłości zawita tutaj komercja, to w Czarnohorze zawsze będzie można znaleźć wystarczającą dużo miejsca, by zachłyśnąć się pięknem i przestrzenią tych cudownych gór.

Podsumowując „Czarnohorę 2010” należy szczególnie podkreślić ogromny wkład i niezwykley zmysł organizacyjny

## Ukraina posiada ogromny potencjał turystyczny. Z pewnością w ciągu najbliższych kilkunastu lat Czarnohora podzieli los polskich Bieszczad.

Wodza tej wyprawy i człowieka w 100 procentach oddanego górcom, tj. Janusza Poręby. Doskonały przewodnik, nieprzeciętne towarzystwo, odważny kierowca oraz szczypta dobrej pogody i szczęścia – to wszystko spowodowało, że zakładany plan wyjazdu został w pełni zrealizowany. Przestrzenie Czarnohory i Huculszczyzny z całą pewnością pozostaną w każdym z nas na długo...

PAWEŁ GAWLAK



Gratulacje prezesowi składają Ryszard Niemiec i Marian Kuczaj

Wielka feta kochanego klubu

# 100-lecie Sandecji

Koncert Sąddeckiej Orkiestry Symfonicznej w „Sokole” pod dykcją Leszka Mieczkowskiego, projekcja filmu (kalendarium stulecia), odznaczenia, wystawa pamiątek, gratulacje i bankiet jubileuszowy – oto najważniejsze akcenty kulminacji obchodów stulecia klubu sportowego Sandecja.

**G**alę jubileuszową poprzedził poświęcenie przez kapelana klubowego ks. Józefa Wojnickiego nowego sztandaru klubu. Minutą milczenia uczczono pamięć sportowca wszechczasów, zmarłego Tadeusza Koniecznego (1921–

2010) i wszystkich nieżyjących zawodników, którzy zapisali się złotymi zgłoskami w dziejach klubu. Gościem specjalnym był Tomasz Jachimek. Imprezę poprowadził Maciej Iwański.

Na sali roilo się od gwiazd sportowych z dawnych i bliższych lat, promi-

entów i delegacji z zaprzyjaźnionych klubów. Wśród zgromadzonych na widowni kilku pokoleń sportowców, znalazł się także najstarszy prawdopodobnie kibic na świecie, liczący sobie 102 lata Jan Płachta. W imieniu prezesa PZPN Grzegorza Laty, trener i b. reprezentant Polski Stefan Majewski wręczył Złote, Srebrne i Brązowe Odznaki Honorowe PZPN i przyznał się, że Sądcecczyźnie dużo zawdzięcza, bo w 1977 r. zadebiutował tu w młodzieżowej drużynie narodowej w meczu z Danią. Pokłon Klubowi Jubilatowi złożył w imieniu



Jano Fröhlich

Małopolskiego Związku Piłki Nożnej red. Ryszard Niemiec.

Należne honory odebrali też sponsorzy klubu na czele z Urzędem Miasta, firmami Fakro, Szubryt, Wiśniowski, SITA i Wizard. Odznaczenia wręczyła też w imieniu Polskiego Związku Piłki Siatkowej Grażyna Cempa-Pulit. Prezydent miasta Ryszard Nowak zadeklarował daleko idące wsparcie dla klubu, natomiast minister sportu Adam Giersz w nadesłanej depeszy zaprosił sądeczan na mecz Legii Warszawa (lub Polonii) z Sandecją w... ekstraklasie.

### 10 sportowców stulecia

W drugiej części uroczystości w motelu nad Łubinką ogłoszono wyniki plebiscytu na 10. sportowców 100-lecia Sandecji. Oto kolejność: Tadeusz Konieczny (piłka nożna, hokej), 2. Leszek Butscher (lekkoatletyka), 3. Zygmunt Żabecki (piłka nożna), 4. Adam Ziółkowski (piłka nożna), 5. Jan Pach (hokej, piłka nożna), 6. Stanisław Hebda (boks, siatkówka), 7. Wiesław Spiegel (piłka nożna), 8. Waław Grądziel (piłka nożna, hokej na lodzie), 9. Jerzy Krzysztoń (szachy), 10. Maria Czop (siatkówka).

### Jedenastka wszech czasów

Futbolową jedenastkę wszech czasów utworzyli: Wiesław Spiegel – Zygmunt Śledź, Adam Ziółkowski, Jano Fröhlich,

### Zmiana trenera



FOT. JEC

W przededniu jubileuszu Dariusz Wójtowicz, szkoleniowiec piłkarzy pierwszoligowej Sandecji, na mocy obopólnego porozumienia z władzami klubu, zakończył pracę w Nowym Sączu. Jego największym osiągnięciem było zajęcie z drużyną trzeciego miejsca w rozgrywkach 2009/2010. 14 grudnia zastąpił go Mariusz Czesław Kuras (ur. 21 sierpnia 1965 w Częstochowie), ps. Mario, b. piłkarz Pogoni Szczecin (430 spotkań ligowych w I i II lidze) i trener tego klubu, z którym zdobył wicemistrzostwo kraju (2001). Prowadził też GKS Bełchatów, Radomiaka Radom, Stilon Gorzów, Odrę Wodzisław, Zawiszę Bydgoszcz i Kotwicę Kołobrzeg.



Weterani z dawnych lat



Najmłodsze siatkarki STS Sandecja i Tomasz Olchawa



Wyróżnieni...



Życzenia od Stefana Majewskiego



Nowy sztandar klubu poświęcił ks. Józef Wojnicki ZDJĘCIA: LES

Wiesław Stawiarz – Waław Grądziel, Tadeusz Konieczny, Zdzisław Czarnik, Roman Hływa – Bogusław Szczecina, Zygmunt Żabecki.

### Wystawa w Małej Galerii

Obchodom 100-lecia towarzyszyła b. ciekawa wystawa pamiątek sportowych (dla właścicieli, którzy je użyczyli – bezcennych), przygotowana w podziemiach Małej Galerii na Plantach przez Radę Seniorów działającą przy OZPN. W jednym miejscu zgromadzono puchary, medale i dyplomy, przedwojenne (pisane ręcznie) kroniki, legitymacje zawodnicze, poźółkłe wycinki prasowe, unikatowe zdjęcia. Organizatorzy przez kilka tygodni odwiedzali w domach kolegów-sportowców szperając w rodzinnych kufrach i albumach. Wykonano też pamiątkowe plansze i tablice, a sądecka malarka Danuta Kulig podarowała portret Tadeusza Koniecznego, zawodnika wszech czasów w 100-letniej historii Sandecji.

Efekt przeszedł najsmielsze oczekiwania. Ożyły jak w kinie gwiazdy sportowe z dawnych lat: narciarze z Julianem Zubkiem i Romanem Stramką, którzy podczas wojny mocno dali się w skórę niemieckim okupantom. Oto szachiści na czele z arcymi-

strzem Jerzym Krzysztoniem sąsiadowali z lekkoatletami, na czele z primus inter pares, Leszkiem Butscherem, pierwszym tyczkarzem w Polsce, który poszybował na wysokość 5 m. Obok

### Sądecka malarka Danuta Kulig podarowała portret Tadeusza Koniecznego, zawodnika wszech czasów w 100-letniej historii Sandecji.

przykuwał oko kącik hokeistów, bokserów i sekcji siatkarskiej, a najwięcej miejsca poświęcono rzecz jasna futbolowi. Można było zobaczyć na zdjęciach szarżującego na bramkę wielkiego przyjaciela klubu o. Władysława Augustynka i również ś. p. Kazimierza Górskiego, który za najlepszych lat przywiózł swoich Orłów do Nowego Sącza.

Wystawę zorganizowali: Jerzy Ligęza, Alojzy Oracz, Waław Grądziel, Władysław Mirek, Józef Unold, Zenon Mandryk, Zbigniew Szewczyk, Ryszard Gurbowicz i Tadeusz Wcześny.

(LEŚ)



# Chusta obezwładniająca

Na pewno nie jestem taką ryzykantką jak Anthony Bourdain, nowojorski kucharz, który był bohaterem programów nadawanych w kanale Discovery Travel.

**K**ażdy odcinek tego cyklu poświęconego turystyce kulinarnej relacjonował wyprawę do innego kraju świata. A były to czasem zaiste egzotyczne krainy, a więc Bourdain spożywał równie egzotyczne potrawy. Osobiście zapadł mi w pamięć odcinek o Namibii, w którym nowojorczykowi przyszło zmierzyć się z miejscowym przysmakiem, mianowicie pewną częścią ciała guźca, o ile dobrze zapamiętałam nazwę tego przemiłego stworzenia upolowanego dzidą w celach spożywczych. Owym daniem, specjalnie przyrządzonym dla Bourdaina przez tubylców Pigmejów, uznawanym bowiem przez nich za najbardziej posiłną część guźca, była upieczona na ognisku ni mniej ni więcej – odbytница...

Jak doskonale wiecie, moi Czytelnicy roztomili, w odróżnieniu od Pigmejów ja preferuję pierogi ruskie. Ale ponieważ dalsza rodzina zwróciła mi opryskliwie uwagę, że staję się monotematyczna w tym opiewaniu ruskich, tym razem celowo wybrałam się do lokalu, w którym spodziewałam się, iż ich nie zastanę. Jakież było moje zdziwienie... No, nie – żartuję!

Otóż tym razem udałam się na nowosądecki Rynek śródmiejski do nowo otwartego przybytku, który nie nosi jakiegś szczególnie wymyślnej nazwy, bo nazywa się po prostu Naleśniki. Przyszło mi, że w tak zatytułowanym lokalu pierogi ruskie mi raczej nie groziły. Tymczasem... Bez obawy – żartuję!



FOT. ŁYZY

Nazwa lokalu Naleśniki nie kłamała: wewnątrz można napawać się nimi, urządzać istną ucztę naleśnikową – takie bogactwo repertuaru znajduje się w ofercie. Wachlarz możliwości podzielony jest

**Nazwa lokalu Naleśniki nie kłamała: wewnątrz można napawać się nimi, urządzać istną ucztę naleśnikową – takie bogactwo repertuaru znajduje się w ofercie.**

na dwa rozdziały: naleśniki na słodko i naleśniki nie na słodko. Postanowiłam spróbować po jednym z obu działów.

Na pierwszy rzut zadysponowałam meksykański z mięsem, fasolą i kukurydzą (12 zł). Dostałam złożony na czwo-

ro w chustę krążek o średnicy ok. 40 cm poprzetykany rzeczonym farszem. Nie powiem, dobry był. Ciasto muślinowe, rozpływające się w ustach, nie jakaś twarda podeszwa spieczona na wiór, łamiąca się w zębach na odłamki kalecząco podniebienie. Nadzienie bez zarzutu.

Pewnym mankamentem było to, iż w ten lodowaty dzień, który sprawił, że weszłam do środka zziębnięta, krawędzie chusty polano pomidorowym sosem (może był to tabasco?) prosto z lodówki. Szkliwo na zębach popękało mi z trzaskiem pod wpływem jego mroźnej agresji, tym bardziej, iż sala jest nadzwyczaj dobrze wentylowana. W Naleśnikach nie ma bowiem wiatrołapu i wchodzi się prosto do sali jadalnej. A że drzwi się przy tym nie domykają, temperatura panowała w środku arktyczna.

Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło! Przynajmniej okularów

Z cyklu „Pszczoły i ludzie”

# Złe wiadomości dla sądeckich pasiek

Ostatniego sezonu pasiecznego bartnicy z Karpackiego Związku Pszczelarzy w Nowym Sączu nie będą dobrze wspominać. Rzadko się bowiem zdarza, żeby zbiory miodowe na Sądeczyźnie były tak mizerne.

**A**ura nie sprzyjała nam pszczelarzom w 2010 roku, oj nie sprzyjała. Zimna wiosna pozbawiła nasze pszczoły nektaru z mniszka lekarskiego, a potem prawie potokami deszcze lały się z nieba i o pożytku akacjowym, czy lipowym mogliśmy tylko pomarzyć. Wielu z nas musiało wywozić swoje pasieki, uciekając od spiętrzonych wód Dunajca, Popradu, czy Białej. Kto oczyma wyobraźni widział spadziujące w lipcu, czy sierpniu lasy jodłowe na ptaszkowskim Jaworzu, ten srodze musiał się rozczarować. Takiego miodowego nieurodzaju przysłowiowi najstarsi górale nie pamiętają. Stan pszczelarskich dusz na Sądeczyźnie Anno Domini 2010, można dzisiaj opisać słowami, które w takich przypadkach wypowiadała moja świętej pamięci babcia Genowefa: czarna rozpacz.

Dlatego opowieści kolegów pasieczników z Wielkopolski, czy Pomorza o rekordowych zbiorach, sięgających tamże nawet i 100 kg miodu gryczanego, czy rzepakowego z ula, wysłuchiwałem z nieklamaną zazdrością.

I jakby nie dosyć było tych wszystkich przeciwności natury, pod ko-

niec 2010 roku dotarły do karpackich pszczelarzy z Agencji Rynku Rolnego kolejne złe wiadomości. A dotyczyły one kolejnego programu, na lata 2011-2013, realizowanego przez Unię Europejską, a dotyczącego wsparcia polskiego rynku produktów pszczelich. Program ten działa od 1 maja 2004 roku, czyli od momentu akcesji Polski do UE. Rok w rok polskie pszczelarstwo zasilane jest kwotą ok. 18 mln złotych, które przeznaczone są na szkolenia, zakup sprzętu pszczelarskiego, czy materiału hodowlanego (matki pszczoły, odkłady). Beneficjentami programu są przede wszystkim związki i organizacje pszczelarskie oraz zrzeszeni w nich pszczelarze. Nasz Karpacki Związek Pszczelarzy w Nowym Sączu także zawsze partycypuje w podziale środków pomocowych i od 1 maja 2004 roku na pewno rozdysonował pomiędzy swoich członków grubo ponad kilkaset tysięcy złotych.

Lektura najnowszego programu wsparcia rynku produktów pszczelich na lata 2011-2013, wywołała najpierw moje zdziwienie, a potem oburzenie. Otóż w dziale „Zakup sprzętu pszczelarskiego” po raz pierwszy znalazły się

mi nie zaparowało i mogłam zapoznać się z ekspozycją doprawdy wysmakowanych fotogramów rozwieszonych na ścianach.

A i mankament w postaci dobrze zmrożonego sosu okazał się wkrótce zaletą, bo naleśnik po meksykańsku, jak to niemal każda potrawa z tamtego regionu, był wybitnie pikantny i wkrótce działanie palącej papryki rozgrzało mnie nie tylko do temperatury pokojowej, lecz nawet tropikalnej. Prawdę mówiąc, ledwo powstrzymałam się przed postawieniem ultimatum w postaci żądania otwarcia drzwi i okien na ten siarczysty mróz.

Ogień w jamie gębowej i w początkowym fragmencie przełyku ugasiłam przy pomocy naleśnika na słodko – z prażonymi jabłkami i cynamonem (7

**Bo naleśnik po meksykańsku, jak to niemal każda potrawa z tamtego regionu, był wybitnie pikantny i wkrótce działanie palącej papryki rozgrzało mnie nie tylko do temperatury pokojowej, lecz nawet tropikalnej.**

zł). Dostałam drugą chustę, tym razem przyprószoną cukrem pudrem. Smak pokrojonych w kostkę jabłek mało się wprawdzie kojarzył z prażonymi, bo bardziej z kompotowymi, ale za to były gorące, co początkowo tylko nasiliło wrażenie poparzenia górnej części przewodu pokarmowego. Jednak z czasem coraz bardziej wystygłe jabłka zadziałały jak balsam na oparzenia. Nie wiem jednak dlaczego, ale smak cynamonu był jakoś słabo wyczuwalny. Ale może meksykańska papryka obezwładniła moje kubki smakowe?

Nie na tyle jednak, żebym na zakończenie obiadu nie udała się na deser – pierogi ruskie!

**ŻYWIŚLAWA ŁYŻKA**

W 10-stopniowej skali ocen przyznaję Naleśnikom notę 6.

następujące ustalenia: „Końcowym odbiorcą pomocy może być pszczelarz, który posiada co najmniej 20 rodzin pszczelich. Maksymalna kwota refundacji nie może przekroczyć iloczynu 50 złotych i posiadanej przez pszczelarza liczby rodzin pszczelich i nie może być wyższa niż 8000 złotych. Pszczelarz, który jest samoistnym lub zależnym posiadaczem gospodarstwa, którego wielkość ekonomiczna stanowi równowartość lub więcej niż 4 ESU (Europejska Jednostka Wielkości Ekonomicznej), nie może skorzystać ze wsparcia na zakup sprzętu pszczelarskiego. Przez gospodarstwo rozumie się gospodarstwo rolne w rozumieniu Kodeksu Cywilnego, o powierzchni użytków rolnych, co najmniej 1 ha lub nieruchomości służącą do prowadzenia produkcji w zakresie działów specjalnych produkcji rolnej w rozumieniu przepisów o ubezpieczeniu społecznym rolników. Równowartość 4 ESU w przeliczeniu na PLN wynosi 20 724,96 zł. W ramach tego wsparcia pszczelarz może zakupić za własne środki fabrycznie nowy sprzęt:

- miodarkę,
- odstojnik,
- prasę do wyrobu węzy na własne potrzeby,
- stół do odsklepiania plastrów,
- suszarkę do suszenia obnóży pyłkowych,

- topiarkę do wosku,
- urządzenie do kremowania miodu.

Wszystkie zakupy muszą być prowadzone w porozumieniu ze swoim związkiem pszczelarskim, który po podpisaniu umowy z ARR wskaże pszczelarzy – odbiorców końcowych pomocy oraz określi dla nich maksymalną kwotę

## **Stan pszczelarskich dusz na Sądectyźnie Anno Domini 2010, można dzisiaj opisać słowami, które w takich przypadkach wypowiedziała moja świętej pamięci babcia Genowefa: czarna rozpacz.**

refundacji (60 % netto). Pszczelarz kupuje sprzęt pszczelarski i to on jest właścicielem sprzętu, którego musi używać zgodnie z przeznaczeniem i nie może go odsprzedać przez okres 5 lat”.

I tyle suchych faktów. „Pal piorun” wysoki stopień komplikacji administracyjnej przyznawania środków, a później rozliczeń. Biurokracja unijna to jednak potęga! Ale dlaczego u licha z segmentu pt. „Zakup sprzętu pszczelarskiego”

programu ARR wyeliminowano (czytaj „wycięto”) pszczelarzy posiadających od 1 do 20 rodzin pszczelich. Na naszej Sądectyźnie stanowią oni przecież fundament amatorskiego pszczelarstwa. Lekko licząc wyeliminowano w ten sposób z programu 50-60% pasiek. A Karpacki Związek Pszczelarzy liczy ok. 1100 członków! Bo właśnie małe pasieki rozrzucone od Krynicy po Nowy Sącz i od Gorlic po Limanową wspierają na Ziemi Sądectyńskiej równowagę w ekosystemie. A jaki to jest bodziec dla rozwoju pszczelarstwa wśród młodych ludzi. Przecież założenie dużej pasieki, związane jest dzisiaj ze znacznymi kosztami. Wystarczy sprawdzić ile kosztuje 1 kompletny ul i miodarka, bez których na wstępie trudno nawet sobie wyobrazić pierwsze pszczelarskie kroki. Dla niezorientowanych podam, że jest to wydatek rzędu 1500 zł.

No i nie dość, że miniony sezon pasieczny na Sądectyźnie dał nam się solidnie we znaki, to zaraz potem dostaliśmy potężny cios od urzędników. I jak w takiej sytuacji ratować, to nieszczęsne pszczelarstwo, gdy decydenci działają dokładnie odwrotnie niż nakazywałaby logika, zdrowy rozsądek i powszechny interes publiczny!

**MACIEJ RYSIEWICZ**





## Miłośnicy kolei bronią kolei na Sądeckczyźnie

Kolej jako instytucja, pociągi, rozkłady jazdy, stacje i przystanki kolejowe, zabytki, eksponaty i pamiątki, wreszcie historia kolejnictwa a także przejażdżki swym ulubionym środkiem transportu, pociągiem. Wszystkie te rzeczy są przedmiotem pasji miłośników kolei w Nowym Sączu. Jest to pasja co najmniej niecodzienna i wielu ludzi może być nieco zdziwionych, że istnieją osoby tak zafascynowane kolejowym transportem i mające własne zrzeszające ich ugrupowanie. Ja też byłam na początku zaskoczona, jednak potem doszłam do wniosku, że działalność Nowosądeckiego Stowarzyszenia Miłośników Kolei jest bardzo praktyczna, pożyteczna i jakże potrzebna dzisiejszej kolei, zwłaszcza w obecnej chaotycznej, niezrozumiałej dla wielu pasażerów PKP sytuacji. Fakt istnienia obecnie aż 23 spółek kolejowych, sprawia, iż niejednemu kolejarzowi pamiętającemu lepsze czasy kolejnictwa, włos jeży się na głowie, a dla innych może być demotywuujący. Niemniej taka jest rzeczywistość. Są jeszcze na szczęście tacy, którzy swymi czynami przyczyniają się do zmian na lepsze w kolei, przynajmniej w lokalnym, sądeckim wymiarze. Kim są miłośnicy i jak powstało ich stowarzyszenie?

Sądecy miłośnicy kolei (jako, że kolej ciekawi raczej panów, prawie wszyscy członkowie to mężczyźni) fascynują się bardzo rozległym tematem, jakim jest właśnie kolej i podejmują w tej kwestii rozliczne działania. Do stowarzyszenia należą mieszkańcy okolic Nowego Sącza, Tarnowa, Stróż, Krynicy, oraz Gorlic. Wszystko zaczęło się w roku 2007, kiedy to wtedy nieformalnie tylko czterech chłopców naprawdę interesowało się pociągami i wszystkim, co z nimi związane. Okazało się, że taka tematyka pociąga też innych, więc dołączały kolejne osoby. Doprowadziło to do oficjalnego wpisania do Krajowego Rejestru Sądowego Nowosądeckiego

Stowarzyszenia Miłośników Kolei dwa lata później w maju, co było osobistym sukcesem założycieli przedsięwzięcia. Od tej pory członkowie mogą prowadzić swe działania na szerszą i dużo poważniejszą, niż przed 2009, skalę. Głównym zadaniem stowarzyszenia jest propagowanie transportu kolejowego i opiekowanie się ponad 130-letnim dorobkiem. Dzięki porozumieniu i bezpośredniej współpracy w Zakładem Linii Kolejowych w Nowym Sączu sprawowana jest opieka nad Izbą Tradycji Kolejarzy Węzła Kolejowego mieszczącej się na końcu I peronu dworca PKP w Nowym Sączu, w której mieszczą się liczne pamiątki i eksponaty związane z kolejnictwem. Zbiory te cały czas są powiększane. Izba jest jednocześnie główną siedzibą pasjonatów. Aby przesłanie miłośników mogło być spełniane, członkowie biorą udział w różnych akcjach i imprezach, organizowanych przez spółki PKP, jak np. Dzień Otwartej Kolei, Małopolski Pociąg do Przyjemności czy Dni Techniki Kolejowej. Ostatnio media zostały zawiadomione o likwidacji pociągu do Warszawy o nazwie znanej już niektórym – „Pieniny”. Było o tej sprawie dość głośno. Stało się tak głównie z inicjatywy naszego stowa-

rzyszenia. Wszyscy ci, którzy myśleli, że kolej w Sączu to już przeszłość i historia, moim zdaniem nie mają do końca racji, bo Stowarzyszenie dokłada wszelkich starań, aby kolej dalej była szanowanym środkiem transportu i tematem zainteresowania wielu osób (stąd właśnie ich działania i wszelka pomoc spółkom PKP). Czym to się tak naprawdę przejawia, można się dowiedzieć na spotkaniach stowarzyszenia odbywających się w drugą i ostatnią sobotę każdego miesiąca o godzinie 10: 00 we wspomnianej Izbie Tradycji. Na zebra-





nia zaproszone są wszystkie osoby zainteresowane koleją lub pragnące niejako włączyć się w działalność członkowską. Może przybywać i nowych miłośników, więc ci, którym los kolei w naszych okolicach nie jest obojętny, powinni przyjść na spotkanie.

Przyszłość stowarzyszenia maluje się w jasnych barwach, jak mówi wiceprezes Kamil Filipowski: Nasze stowarzyszenie formalnie zawiązało się w 2009 roku, chociaż wcześniej działaliśmy jako nieformalna grupa osób zainteresowanych koleją w różnym stopniu. Z czasem zaczęły dołączać kolejne osoby, pojawiały się nowe pomysły i stopniowo rozszerzaliśmy obszar swoich działań. Aktualnie zrzeszamy 19 osób i ciągle przybywa nam nowych członków a także przyjaciół i stałych współpracowników, co bardzo dobrze rokuje na przyszłość naszego stowarzyszenia. Jednocześnie zarząd stowarzyszenia apeluje i zwraca się z gorącą prośbą do osób posiadających różnorodne pa-

**Ostatnio media zostały zawiadomione o likwidacji pociągu do Warszawy o nazwie znanej już niektórym – „Pieniny”. Było o tej sprawie dość głośno. Stało się tak głównie z inicjatywy naszego stowarzyszenia.**

miątki takie jak: książki, pieczątki, dokumenty, stare bilety czy też inne drobiazgi związane z koleją i jej historią o przekazywanie ich w depozyt lub na własność na rzecz stowarzyszenia.

Sekretarz Łukasz Wideł dodaje: Obecnie głównym naszym celem jest opieka nad Izbą Tradycji. Prowadzimy bieżącą analizę rynku przewozów pasażerskich i swoje uwagi przekazujemy przewoźnikom w celu poprawy konkurencyjności kolei względem innych środków transportu. Ponadto na wiosnę planujemy organizację przejazdu pociągu Retro trasą kolei transwersalnej z No-

wego Sącza do Chabówki, pociąg ten mamy nadzieję stanie się stałym elementem programu realizowanego przez nas co roku.

Oby te plany spełniły się, bo czyż nie warto by było przypomnieć sobie stare, dobre czasy parowozów z dawnych lat? Z pewnością tak. Zatem miłośnicy do dzieła, działajcie dalej, bo wy stanowicie nadzieję, dla tych, którzy w kolej już zwątpili. Pokażcie im, że to jeszcze nie przyszedł czas na kres kolejnictwa w naszym mieście. Życzę wam dalszych sukcesów i powodzenia w realizowaniu projektów i inicjatyw, niech SMK dalej rośnie w siłę (oczywiście przy stałej współpracy z PKP), oby z wami kolej na Sądecczyźnie przeżyła jeszcze czasy nowej świetności!

**AGNIESZKA MAŁECKA**  
**Kl. II A VI LO w Nowym Sączu**

## Nowy Sącz powinien uhonorować Gabrielę Danielewicz

Szanowna Redakcjo!

Wiele lat minęło od mojego wyjazdu z Nowego Sącza do Gdańska. Ale też o wiele więcej razy w tym czasie miasto odwiedziłam. Rozmowy z przyjaciółmi o nostalgii do tego miejsca, zostały krótko skomentowane: „Mówisz o miejscach i ludziach jak pani Gabriela Danielewicz”.

Nic mi to nazwisko nie mówiło, więc postarano się o książki jej autorstwa wydane w czasie, kiedy już w Sączu nie mieszkalam. Wzruszenie. Nazwiska, które znałam, osoby, które przywoływałam w pamięci, i miejsca, które były mi bliskie.

Chcę koniecznie Ją odwiedzić. Odwiedzić? Bardzo łatwo – mówią z uśmiechem przyjaciele. Ona mieszka w Gdańsku!

To było pierwsze zaskoczenie.

Jak się okazało autorka mieszka w odległości 1 km od mojego domu w starym, zabytkowym Wrzeszczu. Wystarczy zejść ze wzgórz morenowych.

Nawiązałam kontakt. Miałam przyjemność gościć Ją u siebie w domu, być

obecną na uroczystościach przyznawania jej nagród, byłam na spotkaniach autorskich i odczytach. I dowiedziałam się najważniejszego: czemu przypisać jej znajomość tematu dotyczącego Nowego Sącza.

Historia niewiarygodna... Prapradziadkowie ze strony mamy pochodzili z Nowego Sącza, z dzielnicy Załubińcze. Dziadek autorki był urzędnikiem kolejowym. Awansował i wyjechał z rodziną do Warszawy. Po jego śmierci babcia wróciła do Nowego Sącza i to u niej spędzała autorka wakacje od najmłodszych lat aż po studia. Stąd zauroczenie miastem. Odpoczywa, ale nie próżnuje. Zawiera znajomości, zawiązuje przyjaźnie, pogłębia wiadomości o rodach sądeckich, które przez lata owocują takimi tytułami: „Pamiętnik Sądeczanek”, „Pogłos znad Dunajca”, „Echa sądeckich ulic” oraz około 100 artykułami zamieszczanymi w sądeckiej prasie.

W Gdańsku jest bardzo ceniona i znana, bo Gdańsk i historia jego mieszkańców to Jej druga miłość.

Jako mała dziewczynka przyjechała do tego miasta, gdzie jej ojciec, po studiach w Paryżu, jako pracownik MSZ objął posadę pod koniec lat trzydziestych w Generalnym Komisarzacie RP w Wolnym Mieście Gdańsku (Generalnym Komisarzem był sądeczanin Marian Chodacki, syn adwokata z Nowego Sącza.)

Nie zapomina o Sączu, odwiedza, zbiera materiały, ma w planach jeszcze coś dla miasta napisać.

Od tej pory czytam uważnie wszystko na portalu sądeckim, żeby czegoś nie przegapić, a znajomi przysyłają mi „Sądeczanina”.

I tu drugie zaskoczenie.

W listopadowym numerze „Sądeczanina” emerytowany prof. Józef Hałas z ASP we Wrocławiu, rodem z Nowego Sącza, zwraca się z prośbą do czytelników o „Pamiętnik Sądeczanek”, który był drukowany w odcinkach 25 lat temu. Nie podaje nazwiska autora. A ja już wiem, że to Gabriela Danielewicz.

Czytam Jej przez telefon list. Potwierdza. Jest wzruszona. Postanawiam autora listu skontaktować z pisarką.



Trzecie zaskoczenie:

Znając jej dorobek pisarski, nie mogę zrozumieć dlaczego Nowy Sącz nie chce jej pamiętać. Dlaczego nie uhonorował ją tak, jak na to zasłużyła. Jeżeli ktoś przez 25 lat pamięta doznania czy wzruszenia przy czytaniu jej utworów, to co trzeba więcej?

mieślników. A przy tym wydarzenia kulturalne, gospodarcze, klęski żywiołowe i zarazy, odpusty i festyny nad Dunajcem, uroczystości patriotyczne, wydarzenia z I wojny światowej, ciekawostki z życia codziennego.

Przywołajmy w pamięci i na łamach czasopism tę postać. Pokłońmy się

i biedą lat powojennych. Oczami dorastającej dziewczyny. Taki „Kalejdoskop”.

Ukończyłam II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej a potem 2-letnie studium medyczne. Pracowałam 2 lata w Krynicy i po wyjściu za mąż, z racji tego, że mąż był lekarzem wojskowym, poprzez „zielony” garnizon w Ostrowii Mazowieckiej – Komorowie (dawna szkoła podchorążych za czasów Piłsudskiego) znalazłam się w Gdańsku. Tu dzieci ukończyły studia: syn Akademię Medyczną, a córka Uniwersytet Gdański (ostatni rok na uniwersytecie w Lyonie, a potem studia podyplomowe w Paryżu).

Tu, na wzgórzach morenowych, z widokiem na morze, wybudowaliśmy dom. Te wzgórza i widok lasów i dolin „rekompensował” nam wspomnienie Beskidu Sądeckiego. Fundamenty chyba jednak za płytkie, bo nie udało mi się wrócić tak głęboko w tę ziemię, jak drzewa, które zasadziłam. Stąd ta tęsknota za miejscem urodzenia.

Dzieci rozkochałam w Sądecczyźnie (mamy bazę!) i mimo, że podróżują po świecie, ta ziemia jest im najbliższa. Od trzech lat organizuję zjazdy rodzinne w pałacu w Janowicach, skąd nasze korzenie (Chwalibogowie h. Strzemie). W czerwcu 2011 roku teatr sądecki im. Bolesława Barbackiego wystawi w naturalnej scenerii „Zemstę” A. Fredry, na które to widowisko zapraszamy również chętnych Sądeczan i nie tylko.

A na Zygmuntońskiej, za każdym moim pobytem siadamy z przyjaciółmi przy herbatce i „placku kolejowym na oleju”. I wspominamy...

O tym domu i dzielnicy miałam wywiad dla Radia Kraków.

A w „Sądeczaninie” ukazała się wzmianka o książce wydanej przez gdański Areopag pt. „Autorytety”, w której opisałam rodzinę sądeczan: Ewę i Romana Hasslingerów, moich krewnych.

W moim życiu nie było nic szczególnego, oprócz podróży. Ale żyłam wg wskazówki: „Masz żyć bogato..., nie w bogactwie..., ale bogato w przeżycia, ludzi, wydarzenia...”.

**MARIA BARBARA STABLEWSKA  
GDAŃSK**



Gabriela Danielewicz FOT. MAREK ZARZECKI

Jestem zwolenniczką powiedzenia, że „jedynie prawda jest ciekawa”. A ta prawda to epopeja o mieszkańcach Nowego Sącza w latach 1861–1918 na tle zyciorysów rodów, które tu zapisały się

**Przywołajmy w pamięci i na łamach czasopism tę postać. Pokłońmy się nad napisaną historiografią rodów naszego miasta, pokażmy, że potrafimy być wdzięczni, okazując Jej tym szacunek.**

w różnych dziedzinach życia. Postacie autentyczne o znanych nazwiskach: burmistrzów, lekarzy, prawników, artystów, nauczycieli, architektów, kupców, rze-

nad napisaną historiografią rodów naszego miasta, pokażmy, że potrafimy być wdzięczni, okazując Jej tym szacunek.

\*\*\*

A teraz parę słów o sobie.

Od 110 lat nasza rodzina mieszka w Starej Kolonii w Nowym Sączu. Kiedy kolej wyzbywała się tych domków, namówiłam córkę, żeby pomogła mojej siostrze, mieszkającej tam od urodzenia, wykupić ten dom. Przez kilka lat, dojeżdżając z Gdańska remontowałam i unowocześniałam zabytek, jak się okazało, ponieważ cała Kolonia dostała taki status. I wtedy porządkując strych, przypominałam sobie różne wydarzenia z dzieciństwa, co zaowocowało napisaniem dla dorosłych już dzieci książki o historii tej dzielnicy, o domu, o mieszkańcach, o życiu, jakie toczyło się na co dzień, tym prozaicznym i tym związanym z tradycją, z kościołem, z bliskością Domu Robotniczego. Z okresem wojny

# Centrum Korepetycji

W centrum miasta

## Angielskie ABC

**Najlepsze ceny w mieście**

**Korepetycje już od 20  
złoty za lekcje**



[www.centrumkorepetycji.info](http://www.centrumkorepetycji.info)  
[www.angielskieabc.pl](http://www.angielskieabc.pl)

Zajęcia muzyczno  
ruchowe

Nauka gry na  
instrumentach  
Pianino  
Gitara  
Skrzypce

Grupowe kursy  
języka angielskiego  
dla dzieci z  
elementami rytmiki

Korepetycje

- języki obce  
- przedmioty  
humanistyczne  
- przedmioty ścisłe

Kursy :  
Przygotowawcze  
dla:  
szóstoklasistów  
gimnazjalistów  
maturzystów

Nasz adres  
Nowy Sącz ul. P. Skargi 13  
tel: 661-246-196  
18 414-11-89

Czynne:  
Poniedziałek - Piątek  
14 - 18  
Sobota  
10 - 12

[www.agencjareklamowa.biz](http://www.agencjareklamowa.biz)

# REKLAMY

- projekty graficzne
- poligrafia, **DRUK CYFROWY**
- kampanie reklamowe,
- strony www,
- szyldy, kasetony
- druk wielkoformatowy



**KUBIC  
ART**  
AGENCJA REKLAMOWA

**Tylko u nas!!!**  
dynamiczna reklama  
na ekranach LCD  
w autobusach MPK  
oraz na dworcu PKS

Nowy Sącz  
ul. Kolejowa 27  
[info@agencjareklamowa.biz](mailto:info@agencjareklamowa.biz)

tel.: 18 441 56 36, 518 566 100



## Zapraszamy do naszych placówek:

ŁĄCKO, Rynek

OCHOTNICA DOLNA

JAZOWSKO

OLSZANA

MAŁA WIEŚ

PTASZKOWA

RYTRO

NOWY SĄCZ:

- Dunajewskiego 7
- Freislera 2
- Jagiellońska 50A
- Jagiellońska 55
- Konstany 27
- Krakowska 32
- Lwowska/Barska
- Nawojowska 30
- Rokitniańczyków 28
- Tarnowska 169

TARNÓW:

- Krakowska 13
- Krakowska 53
- Lwowska 70
- Solidarności 5-9

*Łącki Bank Spółdzielczy obchodzi w tym roku  
111 rok działalności.*

*Z tej okazji Zarząd Łąckiego Banku Spółdzielczego  
dziękuje wszystkim Klientom, Firmom, instytucjom  
współpracującym, Właścicielom i Pracownikom  
za owocną współpracę.*

*Życzymy, aby rozpoczynający się 2011 rok  
był czasem pomyślności i szczęścia.*